

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Rosja zaatakowała polską kolej. Mogli zginąć ludzie
 - Janiszewska: Nie ma pieniędzy, które zrekompensowałyby to, co przeszły rodziny ofiar z Heweliusza
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV



GŁOS DZIENNIK POMORZA POMORZA

Piątek
21.11.2025

Nr 270 (5727)
Nakład: 9.730 egz.

www.gp24.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Robili zdjęcia zwłok kobiety. Staną przed sądem



FOT. ARCHIWUM

Szokujące wydarzenia w Szczecinku. Pracownicy zakładu pogrzebowego rozsyłali zdjęcia zwłok młodej kobiety

str. 14

Region. Pożary instalacji fotowoltaicznych. Straż apeluje o ostrożność **str. 6**

Rynek. Tam leki są najdroższe! Raport pokazuje, że nawet o 30 procent **str. 10**

Region. Ruszyła kampania „Twoje Światła, Nasze Bezpieczeństwo” **str. 6**

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



Krwawiąca granica.
Polacy i Niemcy na Pomorzu

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 17



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Słupsk. 20 milionów złotych na rozwój kardiologii w szpitalu pochodzi z KPO

str. 4

AKCJA CHARYTATYWNA

0011434828



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA

● Grażyna Torbicka zachwyca klasą i stylem

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24: Grali na boiskach, grali na parkietach

WTOREK

● Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginiemy

ŚRODA

● Strona Zdrowia: Grypa czy przeziębienie?

CZWARTEK

● Pod Paragrafem: Radziecki agent w Wielkiej Brytanii

PIĄTEK

● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

KALENDARIUM

21 LISTOPADA
POLSKA

1866 Cesarz Rosji Aleksander II Romanow wydał rozkaz o likwidacji Twierdzy Zamość.

1891 Rozpoczął działalność szpital psychiatryczny w Tworkach.

1947 Reaktywowano Białowiecki Park Narodowy.

1994 Denominacja złotego: na konferencji prasowej w NBP odbyła się oficjalna prezentacja nowych wzorów monet i banknotów.

1997 W Katowicach uniewinnieniem wszystkich oskarżonych zakończył się pierwszy proces 24 zomowców, biorących udział w pacyfikacji KWK „Wujek” w Katowicach.

ŚWIAT

1417 Odbyła się inauguracja pontyfikatu papieża Marcina V, która zakończyła wielką schizmę zachodnią.

1620 Statek „Mayflower” z pierwszymi kolonistami angielskimi (tzw. pielgrzymami) dotarł do wybrzeży Ameryki Północnej.

1676 Duński astronom Ole Rømer jako pierwszy oszacował prędkość światła.

1783 Jean-François Pilâtre de Rozier i markiz François Laurent d'Arlandes odbyli nad Paryżem pierwszy swobodny lot balonem.

1916 Zatonął HMS „Britannic”, bliźniaczy statek „Titanica”.

1917 Rząd Rosyjskiej FSRR wystosował notę do ambasadorów i posłów państw biorących udział w I wojnie światowej, wzywającą do rozpoczęcia rokowań pokojowych.

1931 Firma AT&T wprowadziła na rynek pierwszy na świecie teleks.

1976 Premiera filmu Rocky w reżyserii Johna G. Avildsena.

2002 Podczas szczytu NATO w Pradze 7 krajów (Bułgaria, Estonia, Litwa, Łotwa, Rumunia, Słowacja i Słowenia) otrzymało zaproszenia do rozpoczęcia negocjacji o przystąpieniu do Sojuszu.

To my, obywatele stanowimy najlepsze wsparcie dla bezpieczeństwa Polski i Europy

Ludwika Tomala
Rozmowa

z dr Pauliną Piasecką, specjalistką w obszarze wojny hybrydowej, terroryzmu międzynarodowego i walki informacyjnej z Collegium Civitas

Na trasie Warszawa - Dorożuski doszło 15-17 listopada do dwóch aktów dywersji. Podczas pierwszego, w miejscowości Mika (woj. mazowieckie, pow. garwoliński), eksplozja ładunku wybuchowego zniszczyła tor kolejowy. W innym miejscu, niedaleko stacji kolejowej Gołęb (pow. puławski, woj. lubelskie), w niedzielę pociąg z 475 pasażerami musiał nagle hamować z powodu uszkodzonej linii kolejowej.

Zacznijmy od pojęć. Dywersja, terroryzm, wojna hybrydowa, sabotaż - z czym mieliśmy do czynienia, jeśli chodzi o ostatnie wydarzenia na kolei?

Z całą pewnością mówimy o szerokim spektrum rozmaitych działań, które zebrane w jeden wachlarz określane są mianem konfliktu hybrydowego. Jest to taki konflikt, który rozpoczyna się zdecydowanie poniżej progu wojny i jest celowo utrzymywany na niskim poziomie intensywności. Istotną rolę w tym procesie ma społeczność międzynarodowa pełna zaangażowanie się w reagowanie. Skoro nie ma zbrojnego ataku przeciwko terytorium państwa i nie są wypelnione przesłanki z aktów prawa międzynarodowego, to nikt ze społeczności międzynarodowej nie może oficjalnie zareagować siłowo. Konflikt nazywany jest hybrydowym dlatego, że mówimy o miksie bardzo różnych metod. To jednak, z czym mieliśmy do czynienia na polskiej kolei, najbliższe byłoby określić mianem dywersji.

Co to jest dywersja?

Dywersja to działanie o charakterze destrukcyjnym, wskazujące na zamiar wywołania poważnych szkód za-



FOT. COLLEGIUM CIVITAS

Paulina Piasecka: - Wojna hybrydowa to wojna na destabilizację, wykorzystująca strach - podobnie jak terroryzm. W związku z tym my wszyscy jesteśmy nie tylko potencjalnym celem, ale też jednym z najsilniejszych elementów systemu obronnego naszego państwa.

równy w mieniu, jak i potencjalnie w życiu i zdrowiu obywateli, wykonywane przez podmiot zewnętrzny. O sabotażu z kolei mówilibyśmy wtedy, kiedy byłby to „ktoś swój”, gdyby to było działanie insidera.

Tutaj mamy zaś do czynienia z działaniem dywersyjnym, które jest elementem szerzej zakrojonych działań w obszarze wojny hybrydowej. Warto pamiętać, że te wydarzenia nie pozostają w oderwaniu od innych ataków kierowanych przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej. Jesteśmy obiektem wrogiego zainteresowania ze strony Federacji Rosyjskiej właściwie od samego początku ataku Rosji na Ukrainę w 2014 roku. Operacje informacyjne, dezinformacyjne czy działania w cyberprzestrzeni są prowadzone od wielu lat.

A co z pojęciem terroryzmu? Czy w przypadku ostatnich ataków nie można mówić na przykład o nieudanym zamachu terrorystycznym?

To jest dyskusja metodologiczna i prawna. Stoję na stanowisku, że terroryzm jest metodą stosowaną przez podmioty niepaństwowe. Jeżeli mamy do czynienia z zaangażowaniem państwa, to możemy mówić o wojnie hybrydowej wykorzystującej metody terroryzmu, ale nie

ale też tych, którzy zlecili i opłacili te akcje?

Nasze szanse są niewielkie, bo zleciennodawcy prawdopodobnie po prostu nie opuszczają terytorium Federacji Rosyjskiej. Podejrzanie, że Rosja wyda nam kiedykolwiek swoich obywateli, którzy na rozkaz rządu koordynowali takie działania, byłoby co najmniej nieuzasadnione. Mamy taką możliwość tylko wtedy, jeśli oficerowie służb wyjadą poza terytorium swojego państwa i zostaną zatrzymani w kraju, który byłby skłonny ich nam wydać, narażając się na negatywną reakcję Moskwy.

Czy sprawcy pozostaną w takim razie bezkarni?

Mówimy o organizowaniu działań przestępczych ukierunkowanych na dokonanie poważnych zniszczeń i szkód w zdrowiu i życiu naszych obywateli. Stoję na stanowisku, że ci wszyscy ludzie zostaną bezwzględnie rozliczeni w momencie, w którym Rosja ostatecznie przegra wojnę.

PAP: Co było głównym celem tych działań na kolei? Czy chodziło o fizyczne szkody, czy może o wywołanie odpowiednich nastrojów i lęku wśród Polaków?

Sztuka wojny hybrydowej polega na tym, że toczy się ona w sferze konfrontacji militarnej i pozamilitarnej jednocześnie. Różne środki wykorzystuje się po to, żeby równolegle osiągać różne cele, więc bym tego nie rozdzielała. To działa na zasadzie: dwie pieczenie przy jednym ogniu. Jeśli przestępcy przerwą transport broni na Ukrainę, mają sukces militarny. Jeśli im się nie uda zniszczyć infrastruktury, ale uczynią krzywdę ludziom, realizują cel związany z budowaniem lęku i korzystnych dla siebie narracji. Jeśli dodatkowo w akcji wykorzystano obywateli Ukrainy, budują resentymenty i podziały społeczne. Każdy z tych elementów jest zyskiem dla agresora.

Wspomniała pani o nastrojach społecznych. Jak my,

dziennikarze, powinniśmy informować o wydarzeniach tego typu, żeby nie realizować celów, które założyła sobie Rosja?

Bez mądrej pracy mediów państwo ma niewielkie szanse zapanować nad tym, co jest strategicznie być może najistotniejszym celem tych ataków. Wojna hybrydowa jest wojną „wśród ludzi”. Oznacza to, że całe nasze państwo i obywatele mogą być celem, a to znajduje odzwierciedlenie w nastrojach i lękach. Lęk może prowadzić do destabilizacji społecznej i podejmowania nieracjonalnych decyzji. Jeśli nie będziemy temu przeciwdziałać, ludzie mogą poddawać się manipulacji typu: „atakują nas, bo pomagamy Ukrainie”. Osłabienie woli wsparcia dla Ukrainy jest strategicznym celem Rosji. Dlatego media powinny komunikować się ze społeczeństwem transparentnie, ale podkreślać, że budowanie rozbicia społecznego jest zwycięstwem Rosji. Należy informować rzetelnie - np. o tym, że sprawcami byli obywatele Ukrainy - ale zaznaczać, że to nie przypadek. Że to celowe działanie Rosji, mające na celu nastawienie nas przeciwko uchodźcom i budowanie naszego strachu. Zrównoważony przekaz medialny to nieoceniony sojusznik w wysiłku obronnym.

Na koniec - co jest najważniejszą myślą, z którą chciałaby pani zostawić czytelników?

Wojna hybrydowa to wojna na destabilizację, wykorzystująca strach - podobnie jak terroryzm. W związku z tym my wszyscy jesteśmy nie tylko potencjalnym celem, ale też jednym z najsilniejszych elementów systemu obronnego naszego państwa. Jeśli będziemy używać naszej zdolności do strategicznego myślenia, do „przewagi umysłu nad ciałem”, możemy stać się najcenniejszym zasobem w obronie przed atakami agresora. To my, obywatele, poprzez naszą odporność na manipulację i strach, stanowimy najlepsze wsparcie dla bezpieczeństwa Polski i Europy.

Superbohaterowie PGE. Dla Ciebie.

Wilhelm Masarczyk

Starszy Mistrz Remontów Maszyn i Urządzeń Energetycznych
PGE GiEK Oddział Elektrownia Rybnik



Samorządy z regionu jednomyślnie w sprawie „Via Pomerania”

Sylvia Lis
Region

Trasa „Via Pomerania” nabiera tempa. W Miastku odbyło się spotkanie samorządów poświęcone przebiegowi trasy, a równolegle na szczęblu parlamentarnym i europejskim trwają działania wzmacniające projekt budowy drogi ekspresowej łączącej Słupsk, Bytów, Chojnice i Bydgoszcz. Dla całego regionu to szansa na przełamanie komunikacyjnej izolacji i otwarcie drzwi do inwestycyjnego rozwoju.

Spotkanie odbyło się z inicjatywy Jerzego Wójtowicza, burmistrza Miastka. Dotyczyło planowania przebiegu „Via Pomerania” - trasy, która w najbliższych latach może stać się jedną z najistotniejszych inwestycji infrastrukturalnych na Pomorzu. W związku z pracami nad Studium Techniczno-Ekonomiczno-Środowiskowym (STEŚ), obejmującym pięć wariantów jej przebiegu,

w rozmowach wzięli udział przedstawiciele Białego Boru, Miastka, Trzebielina, Słupska, radni powiatowi, władze powiatowe oraz pełnomocnicy koordynujący realizację projektu.

Efektom spotkania było podpisanie wspólnego stanowiska samorządów popierającego przebieg trasy przez teren gminy Miastko oraz gmin sąsiednich. Jak podkreślano, takie rozwiązanie wzmacnia rozwój lokalny i ułatwia stworzenie spójnego układu drogowego w tej części Pomorza. Dokument zostanie przekazany do Ministerstwa Infrastruktury, Ministerstwa Obrony Narodowej oraz Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, a więc instytucji odpowiedzialnych za ostateczne decyzje dotyczące inwestycji.

Znaczenie projektu potwierdzają również działania na szczęblu krajowym. W ubiegłym roku powołano parlamentarny zespół ds. budowy drogi ekspresowej między Słupskiem, Bytowem, Chojni-



Spotkanie w Miastku dotyczyło m.in. planowania przebiegu trasy Via Pomerania

cam i Bydgoszczą. Na jego czele stanął poseł Koalicji Obywatelskiej Stanisław Lamczyk. W skład zespołu weszli posłowie i senatorowie różnych

ugrupowań - tworząc ponadpartyjne gremium, którego celem jest inicjowanie, wspieranie i promowanie działań służących powstaniu trasy.

W najbliższych miesiącach rozstrzygane będą kwestie lokalizacyjne dotyczące przyszłego korytarza komunikacyjnego. Dyskutuje się m.in., czy droga

powinna przebiegać bliżej Człuchowa czy Chojnic oraz czy kluczowy odcinek przebiegałby przez Miastko, czy bliżej Bytowa. Samorządowcy bytowski zgodnie podkreślają, że liczą na wariant zapewniający dogodny dostęp do trasy dla całego powiatu.

Starosta bytowski Leszek Waszkiewicz przypomina, że obszar między drogami S6, S10, S11 i autostradą A2 wciąż pozostaje największą „białą plamą” komunikacyjną w Polsce.

- Jesteśmy w środku Pomorza, ale mamy wszędzie daleko - mówi. - Ta droga to realna szansa na rozwój firm, lepsze możliwości transportowe i przyciągnięcie turystów z południa Polski.

Burmistrz Bytowa Ireneusz Gospodarek zwraca uwagę na powiązanie „Via Pomerania” z planowaną reaktywacją linii kolejowej Lipusz-Bytów-Korzybie.

- Połączenie nowej drogi ekspresowej i przywrócenie połączenia kolejowego sprawi, że Bytów przestanie być komunikacyjną białą plamą - mówi. ©

Sztab WOŚP poszukuje wolontariuszy

Patryk Czerwiński
Słupsk

Rejestracja dla wolontariuszy, którzy chcą grać z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy, już się rozpoczęła. 34. Finał odbędzie się 25 stycznia 2026 roku. Słupski sztab działa pod numerem 6359.

Tegoroczny finał poświęcony jest diagnostyce i leczeniu chorób przewodu pokarmowego u dzieci. Jest to główny cel zbiórki prowadzonej przez fun-

dację. Każdy, kto chce wziąć udział w zbiórce, może zarejestrować się przez internet.

Rejestracja wolontariuszy odbywa się za pośrednictwem strony <https://iwolontariusz.wosp.org.pl/login>. W poprzedniej edycji w Słupsku w zbiórkę zaangażowało się około 250 osób.

- Osoby, które są zainteresowane wsparciem 34. finału, ale które nie czują się na sile, by kwestować na ulicach Słupska, mogą zgłaszać się do naszego Słupskiego Sztabu - mówi Alek-

sandra Karnicka szefowa słupskiego Sztabu. - Poszukujemy osób, które mogłyby być odpowiedzialne za zadania specjalne, np. liczenie pieniędzy w dniu finału, rozlewanie zupy, albo przygotowanie herbat dla wolontariuszy, opieka nad jakimś stoiskiem na hali Gryfia.

Podczas styczniowego finału wolontariusze tradycyjnie zbierają datki do charakterystycznych puszek. Organizowane będą także licytacje oraz zbiórka online poprzez eSkarbonkę. ©

20 mln zł z KPO na rozwój kardiologii w słupskim szpitalu

Patryk Czerwiński
Słupsk

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny w Słupsku otrzymał 20 mln zł dofinansowania z Krajowego Planu Odbudowy. Środki zostaną przeznaczone na zakup nowoczesnego sprzętu kardiologicznego, modernizację rezonansu magnetycznego oraz wdrożenie specjalistycznego systemu informatycznego. Całkowita wartość inwestycji przekracza 22 mln zł.

Szpital im. Janusza Korczaka w Słupsku pozyskał 20 milionów złotych dofinansowania z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności. Środki zostaną przeznaczone na realizację przedsięwzięcia „Poprawa dostępu i jakości opieki kardiologicznej”. Całkowita wartość projektu wynosi 22 087 184,08 złotych.

Głównym celem inwestycji jest podniesienie standardów leczenia pacjentów z chorobami układu krążenia. Projekt zakłada kompleksowe wzmocnienie infrastruktury kardiologicznej szpitala.

W ramach projektu planowany jest zakup zaawanso-



Wojewódzki Szpital Specjalistyczny w Słupsku

wanych urządzeń medycznych niezbędnych w nowoczesnej kardiologii. Kolejnym elementem będzie modernizacja istniejącego rezonansu magnetycznego, co pozwoli na uzyskanie dokładniejszych wyników diagnostycznych.

Istotnym aspektem inwestycji jest adaptacja pomieszczeń niezbędnych do montażu dwóch angiografów. Prace budowlane obejmą dostosowanie przestrzeni do montażu tego specjalistycznego sprzętu wraz z kompletnym wyposażeniem meblowym medycznym.

Projekt przewiduje również wdrożenie specjalistycznego systemu informatycznego. Jego zadaniem będzie integracja danych z nowego sprzętu medycznego z Hospital Information System (HIS), co ma poprawić bezpieczeństwo i koordynację opieki nad pacjentem.

Okres realizacji przedsięwzięcia zaplanowano od 1 września br. do 30 czerwca 2026 roku. Wdrożenie wszystkich elementów projektu ma przyczynić się do poprawy jakości i bezpieczeństwa świadczonych usług medycznych w zakresie kardiologii.

REKLAMA

0011264136

USKOM
FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 91 485 68 91 | +48 607 310 090

Kompleksowe
usługi pogrzebowe

Międzynarodowy
transport zmarłych

Rozliczenie
ratalne

Usługi
cmentarne

www.uskom.szczecin.pl | Szczecin, Ku Słońcu 23/1



Nawet 120 tys. zł dla małego gospodarstwa

Po raz trzeci w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 rolnicy, którzy chcą rozwijać swoje małe gospodarstwa, mogą ubiegać się o unijne środki na ten cel. W Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa trwa właśnie nabór wniosków, który zakończy się 28 listopada 2025 r.

W krajobrazie polskiej wsi dominują małe gospodarstwa rolne. Według Rocznika Statystycznego Rolnictwa 2024 najwięcej – 50,5 proc. – mamy gospodarstw o powierzchni do 5 ha. Gospodarstw do 10 ha – 22,3 proc., do 20 ha – 15 proc. Z kolei odsetek gospodarstw największych – 50 ha i więcej – wynosi 3,6 proc.

MAŁE, ALE WAŻNE

Przez wiele lat w Unii Europejskiej silne było przekonanie, że warto wspierać głównie prowadzące intensywną produkcję wielkie farmy rolnicze, że małe gospodarstwa nie mają przyszłości. Zmiany klimatyczne, rosnąca wrażliwość społeczeństw na sprawy ochrony środowiska i dobrostanu zwierząt, nowe żywieniowe trendy stawiające na wysokiej jakości, nieprzemysłowe produkty – to między innymi sprawiło, że w UE dostrzeżono jednak potencjał małych gospodarstw dla zrównoważonego rozwoju rolnictwa i obszarów wiejskich.

Ich działalność jest szczególnie ważna z perspektywy polskiej gospodarki – małe gospodarstwa, często prowadzone rodzinnie, w dużej mierze przyczyniają się do zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego kraju. Rozdrobniona produkcja rolna pozwala na zdyswersyfikowanie systemu żywnościowego, co staje się pomocne szczególnie w sytuacjach kryzysowych czy wstrząsach na rynkach żywności.

Małe gospodarstwa rolne to doskonałe miejsca na ekologiczną działalność – naturalną uprawę roślin, tradycyjną hodowlę zwierząt, a także przetwórstwo i produkcję żywności o wyjątkowych walorach i jakości, opartej na lokalnych recepturach. A właśnie takie produkty są przez konsumentów coraz częściej wybierane. Ich atutem jest też to, że coraz łatwiej można je kupić

wprost od producenta. Coraz więcej rolników stawia bowiem również na sprzedaż bezpośrednią. Dzięki eliminacji pośredników mają większe dochody, a konsument żywność ze sprawdzonego źródła. Według opublikowanego we wrześniu br. raportu Głównego Inspektoratu Jako-

ne w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020. Z bezzwrotnej premii na restrukturyzację wynoszącą 60 tys. zł skorzystało blisko 74 tys. małych gospodarstw. Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przekazała im w sumie 4,3 mld zł. Wśród

1 października i potrwa do 28 listopada 2025 r. Kolejni rolnicy mają więc szansę sięgnąć po środki, które posłużą unowocześnieniu produkcji, zwiększeniu sprzedaży i poprawie konkurencyjności gospodarstw. Dokładnie nie kto i na jakich zasadach może to zrobić?

wyjściowym nie przekracza 25 tys. euro;

- uzyskali przychód ze sprzedaży produktów rolnych wytworzonych w gospodarstwie w wysokości nie mniejszej niż 5 tys. zł;
- nie prowadzą działalności wyłącznie w celach naukowo-badawczych.

i przygotowania do sprzedaży produktów rolnych wytwarzanych w gospodarstwie lub rozpoczynania działalności w zakresie wprowadzania żywności na rynek w ramach krótkich łańcuchów dostaw.

Ważne, by w wyniku realizacji planowanych przedsięwzięć nastąpił wzrost wartości sprzedaży brutto produktów rolnych, w tym żywności w ramach krótkich łańcuchów dostaw, co najmniej o 30 proc. w stosunku do ustalonej dla gospodarstwa wartości przychodu bazowego i nie mniej niż do poziomu odpowiadającego równowartości dwunastokrotności wynagrodzenia minimalnego w roku 2023, czyli 43 200 zł.

Pamiętać też trzeba, że w ramach programu nie można zakupić m.in.: ziemi, zwierząt, plantacji wieloletnich, środków do produkcji (paliwo, nawozy, pasze) oraz używanych maszyn. Istotną informacją jest również to, że podatek od wartości dodanej VAT nie stanowi kosztu kwalifikowanego.



FOT. ADOBE STOCK

ści Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych w 2024 r. w Polsce było 24 793 ekologicznych producentów, co oznacza wzrost o 3,3 proc. w stosunku do 2023 r., zaś powierzchnia upraw ekologicznych osiągnęła ponad 691 tys. ha – o 8,7 proc. więcej niż rok wcześniej. Ekspertcy szacują, że ta dynamika wzrostu utrzyma się także w kolejnych latach.

UNIJNE DOFINANSOWANIE W LICZBACH

O tym, że małe gospodarstwa chcą się rozwijać, mają pomysł na swoją działalność, ale potrzebują do tego zastrzyku środków finansowych, świadczy między innymi popularność adresowanego bezpośrednio do tej grupy odbiorców unijnego wsparcia, które było dostęp-

rolników, którzy otrzymali premię restrukturyzacyjną, najczęściej pochodziło z województw: lubelskiego, mazowieckiego i świętokrzyskiego.

W nowej perspektywie finansowej na lata 2023-2027 postanowiono kontynuować ten program, zmieniono jednak – zgodnie z postulatami środowiska rolniczego – niektóre jego zasady i zwiększono wysokość bezzwrotnej premii. Do tej pory odbyły się dwa nabory wniosków o pomoc na „Rozwój małych gospodarstw” z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Wnioski złożyło blisko 12,9 tys. rolników na kwotę ponad 1,35 mld zł.

Trzecia edycja programu została uruchomiona przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

ZASADY I KWOTY WSPARCIA

Dofinansowanie na „Rozwój małych gospodarstw” skierowane jest do rolników, którzy m.in.:

- prowadzą gospodarstwa ekologiczne lub tradycyjne i zajmują się zarówno produkcją, jak i przygotowaniem własnych produktów do sprzedaży;
- rozpoczynają działalność w zakresie wprowadzania żywności na rynek w ramach krótkiego łańcucha dostaw (RHD, sprzedaż bezpośrednia, dostawy bezpośrednie);
- spełniają definicję mikro-, małego lub średniego przedsiębiorstwa;
- posiadają gospodarstwo o powierzchni nie większej niż 300 ha, którego wielkość ekonomiczna w roku

Pomoc przyznawana jest w formie płatności ryczałtowej i wynosi 120 tys. zł dla gospodarstw rozwijających produkcję ekologiczną lub podejmujących działalność w ramach krótkiego łańcucha dostaw. W pozostałych przypadkach kwota wsparcia sięga 100 tys. zł. Wypłata środków następuje w ratach. Pierwsza wynosi 80 proc. kwoty przyznanej pomocy, druga rata to pozostałe 20 proc.

Wsparcie finansowe przeznaczyć można na inwestycje budowlane, wyposażenie budynków lub budowli, zakup nowych maszyn, urządzeń i sprzętu (w tym sprzętu komputerowego) oraz zakup wartości niematerialnych i prawnych służących do prowadzenia produkcji rolnej (w tym ekologicznej)

TYLKO ELEKTRONICZNIE

Wnioski w ramach wszystkich naborów z PS WPR 2023-2027 Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przyjmuje wyłącznie drogą internetową, dlatego również ubiegający się o wsparcie właściciele małych gospodarstw powinni przysyłać dokumenty za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych ARiMR. Termin na ich dostarczenie upływa 28 listopada 2025 r.



Pożary instalacji fotowoltaicznych. Straż pożarna apeluje o ostrożność

Patryk Czerwiński
Region

W ciągu ostatnich trzech lat na terenie powiatu słupskiego odnotowano sześć pożarów związanych z instalacjami fotowoltaicznymi. W większości przypadków za przyczynę uznano zwarcie instalacji prądu stałego. W usuwanie skutków zdarzeń zaangażowano łącznie 36 zastępów ratowniczych.

Fotowoltaika cieszy się dużym zainteresowaniem zarówno firm, jak i odbiorców indywidualnych. Instalacje pozwalające pozyskiwać energię ze słońca to skuteczny sposób na obniżenie kosztów za prąd, zwłaszcza w dobie rosnących cen energii. To inwestycja, która zwraca się z czasem, a przy tym pozwala zrobić coś dobrego dla planety. Warto jednak pamiętać, że kluczem do bezpiecznego i efektywnego działania takiej instalacji jest jej profesjonalny montaż



Montaż instalacji fotowoltaicznych powinien być powierzony fachowcom

oraz regularne przeglądy wykonywane przez wykwalifikowanych specjalistów.

Jak wynika z danych przekazanych przez straż pożarną, w latach 2023-2025 na terenie powiatu słupskiego miało miejsce sześć pożarów instalacji fotowoltaicznych. W 2023

roku zdarzenia odnotowano w Sycewicach i Nowym Skórowie, w 2024 roku w Głównych i Kępicach, a w 2025 roku w Widzinie i Gałęzinowie. Warto zaznaczyć, że w samym mieście Słupsku nie odnotowano podobnych incydentów.

Pięć z sześciu pożarów wystąpiło w obiektach mieszkalnych, a jeden w obiekcie użyteczności publicznej. W czterech przypadkach za przyczynę uznano zwarcie instalacji prądu stałego, w jednym - zaproszenie ognia, a w jednym przypadku

przyczyna pozostaje nieznana.

Straż pożarna przypomina, że montaż instalacji fotowoltaicznych powinien być wykonywany wyłącznie zgodnie z dokumentacją projektową stworzoną przez osoby posiadające odpowiednie uprawnienia. Podobnie wykonawstwo musi być powierzone osobom z uprawnieniami eksploatacyjnymi i dozorowymi.

Każdy montaż powinien zakończyć się wystawieniem odpowiednich protokołów potwierdzających poprawność działania instalacji. Przeglądy okresowe natomiast powinny być wykonywane przez osoby z odpowiednimi uprawnieniami w terminach

Pięć z sześciu pożarów instalacji wystąpiło w obiektach mieszkalnych, a jeden w obiekcie użyteczności publicznej

ustalanych przez producenta instalacji.

Łącznie w usuwanie skutków opisanych zdarzeń zaangażowanych było 36 zastępów Państwowej Straży Pożarnej, Ochotniczej Straży Pożarnej i Wojskowej Straży Pożarnej. Strażacy apelują do właścicieli instalacji fotowoltaicznych o zachowanie szczególnej ostrożności i przestrzeganie wszystkich zasad bezpieczeństwa dotyczących zarówno montażu, jak i eksploatacji systemów.

- Jeżeli chodzi o montaż i wykonawstwo to należy wykonywać go zgodnie z dokumentacją projektową stworzoną przez osoby posiadające odpowiednie uprawnienia. Montaż powinien zakończyć się wystawieniem odpowiednich protokołów potwierdzających poprawność działania takiej instalacji. - informuje kpt. Piotr Basarab oficer prasowy Komendanta Miejskiego Państwowej Straży Pożarnej w Słupsku.

©

KRÓTKO

REGION

W Ustce doszło do zdarzenia drogowego na skrzyżowaniu ulic Darłowskiej i Koszarowej. 53-letni kierowca hyundaia nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu 12-letniemu chłopcu na hulajnodze elektrycznej

Na szczęście zdarzenie zostało zakwalifikowane jako kolizja drogowa i nikt nie odniósł poważnych obrażeń.

Policjanci po dokładnym wyjaśnieniu okoliczności zdarzenia nałożyli na kierowcę samochodu mandat karny.

- Zdarzenie zostało zakwalifikowane jako kolizja i zakończone mandatem karnym dla kierującego samochodem - podaje sierż. szt. Amadeusz Galus z Komendy Miejskiej Policji w Słupsku.

Zdarzenie zakończono na miejscu, bez konieczności kierowania sprawy do sądu. To kolejne tego typu zdarzenie w Ustce, które przypomina o konieczności zachowania szczególnej ostrożności na skrzyżowaniach.

PACZ

©

Ruszyła kampania „Twoje Światła, Nasze Bezpieczeństwo”

Patryk Czerwiński
Region

Do 11 grudnia policja przeprowadzi kolejną edycję kampanii „Twoje Światła, Nasze Bezpieczeństwo”. Kierowcy z regionu słupskiego będą mogli skorzystać z bezpłatnych kontroli oświetlenia pojazdów w kolejne soboty w wybranych stacjach diagnostycznych.

Głównym celem przedsięwzięcia jest poprawa bezpieczeństwa na drogach poprzez zwiększenie świadomości kierowców w zakresie stanu technicznego oświetlenia pojazdów. W ramach akcji policjanci przeprowadzą zidentyfikowane kontrole drogowe, koncentrujące się na sprawdzeniu stanu i ustawie-



Policja zaprasza na bezpłatne kontrole świateł. Rusza kampania „Twoje Światła, Nasze Bezpieczeństwo”

nia świateł w pojazdach. Funkcjonariusze zwrócą szczególną uwagę na prawidłowe działanie reflektorów, lamp oraz pozostałych elementów oświetlenia.

Kampania zakłada organizację ogólnopolskich dni otwartych na stacjach kontroli pojazdów. Kierowcy będą mogli bezpłatnie skontrolować oświetlenie swoich samochodów w soboty 22 listopada oraz 6 grudnia.

Na terenie Słupska i powiatu słupskiego diagnostykę oświetlenia będzie można przeprowadzić w trzech punktach. W Słupsku będą to Okręgowa Stacja Kontroli Pojazdów przy ulicy Zielonej 1. Mieszkańcy gminy Kobylnica skorzystają z usług stacji przy ulicy Jolanty Szczypińskiej 6. ©

REKLAMA 0011434924

Burmistrz Miastka

stosownie do art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1145 ze zm.) informuje, że na tablicach ogłoszeń tutaj, urzędu oraz na stronie <http://www.bip.miastko.pl/> zamieszczony został na okres 21 dni wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Miastko, oznaczonych numerami ewidencyjnymi działek 523, 524, 583, 584 i 589, położonych w obrębie Pasieka, gm. Miastko, przeznaczonych do sprzedaży w drodze przetargu nieograniczonego.

AKCJA CHARYTATYWNA

0011434829



Integracja i wodowanie pierwszego z Mieczników zapowiadane

Tomasz Chudzyński
Gdańsk

W przyszłym roku ma zostać zwodowany kadłub pierwszej fregaty powstającej dla polskiej Marynarki Wojennej w ramach programu Miecznik. Łącznie, w ramach programu, polska flota ma mieć trzy jednostki tego typu.

Programowi Miecznik poświęcono sporo miejsca w czasie pierwszych dwóch dni 23 Targów Morskich i Militarnych Baltexpo w Gdańsku. Modele i wizualizacje okrętów prezentowano nas stanowisku Polskiej Grupy Zbrojeniowej, postępy prac przy budowie można było również naocznie obejrzyć w Stoczni Wojennej w Gdyni, w ramach wyjazdu studyjnego na miejsce prac.

- Wkrótce rozpoczniemy proces integracji kadłuba pierwszej z fregat (jednostka budowana jest w osobnych sekcjach - red.) - mówiła Beata Koniarska, członek zarządu PGZ Stoczni Wojen-



FOT. JAKUB STEINBORN

Program „Miecznik” zakłada budowę trzech wielozadaniowych fregat dla Marynarki Wojennej RP

nej, w czasie panelu poświęconego szansom, jakie program Miecznik niesie ze sobą dla polskiego przemysłu.

Ten ma być znaczny - počawszy od tego, że produkcja bryły okrętu odbywa się w Polsce, po część uzbrojenia od polskich producentów (choćby armat morskich OSU, które zostaną dostosowane do potrzeb fregat.

- To jest największy i najbardziej skomplikowany program zbrojeniowy w polskim przemyśle obronnym - podkreślał

dyrektor Biura Programu Miecznik.

Beata Koniarska wskazała, że w przyszłym roku odbędzie się wodowanie pierwszego Miecznika - przyszłego ORP „Wicher”. Będzie to znaczący moment dla całego programu. Dodajmy, w maju tego roku odbyło się pierwsze palenie blach dla kolejnej fregaty - ORP Burza. Trzeci okręt będzie nosił nazwę „Huragan”.

Przypomnijmy, program „Miecznik” zakłada budowę trzech wielozadaniowych fre-

gat dla Marynarki Wojennej RP. Umowa między Agencją Uzbrojenia MON i konsorcjum PGZ Miecznik została podpisana w 2021 r. Projekt bazuje na koncepcji fregaty Arrowhead 101 opracowanej przez brytyjskiego Babcocka (oprócz Babcocka z konsorcjum współpracują firmy MBDA, Thales UK, Remontowa Shipbuilding).

Nowe „Wicher”, „Burza” i „Huragan” będą największymi, najsilniej uzbrojonymi okrętami w historii PMW. Każdy z okrę-

PARAMETRY OKRĘTÓW

Podstawowe parametry jednostek programu Miecznik

- Długość całkowita - ok. 138 m
- Szerokość maksymalna - ok. 20 m
- Wysokość - ok. 10 m (1 pokład)
- Wyporność maks. (łącznie z wyposażeniem dodatkowym i poszyciem) - ok. 7 tys. t.
- Zasięg - ok. 8 tys. mil morskich
- Prędkość maks. - 28 węzłów
- Napęd - 4 silniki tłokowe wysokoprężne, 2 śruby nastawne

tów będzie liczył 138 m długości, szerokość blisko 20 m. Wyporność fregat to nieco ponad 6 tys. ton. Każdy z okrętów obsadzać będzie 120 marynarzy i oficerów plus 60 osób dodatkowego per-

sonelu. Będą stanowić główną siłę polskiej floty nawodnej.

Jednostki mają m.in. zabezpieczać szlaki żeglugowe i infrastrukturę energetyczną, a także wypełniać zadania w ramach Stałych Zespołów Okrętów NATO. Mają też być „platformami” służącymi obronie przeciwlotniczej i przeciwrakietowej polskiego i sojuszniczego nieba.

Głównym systemem uzbrojenia fregat będzie uniwersalna wyrzutnia pionowego startu zdolna do wystrzeliwania rakiet różnego typu, w tym pocisków manewrujących. Okręt będzie uzbrojony w rakiety CAMM, CAMM-ER, oraz - będące obecnie w fazie koncepcyjnej - pociski o zasięgu powyżej 100 km. Na „Mieczniku” znajdą się także armaty o zasięgu do 40 km i pociski przeciwokrętowe zdolne rażąc cele na odległość powyżej 200 km.

Według harmonogramu budowy, przyszły „Wicher” miałby wejść do służby w 2029 roku. Kolejne jednostki w ciągu następnych lat.

REKLAMA

0011434573

BURMISTRZ MIASTKA

ogłasza I nieograniczony przetarg ustny na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Gminy Miastko

Przedmiotem przetargu jest nieruchomość niezabudowana, położona w obrębie Cztery Miastko przy ul. Morelowej, oznaczona w ewidencji gruntów i budynków jako działka numer 21/22 o powierzchni 0,0759 ha z ceną wywoławczą 61.000,00 złotych.

Do ustalonej w przetargu ceny sprzedaży zgodnie z przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (tekst jednolity: Dz.U. z 2025 r., poz. 775) zostanie doliczony podatek VAT w obowiązującej wysokości 23%.

Dla terenu, na którym położona jest działka, obowiązują ustalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego uchwalonego Uchwałą nr 96/VI/2012 Rady Miejskiej w Miastku z dnia 21.12.2012 r. w sprawie uchwalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenu zabudowy mieszkaniowo-usługowej Osiedla „Czeresniowie” w Miastku (Dz.U. Woj. Pomorskiego z dnia 22 stycznia 2013 r. poz. 494).

Zgodnie z ww. miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego przedmiotowa działka stanowi teren 05-MN – Tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej.

Dla nieruchomości urządzona jest księga wieczysta o numerze SL1M/00002037/6 prowadzona przez Sąd Rejonowy w Miastku IV Wydział Ksiąg Wieczystych.

Przez teren działki nr 21/22 przebiega napowietrzna linia energetyczna.

Przetarg odbędzie się w dniu 22 grudnia 2025 r. w Urzędzie Miejskim w Miastku, pokój nr 6, o godz. 12.00.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłata wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej, tj. 6.100,00 złotych, do dnia 17 grudnia 2025 roku, na konto Urzędu Miejskiego w Miastku w PKO BP nr 17 1020 2791 0000 7702 0258 4803 z określeniem numeru nieruchomości, na którą dokonywana jest wpłata wadium, i okazaniem się dowodem wpłaty w dniu przetargu.

Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miejskiego w Miastku.

Ponadto uczestnicy przetargu zobowiązani są przedstawić komisji przetargowej następujące dokumenty:

- dokument tożsamości,
- pełnomocnicy – pełnomocnictwo do udziału w przetargu sporządzone w formie aktu notarialnego,
- osoby fizyczne (lub prowadzące działalność gospodarczą) pozostające w związku małżeńskim i posiadające ustrój ustawowej wspólności majątkowej małżeńskiej – pisemne oświadczenie współmałżonka, iż wyraża on zgodę na nabycie nieruchomości będącej przedmiotem przetargu po cenie wylicytowanej przez współmałżonka przystępującego do przetargu.

Wadium wpłacone przez uczestnika, który przetarg wygrał, zostanie zaliczone na poczet ceny sprzedaży nieruchomości, zaś pozostałym uczestnikom zwrócone. Wadium przepada na rzecz Urzędu Miejskiego, jeżeli osoba, która przetarg wygrała, uchyli się od zawarcia umowy notarialnej.

Warunkiem nabycia nieruchomości jest wpłata ceny osiągniętej w przetargu przed zawarciem aktu notarialnego.

Burmistrz Miastka może odwołać ogłoszony przetarg jedynie z ważnych powodów, przy czym informacja o odwołaniu przetargu z uzasadnieniem podana zostanie do publicznej wiadomości w formie zastosowanej dla ogłoszenia o przetargu.

Szczegółowych informacji o przedmiocie przetargu udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami i Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego w Miastku, pokój nr 12 lub telefonicznie 59 857-07-11.

REKLAMA

0011426847

URZĄDZENIA CZYSZCZĄCE SERWIS I SPRZEDAŻ

NILFISK KÄRCHER



PROFESJONALNA OBSŁUGA Z WIELOLETNIM DOŚWIADCZENIEM

Zapraszamy do Autoryzowanego Serwisu Punktu Sprzedaży firmy Nilfisk oraz serwisu i Punktu Sprzedaży Firmy Kärcher

76-200 Słupsk, ul. Przemysłowa 34b

tel. 602 442 117

e-mail: mariusz-zawacki@wp.pl

www.jmk-serwis.pl



POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

EDUKACJA

Decyzja o obowiązkowości edukacji zdrowotnej wkrótce

- Chciałabym i wolałabym, żeby stał się przedmiotem obowiązkowym. W pierwszych trzech miesiącach przyszłego roku te decyzje muszą być podjęte. Mam nadzieję, że pójdziemy w kierunku obowiązkowej edukacji zdrowotnej - powiedziała Paulina Piechna-Więckiewicz wiceszefowa resortu edukacji z Nowej Lewicy w Radiu ZET.

Jak przypomniała, decyzje dotyczące statusu edukacji zdrowotnej muszą zapaść

w pierwszym kwartale przyszłego roku, ponieważ wymaga tego kalendarz legislacyjny. Polityczka zwróciła też uwagę, że Lewica od początku opowiadała się za pełną obowiązkowością tego przedmiotu, a pierwsza wersja projektu przygotowana przez resort Barbary Nowackiej również zakładała takie rozwiązanie - jednak później pojawiły się trudności polityczne.

Marcin Koziestański

BRUKSELA

Wsparcie dla Ukrainy



Minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski powiedział w czwartek w Brukseli, że jego resort do końca roku przekaze 100 mln dolarów na pomoc wojskową dla Ukrainy. Środki pomogą sfinansować zakup amerykańskiej broni dla Ukrainy w ramach programu PURL (Prioritized Ukraine Requirements List).

GDAŃSK

Rzecznik MSZ Maciej Wewiór poinformował PAP, że do północy 23 grudnia br. rosyjski konsulat w Gdańsku musi zostać zamknięty, a jego pracownicy muszą znaleźć się poza granicami Polski. W środę szef MSZ Radosław Sikorski poinformował, że podjął decyzję o wycofaniu zgody na funkcjonowanie ostatniego w naszym kraju rosyjskiego konsulatu w Gdańsku.

„

Chciałem przeprosić Szymona Hołownię, w ostatnim głosowaniu (...) nie zagłosowałem na niego. W ogóle nie nacisnąłem przycisku.

Włodzimierz Czarzasty, marszałek Sejmu

Operacja „Horyzont”. Wojsko i służby stawiane w gotowości

Marcin Koziestański
Warszawa

Szefowie MON i MSWiA ogłosili od dziś aktywowaną zostaje operacja „Horyzont”, w której weźmie udział m.in. do 10 tys. żołnierzy. Ma ona zapobiegać aktom sabotażu i dywersji.

Operacja „Horyzont” ma być prowadzona w szczególności w pobliżu i na liniach komunikacyjnych, lotniskach i innych obiektach infrastruktury krytycznej typowanych przez Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych, Służbę Kontrwywiadu Wojskowego, Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego i policję. Działania będą prowadzone do odwołania.

O szczegółach operacji poinformowali szefowie MON i MSWiA Władysław Kosiniak-Kamysz i Marcin Kierwiński. Wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz podkreślił, że chodzi o działania na rzecz bezpieczeństwa, ochrony infrastruktury krytycznej oraz o wspólne patrolowanie i współdziałanie wszystkich służb państwowych.

Celem tych działań ma być przeciwdziałanie aktom dywersji i podniesienie poziomu bezpieczeństwa polskich obywateli.

- To jedna z największych operacji. Wnioskujemy wspólnie z ministrem Kierwińskim do prezesa Rady Ministrów, a następnie ten wniosek pre-



W związku z ostatnimi zdarzeniami na kolei Szefowie MON i MSWiA ogłosili aktywację operacji „Horyzont”

mera zostanie przedstawiony prezydentowi Rzeczypospolitej - mówił szef MON.

Dodał, że do tej operacji skierowanych będzie do 10 tys. żołnierzy.

Szef MSWiA Marcin Kierwiński zwrócił uwagę, że w dobie zagrożeń hybrydowych należy łączyć wysiłki wszystkich służb państwowych.

- Dziś wielu ekspertów mówi, że jesteśmy w czasach, których nie można nazwać czasami wojny, ale też nie można nazwać czasami pokoju. W dobie tych zagrożeń, zagrożeń hybrydowych, w dobie tego, jakie efekty też na tkankę społeczną chce zrealizować nasz wróg,

musimy łączyć wysiłki wszystkich służb państwowych - mówił Kierwiński.

Zapewnił, że policjanci, żołnierze, Straż Ochrony Kolei, wszystkie instytucje państwa będą współpracować.

Szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Wiesław Kukuła poinformował, że operację będą realizować wydzielone siły Wojska Polskiego, z wszystkich rodzajów sił zbrojnych i z Dowództwa Komponentu Cyberprzestrzeni.

- Operacja będzie dowodzona przez sprawdzonego w tego typu działaniach dowódcę operacyjnego rodzajów sił zbrojnych pana generała Ma-

cieja Klisza - przekazał gen. Kukuła.

Gen. Kukuła przekazał, że działania będą się koncentrować na zarządzaniu ryzykiem, gdzie szczególną rolę odegra typowanie obiektów i odcinków najbardziej narażonych na akty dywersji i sabotażu, a także na prewencji. Chodzi m.in. o dozorowanie obiektów i linii komunikacyjnych z powietrza czy patrolowanie terenu.

Jednym z założonych celów ma być aktywizacja obywateli i wyczulenie ich na to, aby obserwowali najbliższe otoczenie.

Do dyspozycji obywateli ma zostać przekazana aplikacja umożliwiająca zgłaszanie różnych podejrzanych sytuacji. Uruchomienie jej wersji testowej, dla wąskiej grupy użytkowników, planowane jest na przełomie listopada i grudnia. W połowie grudnia ma zostać udostępniona jej wersja końcowa.

Aplikacja ma rozwiązać problemy m.in. ze wskazywaniem dokładnego miejsca incydentu, będzie za jej pomocą można przesłać dane geolokacyjne oraz zrobić zdjęcie.

Premier Donald Tusk poinformował z kolei na portalu X, że razem z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim ustalił formy współpracy polskich i ukraińskich służb specjalnych oraz kolei państwowych. Celem współpracy ma być m.in. identyfikacja osób podejrzanych o współpracę z Rosją i zapobieganie aktom dywersji. PAP

AUTOREKLAMA

0011430402

Jesień

to dobry czas na odkrywanie

- Podróż po miastach
- Smaki kulinarne regionu
- Weekend w SPA i termach
- Aktywny wypoczynek
- Jeszcze jedna historia

Adaptacja Klimatyczna dla Północnej Polski – szansa na odporność regionu

Przed społecznościami lokalnymi Pomorza otwierają się nowe możliwości reagowania na skutki zmiany klimatu. Na początku jesieni Fundacja ORLEN dla Pomorza uruchomiła dla nich nowy program grantowy: „Adaptacja Klimatyczna dla Północnej Polski”. W obliczu gwałtownych zmian pogody inicjatywa może stać się jednym z kluczowych narzędzi wzmacniania odporności regionu i budowania współpracy międzysektorowej.

Potrzeba adaptacji klimatycznej

Obserwujemy coraz częstsze ekstremalne zjawiska pogodowe: susze, intensywne opady, gwałtowne burze, ale także powodzie w strefach nadmorskich czy zwiększone ryzyko erozji brzegowej. Zmianę klimatu coraz częściej odczuwają społeczności lokalne. Zjawiska te wpływają na infrastrukturę, środowisko przyrodnicze, rolnictwo i jakość życia. Właśnie w tym kontekście program „Adaptacja Klimatyczna dla Północnej Polski” realizowany przez Fundację ORLEN dla Pomorza zyskuje szczególne znaczenie. Jego celem jest nie tylko reagowanie na bieżące zagrożenia, ale też budowanie długofalowej odporności – poprzez edukację, planowanie i wdrażanie praktycznych rozwiązań, które pozwolą mieszkańcom lepiej przygotować się na przyszłość.

– Na realizację programu przeznaczaliśmy 4 miliony złotych. Liczymy, że te środki przełożą się na lepsze przygotowanie samorządów, szkół, organizacji i mieszkańców na wyzwania klimatyczne. Chcemy, aby mieszkańcy i mieszkanki północnej Polski mogli tworzyć oddolne projekty na rzecz odporności – wskazuje Jacek Mazurczak, dyrektor Biura Relacji z Otoczeniem ORLEN.

Cele i założenia programu

Dofinansowanie mogą otrzymać projekty, które zrealizują co najmniej jeden z nich:

- edukacja w zakresie adaptacji do zmian klimatycznych,
- rozpowszechnienie wiedzy w zakresie reagowania na zagrożenia związane ze zmianą klimatu,
- analiza roli i możliwych do podjęcia działań na rzecz adaptacji do zmiany klimatu województw pomorskiego, zachodniopomorskiego i warmińsko-mazurskiego,
- wdrażanie praktycznych działań adaptacyjnych,



– umacnianie współpracy międzysektorowej i międzyregionalnej w obszarze adaptacji, angażując samorządy, organizacje pozarządowe oraz społeczności lokalne. Program obejmuje zarówno aspekty środowiskowe, jak i społeczne, integrując różne grupy wokół wspólnego celu – lepszego przygotowania regionu na skutki zmian klimatu. Wnioskodawcy muszą działać na terenie jednego z trzech województw objętych programem: pomorskiego, zachodniopomorskiego albo warmińsko-mazurskiego.

Fundacja ORLEN dla Pomorza – stawia na współpracę z lokalnymi partnerami

– Angażujemy się w działania na rzecz środowiska i edukacji ekologicznej. Uruchomiliśmy programy takie jak m.in. „Bałtycki Grant Bioróżnorodności” czy „Wiślany Grant Bioróżnorodności”. Nowy program grantowy ma na celu wzmocnienie odporności na gwałtowne zjawiska pogodowe. Dzięki otwartości na różnorodne podmioty i naciskowi na praktyczne wdrażanie rozwiązań,

program „Adaptacja Klimatyczna dla Północnej Polski” może realnie przyczynić się do zwiększenia odporności regionu i wzmocnienia współpracy lokalnych społeczności – podkreśla Anna Oczko, prezes Fundacji ORLEN dla Pomorza.

Kto może ubiegać się o grant?

Do programu mogą przystąpić podmioty takie jak:

- organizacje pozarządowe z osobowością prawną (NGOs),
- uczelnie i inne jednostki naukowe w rozumieniu

polskiego prawa o szkolnictwie wyższym,

- jednostki samorządu terytorialnego (gminy, powiaty) oraz ich jednostki organizacyjne prowadzące statutowo działalność na danym terenie,
- publiczne samodzielne zakłady opieki zdrowotnej, stowarzyszenia, fundacje wpisane do KRS.

Maksymalna kwota grantu, którą można uzyskać na pojedynczy projekt, to 100 tys. zł. Nabór wniosków trwa do końca listopada 2025 roku, do godz. 12:00. Wyniki zostaną ogłoszone w grudniu 2025 r.

Wnioski należy składać za pośrednictwem Generatora wniosków dostępnego na stronie Fundacji ORLEN dla Pomorza.

Przykłady możliwych projektów

Jakie inicjatywy mogą być finansowane w ramach programu? Oto kilka pomysłów, które dobrze wpisują się w cele adaptacyjne:

- warsztaty i szkolenia dla mieszkańców nt. planowania zieleni, tworzenie ogrodów deszczowych, retencja wody,
- programy dotyczące zieleni w centrach miast lub na osiedlach: nasadzenia drzew, krzewów, zielonych dachów, które pomogą łagodzić skutki upałów i silnych opadów.
- instalacje małej retencji: zbiorniki retencyjne, stawy deszczowe, permeabilne nawierzchnie parkingów, które zmniejszają ryzyko podtopień.
- platformy współpracy lokalnej integrujące różne grupy wokół tematów adaptacyjnych.
- kampanie edukacyjne w szkołach i instytucjach publicznych dotyczące zmiany klimatu, adaptacji oraz roli obywatela w budowaniu odporności.
- projekty badawcze uczelni dotyczące specyfiki zagrożeń klimatycznych w regionie.

Kryteria oceny projektów

W procesie oceny wniosków Fundacja będzie analizować dwa elementy – spełnienie wymogów formalnych oraz jakość merytoryczną projektu, w tym potrzebę jego realizacji, poziom zaangażowania lokalnej społeczności czy innowacyjność działań. Tak skonstruowane kryteria pozwolą wyłonić inicjatywy, które nie tylko edukują, ale realnie wzmocnią odporność regionów na skutki zmian klimatu.

Obraz Gustawa Klimta najdroższym dziełem sztuki nowoczesnej

Kazimierz Sikorski
Nowy Jork

Obraz Gustava Klimta sprzedano za historyczną kwotę 236,4 miliona dolarów na pierwszej aukcji Sotheby's w nowej siedzibie w Nowym Jorku.

Jest to też najwyżej notowane dzieło wystawione na aukcji przez 281-letni dom aukcyjny. Panującym posiadaczem tytułu pozostaje wart 450 milionów dolarów obraz Leonarda da Vinci „Salvator Mundi”, sprzedany przez Christie's w 2017.

Klimt dołączył do elitarnej grupy trofeów artystycznych, które sprzedano za ponad 100 milionów dolarów.

O dzieło Klimta rywalizowało sześciu oferentów, a jeden

z nich, który złożył ofertę telefoniczną, włączył się do licytacji dopiero, gdy wartość osiągnęła 171 milionów dolarów. Inny licytujący telefonicznie wygrał licytację, ale dopiero po 20-minutowej „wojnie”. Kiedy licytator Oliver Barker uderzył młotkiem, kolekcjonerzy i handlarze w sali aukcyjnej bili brawa.

Dyrektor Charles Stewart, obserwujący z boku aukcję, powiedział, że od otwarcia domu kilka dni temu w Breuer pojawiło się 25 000 osób, które czasami czekały w kolejkach ciągnących się wzdłuż całego kwartału, aby obejrzeć dzieło.

Poprzedni rekord za Klimta wynosił 108,8 miliona dolarów. Za tyle w 2023 roku sprzedano obraz „Dama z wachlarzem”.



„Portret Elisabeth Lederer” to obraz Klimta z lat 1914–1916 przedstawiający kobietę stojącą w lśniącej białej sukni

Polski ambasador został zaatakowany w Rosji

Adam Kiełar
Petersburg

Ambasador RP w Rosji Krzysztof Krajewski potwierdził w czwartek w rozmowie z PAP, że w minioną niedzielę padł ofiarą napadów w Petersburgu.

- Doszło do kolejnego wrogiego aktu wobec mnie i personelu placówki. W czasie, gdy przechodziłem główną ulicą, Newskim Prospektem, grupa tzw. aktywistów, dobrze zorganizowana i kierowana przez osoby spoza tej grupy, zaatakowała mnie słownie, wznosząc antypolskie i antyukraińskie okrzyki, i próbowała zaatakować fizycznie - przekazał PAP Krajewski.

Jak zaznaczył, „dzięki profesjonalizmowi personelu ambasady do napadów fizycznych nie doszło”.

Ambasador podkreślił, że napad został przeprowadzony z premedytacją, bo skoro przechodzącą ulicą osobę atakuje zorganizowana grupa z transparentami, nie może być mowy o żadnym przypadku. Poinformował także, że w związku z tym incydentem wysłał notę protestacyjną do władz Federacji Rosyjskiej.

Wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak - Kamysz zdarzenie nazwał skandalem dyplomatycznym.

- To jest przekraczanie kolejnej granicy. Będziemy domagać się przestrzegania prawa międzynarodowego, przestrzegania zasad dyplomacji i ochrony polskich przedstawicieli dyplomatycznych - zaznaczył.

O zdarzeniu jako pierwsza poinformowała w czwartek „Gazeta Wyborcza”. PAP

40 osob rannych po zderzeniu dwóch pociągów w Czechach

oprac. Karolina Wrońska
Czeskie Budziejowice

Okolo czterdzieści osób zostało rannych, w tym dwie poważnie, w zderzeniu dwóch pociągów w regionie Czeskich Budziejowic - podały służby ratownicze.

Według Inspekcji Transportu Kolejowego zderzyły się ekspres i pociąg osobowy.

Jak poinformowała rzeczniczka służb ratunkowych Petra Kafkova, do wypadku doszło około godz. 6.20 między miejscowościami Divčice i Zliv, w kraju (województwie) południowoczeskim, na północny zachód od Czeskich Budziejowic. W akcji ratunkowej uczestniczyło kilka zespołów pogotowia, specjalny autobus do przewożenia rannych i poszkodowanych oraz śmigłowiec.

Ciężko i średnio ciężko ranni trafili do szpitala w Czeskich Budziejowicach - podały służby ratunkowe. Około 20 osób odniosło lekkie obrażenia. Pasażerowie, którzy nie zostali poszkodowani, ale nie byli w stanie sami kontynuować dalszej podróży, zostali przewiezieni do rezerwy strażackiej w Czeskich Budziejowicach i tam czekają na swoje rodziny.

Czołowo zderzyły się dwa pociągi Czeskich Kolei: skład osobowy, który jechał z Divčic do Czeskich Budziejowic, i ekspres relacji Czeskie Budziejowice-Pilzno. Na trasie nie ma systemu zarządzania ruchem kolejowym ETCS. Ruch pociągów wstrzymano na kilka godzin, a dla podróżnych uruchomiono zastępczy transport autobusowy.



Do zderzenia pociągów doszło na linii między Zliv i Divčicami w regionie Czeskich Budziejowic. Ruch na linii został wstrzymany na kilka godzin

Oba uszkodzone składy pozostały na torach. Wagony nie przewróciły się, a strażacy nie musieli używać ciężkiego sprzętu przy ewakuacji rannych. W znacznym stopniu zniszczone zostały kabiny maszynistów. Jeden z maszynistów został ranny.

Przyczyny zdarzenia nie są jeszcze znane. Według portalu kolejowego Zdopravy.cz przyczyną wypadku najprawdopodobniej było przejechanie sygnału „stop” przez kierującego pociągiem ekspresowym. Okoliczności zdarzenia wyjaśniają policja oraz służby kolejowe. Według informacji mediów obaj maszyniści byli trzeźwi.

Linia 190 między Czeskimi Budziejowicami a Pilznem, na której doszło do wypadku, nie należy do głównych korytarzy kolejowych w Czechach. Według portalu Zdopravy.cz nie musiano na trasie instalować systemu bezpieczeństwa ETCS. Nie ma tam też starszego urządzenia zabezpieczającego.

W ciągu najbliższych 10 lat linia ma przejść modernizację, położone zostaną równoległe tory, a prędkość pociągów ma zostać zwiększona do 200 km/godz. PAP

Plan zakończenia wojny za plecami Ukrainy. USA forsują żądania Moskwy

Kazimierz Sikorski
Waszyngton

Waszyngton zasygnalizował prezydentowi Wołodymyrowi Zełenskiemu, że Ukraina musi zaakceptować opracowany przez USA plan zakończenia wojny z Rosją.

Prezydent Donald Trump podejmuje kolejną próbę zakończenia wojny Rosji z Ukrainą, podczas gdy Waszyngton rozpoczyna testowanie nowych ram pokojowych, które wywołały niepokój Ukrainy.

Specjalny wysłannik USA Steve Witkoff, który utrzymuje kontakt z Kiryłem Dmitrijewem, głównym negocjatorem gospodarczym Rosji, opracowuje nowy plan pokojowy. Źródło w Axios w administracji Trumpa potwierdziło, że Waszyngton już informuje Kijów



Specjalny wysłannik Trumpa już kilka razy spotykał się z Putinem

o Europę o tym planie. Waszyngton sygnalizował, że Ukraina ma zaakceptować ramy zakończenia wojny, które wymagałyby od Kijowa oddania terytorium i przekazania niektórych systemów uzbrojenia. Mowa jest też o redukcji armii ukraińskiej i inne ustępstwa.

Podczas poprzednich rund rozmów Kreml złądził nie-

które z radykalnych żądań, ograniczając się do ustępstw terytorialnych ze strony Ukrainy. Wydaje się, że żądania, które wcześniej wycofano, wracają.

Kreml zaostrzył warunki, czując pogarszającą się pozycję Ukrainy na froncie i wykorzystując skandal korupcyjny, w który zamieszane były osoby bliskie Wołodymyrowi Zełenskiemu.

18 listopada Zełenski ogłosił, że uda się do Turcji, aby „ożywić negocjacje” z Rosją. Tego samego dnia Trump dał do zrozumienia, że wciąż ma nadzieję na powstrzymanie wojny na Ukrainie, mimo że miesiące mediacji nie przyniosły żadnych rezultatów.

Podstawowe stanowiska obu stron pozostają niezmiennione. Kijów, wspierany przez rządy europejskie, naciska na zawieszenie broni na istniejącej linii frontu. Moskwa nalega na oddanie przez Ukrainę wschodnich obwodów donieckiego i ługańskiego. Pytany o ostatnie działania dyplomatyczne, rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow powiedział, że nic się nie zmieniło od spotkania Putina i Trumpa na Alasce. „Nie, na razie nie ma żadnych informacji do przekazania” - powiedział.

tygodnik Regionów

Piątek, 21.11.2025

PASJA

Agnieszka Krysiuk jako jedyna w Polsce wykonuje unikatowe obrazy z winyli **str. 12**

REGION

Od wschodu słońca do zachodu niech imię Pańskie będzie sławione - historia Żydów w Koszalinie **str. 16**

HISTORIA

Krwawiąca granica. Polacy i Niemcy na Pomorzu po I wojnie światowej **str. 17**



FOT. ROBERT PAŁKA / NETFLIX

Robili zdjęcia zwłok młodej kobiety. Psycholog: to brak etyczno-moralnych zasad

Pracownicy zakładu pogrzebowego w Szczecinku dopuścili się zbezczeszczenia zwłok.
- Trudno mi sobie nawet wyobrazić, co nimi kierowało - mówi psycholog **str. 14**

Obrazy zrobione ze starych płyt

Magda Ciasnowska

Agnieszka Krysiuk jako jedyna w Polsce wykonuje unikatowe obrazy z winyli.

Wlipcu wyjątkowe portrety ozdobiły ściany Spichlerza Polskiego Rocka w Jarocinie. Autorką prac jest Agnieszka Krysiuk - białostocka artystka, która od lat łączy swoją pasję do muzyki z rękodziełem, tworząc - autorską techniką - obrazy ze starych winyli.

- Gdy dostałam propozycję, by zaprezentować swoje prace w Jarocinie, bardzo się ucieszyłam. To muzeum jest przecież wymarzoną miejscą na moje muzyczne obrazy, więc ta wystawa to dla mnie ogromne wyróżnienie - przyznaje białostoczanka.

Ekspozycja „Gwiazdy polskiego rocka na winylu” towarzyszyła tegorocznej edycji legendarnego festiwalu w Jarocinie. Tysiące fanów, którzy przyjechali na wydarzenie z różnych części kraju, miało okazję zobaczyć w tej niepowtarzalnej odsłonie znanych muzyków, którzy na stałe wpisali się w historię polskiej sceny rockowej. To m.in.: Wojciech Waglewski, Katarzyna Nosowska, Kora, Jacek Krawczyk, Grzegorz Ciechowski czy Maciej Maleńczuk.

- Wernisaż był udany. Wzięło w nim udział sporo osób i wszyscy byli zachwyceni. Większość nigdy nie spotkała się z moimi pracami, co pokazuje, że wciąż warto jeździć i prezentować się w różnych częściach naszego kraju - mówi białostoczanka.

Agnieszka to prawdziwa artystyczna dusza. Wcześniej twórczo realizowała się w fotografii. Zawsze było jej blisko do muzyki, więc zdjęcia robiła przede wszystkim na koncertach. Niestety, choroba zmusiła ją do długiej przerwy. A gdy dochodziła do siebie, w internecie przypadkiem trafiła na artykuł o tym, co można zrobić ze starych płyt winylowych.

- Były tam jakieś miseczki, lampki, rzeźby i obrazy - w formie mozaiki ze starych płyt ebonitowych. Prowadziłyśmy wtedy z mężem wytwórnię i mieliśmy cały karton winyli nienienadających się do sprzedaży. Jeszcze tego samego wieczora poszłam do kuchni i upiekłam swoją pierwszą miseczkę - wspomina ze śmiechem.

Swoją przygodę z winylową twórczością zaczynała od płaskorzeźb. Dopiero po roku odważyła się spróbować stworzyć obraz.



Agnieszka Krysiuk daje płytom drugie życie. Ze starych winyli tworzy niezwykle portrety

- Byłam przekonana, że nie podołam. Nigdzie nie było żadnych instrukcji, nie było kogo zapytać, jak to zrobić. Bo przecież nikt wcześniej czegoś takiego nie robił. Ale pozwoliłam sobie do wszystkiego dobrać odpowiednie narzędzia i opracowywałam tę technikę - opowiada artystka.

Metodą prób i błędów dowiadywała się, jak i na jakich prędkościach ciąć płyty i jakie płyty powinny to być - zbyt cienkie mogą się bowiem kruszyć. Było dużo testowania klejów i pilników. Nie zabrakło też wielkich odkryć, takich jak to, że małe elementy najlepiej wycina się narzędziem prototypowym, ale z wiertłami złotniczymi.

- Ten twórczy proces był dość wymagający i zmarnowałam sporo płyt. Ale to była też fajna przygoda, pełna prób i doświadczeń. I jestem zadowolona z siebie, że sama do wszystkiego doszłam - przyznaje Agnieszka.

Kiedy tylko zaprezentowała na Facebooku swoje pierwsze prace, od razu zaczęły spływać zamówienia.

- To mnie zmotywowało, żeby dopracować technikę i działać dalej. Znajomi bardzo mnie wtedy wspierali - wielu z nich ma moje pierwsze obrazy. I często wracają po ko-

lejne - dla przyjaciół, na prezenty - opowiada.

Od tych początków minęło już 13 lat. Dziś tworzenie winylowych obrazów to dla Agnieszki pełnoetatowa praca.

- Raz pracuję mniej, raz więcej niż osiem godzin dziennie. Więcej jest wtedy, gdy realizuję zamówienia z konkretnym terminem, np. na urodziny - wtedy zdarza się, że pracuję nawet całą noc. Pracownik mam w piwnicy, w domu - co bywa zarówno wygodne, jak i zdradliwe, bo czasami trudno się oderwać od pracy - śmieje się. - Kiedyś działałam głównie nocą i mówiłam, że pracuję na drugą zmianę. Ale z czasem przestałam się na bardziej dzienny tryb. Trochę zmusiło mnie do tego zdrowie, trochę - moje psy. Są już starsze, bardzo do mnie przywiązane i nie chcąc same spać u góry. Gdy się zasiedzę, o 23 przychodzą do pracowni i wyraźnie dają znać, że trzeba iść już spać.

Prywatne zapasy płyt szybko się skończyły. Dziś Agnieszka dostaje je od znajomych handlujących winylami. Te, których słuchać się już nie da, trafiają do jej pracowni.

- Dzięki mnie dostają drugie życie. To taki mój sposób na artystyczny recykling. Każda płyta sama w sobie ma

już coś z małego dzieła sztuki. A kiedy nie nadaje się do słuchania, może dalej „grać”, tyle że wizualnie - wskazuje artystka.

Klienci zgłaszają się do niej głównie przez internet - z prośbą o wykonanie portretu konkretnego artysty.

- Płyta winylowa przeżywa renesans i ludzie robią sobie takie muzyczne kąciki - stawiają tam adaptory i wieszają portret swojego idola. I to jest właśnie mój ulubiony typ klienta - prawdziwy pasjonat - przyznaje artystka. - Proponuję swoje ulubione zdjęcie danego artysty, potem przerażam je na szablon. Gdy ustalimy rozmiar obrazu, robię wydruk na papierze i za pomocą transparentnej płyty rozplanowuję cały układ. Następnie wycinam kawałki i je przyklejam.

Białostoczanka wszystko robi ręcznie - nie laserem, co z pewnością byłoby szybsze i łatwiejsze, a wyrzynarką. Tak precyzyjna praca wymaga czasu, chociaż - jak przyznaje Agnieszka - czasami dłużej niż wykonanie obrazu trwa proces przygotowywania projektu.

- Niektórzy nie mogą się zdecydować i ten czas od pierwszego do ostatniego maila jest dość długi. A na sam

obraz rezerwuję sobie w terminarzu tydzień. Chociaż wiadomo, czasami zdarza się, że robię dłużej, czasami krócej. Każdy projekt jest inny. Niektóre mają na przykład sporo małych elementów i wykonanie ich jest bardziej wymagające - opowiada.

Do Agnieszki zgłaszają się także klienci z niemuzycznymi zamówieniami. Zdarza się, że ktoś chce portret swój czy kogoś ze swoich bliskich.

- W tamtym roku żona na rocznicę ślubu zamówiła dla męża obraz, do którego stworzenia kupiła płytę z konkretnym singlem, przy którym się poznali i zakochali. Poprosiła mnie o niezamalowany wydruk etykiety (wzrost, red.) - opowiada białostocka artystka. - Niedawno robiłam też prezent ślubny dla pary muzyków ze Śląska. Ona jest pianistką, on gra na trąbce. Skomponowali to razem i byli przesympatyczni.

Zamówienia cały czas spływają i wciąż pojawiają się nowi odbiorcy. Chociaż są też tacy, którzy mają już swoją prywatną kolekcję prac Agnieszki.

- Pewien pan z Londynu ma już chyba z dziesięć moich prac. Ostatnio żartowałam, że mógłby zostawić coś innym - śmieje się białostoczanka.

Wiele z tworzonych przez nią portretów trafia bezpośrednio do artystów, których przedstawiają. Winylowe dzieła trafiły do takich postaci jak Fish z grupy Marillion, Steven Wilson, Wojciech Waglewski, Ewa Bem, Kayah, Leszek Możdżer czy Krzesimir Dębski.

- Często dostaję od nich informacje zwrotne, że prace bardzo im się podobają. Dostaję też zdjęcia miejsc, na których widać, gdzie moje prace zawisły. To bardzo miłe i budujące, szczególnie w chwilach zwątpienia. Nakręca mnie to do dalszej pracy - przyznaje Agnieszka.

I dodaje, że chętnie tworzy swoje dzieła z przeznaczeniem na cel charytatywny.

- Jeden z moich obrazów został podpisany przez Briana Maya. Dziewczyny z oficjalnego fan klubu Queen skontaktowały się ze mną z pomysłem, żebym stworzyła portret Freddiego Mercury'ego. I z tym portretem pojechały na koncert Briana do Krakowa, a on nie tylko podpisał obraz, ale też bardzo zainteresował się techniką jego wykonania. Ten portret został potem zlicytowany na rzecz bezdomnych kotów ze Szczecina - opowiada artystka.

Jak podkreśla, projekty przygotowane na aukcje charytatywne są absolutnie unikatowe.

- Przysięgam sobie, że nigdy ich nie powtórzę. Te prace są jedyne w swoim rodzaju, żeby osoby, które je licytują, miały pewność, że nikt inny nie będzie miał drugiego takiego samego obrazu - zaznacza.

Jak zdradza, największą satysfakcję daje jej tworzenie wizerunków artystów, których sama szczególnie ceni.

- Tak jest na przykład z Grzegorzem Ciechowskim. Ale nie ukrywam, że dzięki zamówieniom poznałam też wielu muzyków, o których wcześniej nie słyszałam. Zawsze staram się przy pracy słuchać muzyki danego wykonawcy - to pomaga mi się wczuć i zrozumieć klimat. I choć na co dzień słucham głównie starego rocka i jazzu, to wiele gatunków zyskało moją uwagę właśnie dzięki pracy.

W zamówieniach, jakie otrzymuje, dominują artyści bluesowi. Wykonała też wiele portretów muzyków rockowych i jazzowych.

- Na pewno nie było jeszcze nic z disco polo. Nie miałam więc okazji wycinać Zenka - śmieje się Agnieszka.

FOT. W. WOJTKIEWICZ

Profesor Konrad Rejdak: „Program leczenia stwardnienia rozсіяanego wymaga pilnego wsparcia finansowego”



Pytanie. Z wielu szpitali w Polsce docierają informacje o wstrzymaniu przyjęć nowych pacjentów do programu lekowego B.29, obejmującego leczenie na stwardnienie rozsiane. Jaka jest skala problemu? Jakie są jego realne skutki dla chorych na SM?

Profesor Konrad Rejdak, członek Rady Programowej Europejskiej Akademii Neurologii, past-prezes PTN. Rzeczywiście, informacje na temat problemu wybrzmiewają, w ostatnim czasie, coraz wyraźniej. Wiele, a nawet bardzo wiele placówek w kraju zgłasza trudności. Wynikają one z deficytu budżetowego NFZ, w efekcie dochodzi do problemów z włączaniem do programu oraz kontynuacją leczenia w programie lekowym SM.

P. Czy można już użyć terminu „kryzys”, aby oddać sytuację?

KR. Trzeba zachować ostrożność przy diagnozowaniu stanu i przyczyn, które doprowadziły do obecnej sytuacji w przypadku programu leczenia SM. Pacjenci w stanie wymagającym pilnej interwencji na pewno uzyskują opiekę i leczenie.

Generalnie problem wynika z faktu, że tegoroczny budżet przeznaczony na sfinansowanie procedur jest niższy niż rok wcześniej. Pamiętajmy jednocześnie, że rocznie diagnozowanych jest około półtora tysiąca do dwóch tysięcy nowych przypadków chorych. Ta

grupa osób ma trudności z zakwalifikowaniem się do programu lekowego. Kłopot dotyczy też placówek, które prowadziły dużo pacjentów i odczuwają braki finansowe lecząc nawet tych pacjentów, którzy włączani byli wcześniej. Oczywiście w tym przypadku musi być zachowana kontynuacja leczenia.

P. Dlaczego program lekowy B.29 ma tak kluczowe znaczenie dla terapii SM? Jakie są jego główne założenia?

KR. Obecnie to podstawowy program terapii dla chorych na SM. Zakłada ujednolicone leczenie, które obejmuje leki w pierwszej i drugiej linii terapii.

W Polsce mamy około 56 tysięcy osób chorych na SM. Spośród nich ponad połowa jest leczona w programach lekowych. To duża grupa, która stale rośnie. Pacjenci dzięki leczeniu funkcjonują i żyją na poziomie populacji ogólnej. Stąd tak istotne jest, aby zapewnić im ciągłość terapii.

P. Jakie konsekwencje może mieć opóźnienie w rozpoczęciu leczenia dla pacjenta ze świeżo rozpoznanym SM?

KR. Tu dane kliniczne nie pozostawiają wątpliwości. Wzrasta ryzyko wystąpienia zaostrzenia choroby, czyli rzutów, a tym samym utraty funkcji neurologicznych i nieodwracalnej niepełnosprawności. To przekłada się na skumulowanie zaburzeń neurologicznych i generowanie nieodwracalnych zmian.

P. Czy może się to przełożyć na przyszłość, np. na zwiększenie liczby osób hospitalizowanych?

KR. Tak, ma to szerokie konsekwencje, bo z jednej strony wzrośnie liczba hospitalizacji z powodu rzutu, ale też musimy pamiętać, że raz uszkodzony układ nerwowy bardzo trudno jest przywrócić do prawidłowego funkcjonowania, a często jest to wręcz niemożliwe. W efekcie generujemy też problem na poziomie społecznym, gdyż ta grupa osób będzie obciążona niepełnosprawnością, bo podjęcie z opóźnieniem leczenia nie cofnie tych objawów. Wówczas rośnie zaangażowanie rodzin i opiekunów, aby pomagać osobom niepełnosprawnym.

P. Co z perspektywy lekarzy neurologów jest największym utrudnieniem w realizacji programu lekowego B.29? Wspomniał Pan o finansowaniu, ale czy to jest jedyny problem? Czy biurokracja, a może ograniczenia kadrowe też mają jakiś wpływ na obecną sytuację?

KR. Przyrost pacjentów następuje nieproporcjonalnie do przyrostu możliwości realizacji programów. Sytuację pogarsza zła wycena programów, a więc możliwości realizowania ich przez placówki neurologiczne jest ograniczona.

Oczywiście przeszkolony personel medyczny i pomocniczy są warunkiem

sprawnego realizowania procedur. Ale nie w tej sferze upatrywałbym kłopotów. Mamy do czynienia z czynnikiem zdecydowanie niezależnym od placówek. Po prostu chodzi o brak pełnego finansowania.

P. Wspomniał Pan o różnych placówkach. Czy dochodzi do czegoś takiego jak „regionalizacja” trudności, jeśli chodzi o dostęp do programu B.29? Czy w jednych z regionach jest łatwiej skorzystać z programu, a w drugih jest trudniej?

KR. Obserwujemy zjawisko migracji pacjentów. Wędrują oni między ośrodkami, szukając pomocy tam, gdzie mogą ją otrzymać.

Problem ma jednak charakter ogólnopolski, który wymaga pilnego rozwiązania. Niestety, wizja końcówki roku, kiedy wiemy, że mamy przekroczone plany budżetowe, a jest jeszcze przed nami dwa miesiące ciężkiej pracy i obsługi pacjentów, nie napawa optymizmem.

P. Czy środowiska neurologiczne podejmowały już interwencje, rozmowy z NFZ-em, z Ministerstwem Zdrowia w tej sprawie? Jakie są efekty?

KR. Środowiska neurologiczne sygnalizuje, apeluje, ale nie jest stroną. Jest to kwestia umów między NFZ a placówkami realizującymi procedury medyczne. Niestety, wiemy, że kłopoty nie dotyczą

tylko neurologii, ale w ogóle programów lekowych, więc problem jest znacznie szerszy.

P. Mówimy o końcu tego roku. A jakie mogą być perspektywy na rok przyszły, na dalsze funkcjonowanie programu lekowego B.29?

KR. Konsekwencje są łatwe do przewidzenia. Skumuluje się grupa osób, które w przyszłym roku będą oczekiwać włączenia - już z opóźnieniem - do programu, a tym samym placówki realizujące leczenie zostaną postawione w trudnej sytuacji.

Dobłą analogią jest odniesienie obecnej sytuacji do okresu pandemii, kiedy nastąpiło znaczne ograniczenie dostępności chorych, a później - w kolejnym, 2022 roku - pojawiła się ogromna nadwyżka osób włączonych do programu. A personel medyczny, którego liczba nie wzrosła, musiał się zmierzyć ze skokowym wzrostem liczby pacjentów.

P. Czy, a jeśli tak, to jakie działania mogłyby zostać podjęte tak ad hoc, natychmiast, aby odblokować dostęp pacjentom do programu i to jeszcze zanim zostaną wdrożone reformy bądź pojawią się nowe pieniądze?

KR. Niestety, nie ma innego rozwiązania, jak po prostu znalezienie brakujących środków, bo ostatecznie do nich sprowadza się istota problemu. Nie ma żadnego pola

manewru, niestety. Mamy nadzieję, że prowadzone negocjacje i uzgodnienia, co do cen leków czy zastosowania formy odroczonej płatności sprawią, że te leki po prostu trafią do placówek.

Ale nie zapominajmy też o obsłudze programu, bo trudno wykonywać pracę zupełnie za darmo albo nawet za połowę ceny - a taka jest, niestety, praktyka od lat w rozliczeniach programów lekowych.

P. Czy środowiska neurologiczne planują oficjalne wystąpienia lub z apelem w tej sprawie?

KR. Aktywności ze strony Polskiego Towarzystwa Neurologicznego, ale też Polskiego Towarzystwa Stwardnienia Rozсіяanego i innych organizacji, które są zaangażowane we wspieranie pacjentów z SM, są słyszalne w przestrzeni publicznej.

P. Czy pomoc w rozwiązaniu problemu dostępności do programu lekowego B.29 mogą akcje nacisku organizacji skupiających pacjentów, mediów?

KR. Najlepszy jest dialog i chęci w rozwiązaniu problemów.

Wiem też, że i po stronie decydentów jest duży wysiłek, jeśli chodzi o poszukiwanie środków na zapewnienie ciągłości realizacji programów lekowych.

Wierzę, że uda się go skutecznie rozwiązać, bo dobro pacjentów jest na pierwszym miejscu.

Robili zdjęcia zwłok młodej kobiety. Staną przed sądem

Marzena Góra
Szczecinek

Do tej bulwersującej sytuacji doszło w czerwcu tego roku. Do jednego z zakładów funeralnych trafiło ciało zmarłej młodej kobiety. Pograżona w żałobie rodzina po tragicznej stracie w tym czasie przygotowywała się do obrzędku pogrzebowego. Bliscy zmarłej ufali, że pracownicy zakładu z empatią, zrozumieniem i szacunkiem zadbają o ciało zmarłej. Stało się jednak zupełnie inaczej.

Jak się nieoficjalnie dowiedzieliśmy, dwoje pracowników dopuściło się zbezczerstwienia zwłok, które mieli przygotować do dalszych czynności pogrzebowych. Jeden z mężczyzn - przy użyciu aparatu w swoim telefonie - zaczął fotografować ciało.

To nie wszystko. Zdjęcia nie pozostały w galerii jego telefonu, ale zostały przesłane dalej. Z naszych ustaleń wynika, że mężczyzna przesłał fotografię zmarłej kobiety do swojej partnerki. Ta później przekazała zdjęcia dalej kolejnym znajomym. Kiedy sprawa wyszła na jaw, interweniowała prokuratura.

Na ślad tej bulwersującej sytuacji trafiliśmy jako pierwsi. Dotychczas była ona utrzymywana z dala od opinii publicznej. Sytuację potwierdziła nam prok. Ewa Dziadczyk, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Koszalinie.

- Była taka sytuacja i w tej sprawie został już skierowany akt oskarżenia. Prokuratura Rejonowa w Szczecinku prowadziła postępowanie w sprawie ujawnienia zdjęć zwłok osoby zmarłej przez pracowników jednego z zakładów pogrzebowych w Szczecinku. To zdarzenie miało miejsce 25 czerwca tego roku - mówi nam prok. Ewa Dziadczyk.

Bulwersujące zachowanie mężczyzn nie pozostało również bez natychmiastowych

Ta oburzająca sprawa nie tylko zszokowała lokalną społeczność Szczecinka, ale także odbiła się głośnym echem w kraju



Zachowanie byłych pracowników zakładu pogrzebowego wstrząsnęło opinią publiczną (zdjęcie ilustracyjne)

konsekwencji. Ustaliliśmy, że obaj stracili pracę (jeden z mężczyzn pracował w tym czasie na okresie próbnym). To jednak nie koniec. Sprawa będzie miała swój finał w sądzie.

- 10 października został skierowany akt oskarżenia przeciwko dwóm pracownikom zakładu pogrzebowego - dodała w rozmowie z nami prok. Ewa Dziadczyk, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Koszalinie.

Ta bulwersująca sprawa nie tylko zszokowała lokalną społeczność Szczecinka, ale także odbiła się głośnym echem w całym kraju.

Zachowanie dwóch byłych pracowników zakładu pogrzebowego wstrząsnęło opinią publiczną i zrodziło pytania o kondycję dzisiejszych realiów moralnych oraz o coraz bardziej zacierałą się granicę pomiędzy tym, czym jest prawo do prywatności i godności osobistej, a tym, jak dalece

niektórzy są w stanie te granice przekroczyć dla chwilowego poklasku.

Psycholog: brak wszelkich zasad etyczno-moralnych

Sprawę dla nas komentuje Włodzimierz Wawrzynowski, psycholog i biegły sądowy z Koszalina.

- Odnosząc się do samego zdarzenia, to trzeba przyznać, że takie zachowanie sprawców można określić jako zupełnie pozbawione wszelkich zasad etyczno-moralnych. Należałoby zapytać ich przede wszystkim o to, czym się kierowali i jaka była motywacja ich działania. Czy to była chęć zaimponowania

Na ślad tej bulwersującej sytuacji trafiliśmy jako pierwsi. Dotychczas była ona utrzymywana z dala od opinii publicznej

jakimiś kolejnymi „lajkami” w Internecie? Być może był tu też inny rodzaj motywacji, o której my nie wiemy. Nasuwa się bardzo dużo pytań i refleksji po takim zachowaniu - podkreśla Włodzimierz Wawrzynowski.

Jak przyznaje nasz rozmówca, zachowanie dwóch byłych pracowników szczecińskiego zakładu pogrzebowego nawet w jakikolwiek zdroworozsądkowy sposób skomentować.

- Patrząc z perspektywy tych ostatnich wydarzeń, jak i ostatnich lat - tego, co oglądamy w przekazach telewizyjnych - często wszystkie bloki informacyjne zaczynają się właśnie od opatowania nas ludzkimi tragediami. Z wojną na Ukrainie przede wszystkim. Przez to wydaje mi się, że ta śmierć jakby spowszedniała. To przykre określenie, ale tak to wygląda. A wystarczyłoby, żeby sprawcy takich zdarzeń na przykład zastanowili się

na tym, jakby się czuli, gdyby to dotyczyło ich bliskiej osoby i czy wtedy rzeczywiście postąpili tak samo. Może zbyt dużo wymagam, ale być może wtedy naszłaby ich taka refleksja i może by się zastanowili i postąpili inaczej - kontynuuje psycholog z Koszalina.

- Ja na co dzień w pracy mam styczność z ludzkimi tragediami, gdzie spotykam osoby po dramatycznych zdarzeniach, po odejściu osób bliskich na przykład po wypadkach komunikacyjnych. Dlatego trudno mi nawet sobie wyobrazić, co kierowało tymi mężczyznami. Myślę, że trudno o jakąś głębszą refleksję nad ich zachowaniem.

O dalszym losie mężczyzn zadecyduje sąd po przeanalizowaniu materiału dowodowego i wysłuchaniu świadków oraz oskarżonych

waniem. Trudno chyba nawet o inny komentarz niż właśnie ten mówiący o takim spowszednieniu tej śmierci na skutek zalewania nas takimi obrazami czy to z Ukrainy, czy to z Buczy, gdzie pokazywane były zwłoki rozrzucone na ulicy. Moim zdaniem to też ma potężny wpływ na psychikę, zwłaszcza młodych ludzi, którzy tak sobie lekko do tego tematu podchodzą - dodaje nasz rozmówca.

Co grozi sprawcom?

O dalszym losie mężczyzn zadecyduje szczeciński sąd po przeanalizowaniu materiału dowodowego i wysłuchaniu zeznań świadków oraz oskarżonych.

Kodeks karny za znieważenie zwłok, prochów ludzkich lub miejsca spoczynku zmarłego przewiduje karę grzywny, karę ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2.

©P

Katarzyna Kłaman Mistrzynią Świata!



Sylwia Lis
Powiat bytowski

Katarzyna Kłaman, mieszkanka powiatu bytowskiego, sięgnęła po najcenniejsze trofeum w świecie bodyfitness, zdobywając w Santa Susana tytuł Mistrzyni Świata IFBB.

Katarzyna Kłaman zapisała się na kartach historii polskich sportów sylwetkowych. W Santa Susana, podczas naj-

bardziej prestiżowej imprezy sezonu - IFBB SemiPro World Championships - sięgnęła po tytuł Mistrzyni Świata Bodyfitness. Jej występ był pokazem pełnej kontroli, dojrzałości startowej i formy, która wyróżniała się na tle światowej czołówki.

Dla zawodniczki bytowskiej Fabryki Zdrowia był to start, do którego przygotowywała się miesiącami, łącząc determinację z perfekcyjnie zaplanowanym treningiem

i dbałością o detale, które w tym sporcie decydują o wszystkim.

Zanim stanęła na światowej scenie, Kłaman zanotowała znakomitą serię krajowych startów. Z powodzeniem zaprezentowała się na Mistrzostwach Wielkopolski, później na Pucharze Polski, gdzie potwierdziła wysoką formę i wywalczyła kwalifikację do światowego czempionatu.

©©



REKLAMA

0011431976



GRUPA **psb** **MRÓWKA** DOM I OGRÓD
SŁAWNO Polanowska 43b

FIMAL®

Od wschodu słońca do jego zachodu niech imię Pańskie będzie wysławiane

Piotr Polechoński
Koszalin

Przez kilkadziesiąt lat w Koszalinie modlili się miejscowi Żydzi. Kiedy pojawili się tu po raz pierwszy? Tego dokładnie nie wiadomo. Ale mieli rabina, który chciał, aby zamiast w sobotę nabożeństwa odbywały się w niedzielę. Nie ominęła też ich groza Nocy Kryształowej, której 87 rocznica minęła kilka dni temu

Pierwsza pisana wzmianka z nimi związana pochodzi z 1705 roku i opisuje rodzinę niejakiego Philipa Borcharda. To nie był też przypadek, że akurat to nazwisko pojawiło się na kartach dziejów miasta. Borchardowie to był jeden z najznamienitszych – i najstarszych – lokalnych rodów. Wiadomo, że na początku XVIII wieku liczył 38 osób. Powodziło się mu zresztą świetnie. Rodzina Borchardów dorobiła się majątku na dostawie wełnianych rękawiczek. Miała też silne zacięcie filantropijne i hojnie wspierała miasto. Nie wiadomo, skąd Borchardowie przybyli do Koszalina. Pewną wskazówką jest fakt, że mieli wyjątkowo dobre kontakty handlowe z Polską i niewykluczone, że pierwsza, wymieniona w dokumentach koszalińska rodzina żydowska przybyła właśnie stąd.

Z biegiem czasu w Koszalinie zaczęły pojawiać się inne żydowskie rodziny. Nie oznacza to jednak, że wszyscy miejscowi Żydzi byli równie bogaci. Byli dokładnie tacy jak pozostali mieszkańcy Koszalina. Jednym wiodło się znakomicie, a innym fatalnie. Jedni tworzyli elitę miasta, inni zasilali szeregi miejskiej biedoty. Co ciekawe, początkowo ich życie religijne toczyło się nie w Koszalinie, ale w Szczecinku. To tam odwiedzali dom modlitwy i grzebali swoich zmarłych. Było to związane z tym, że każda żydowska społeczność mogła się usamodzielniać dopiero wówczas, gdy osiągnęła konkretną liczbę wyznawców. Pierwszą salę modlitewną (Betsaal) otworzono w Koszalinie w 1755 roku przy dzisiejszej ulicy 1 Maja.

Poważnym ciosem dla koszalińskiej społeczności żydowskiej były wojny napoleońskie, które na początku XIX przetoczyły się przez miasto. To właśnie wtedy zbankrutowało wiele manufaktur prowadzonych przez Żydów, a wielu z nich wyjechało. Jednak wkrótce gmina zaczęła się



Panorama Koszalina z synagogą w tle. Ulica, która przebiega w poprzek, na pierwszym planie, to obecna ulica Modrzejewskiej.

szybko odradzać. W 1840 roku w Koszalinie mieszkało 170 osób wyznania mojżeszowego. Liczba ta podwoiła się przez kolejne 40 lat i po roku 1880 wynosiła 389. Co ważne, razem z rozwojem demograficznym różnorodnie stawały się też zawody, gdzie spotkać można było żydowskich fachowców. Początkowo dominował handel, potem zaczęli pojawiać się rzemieślnicy. Do ciekawej sytuacji doszło w 1823 roku, gdy zarządzone powszechny obowiązek szkolny dla dzieci w wieku od 6 do 14 lat. Do tej pory żydowskie dzieci uczyły się tylko hebrajskiego i religii mojżeszowej. Z powodu, że gmina była zbyt mała, aby założyć własną szkołę, większość dzieci trafiała do szkół chrześcijańskich.

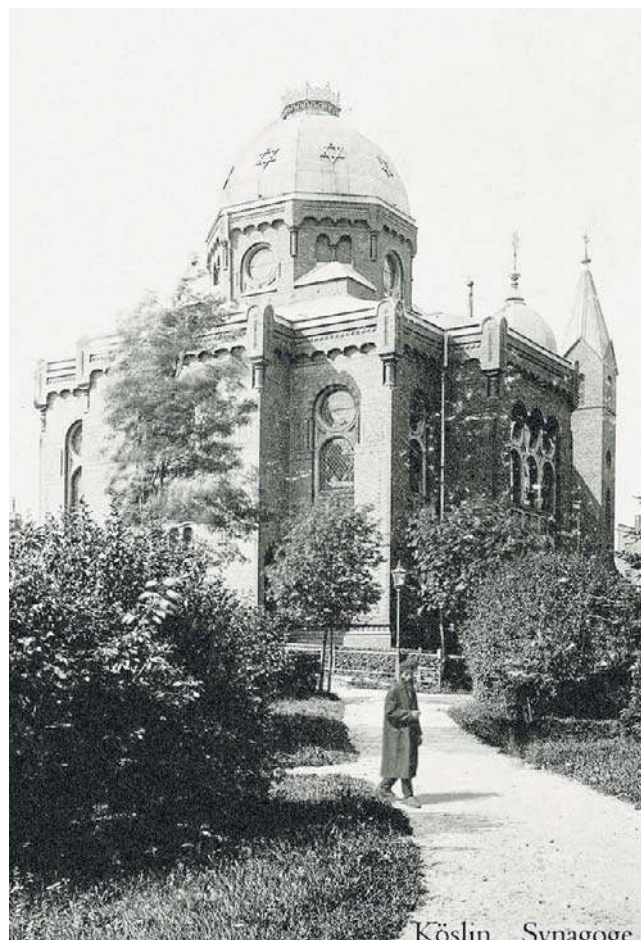
Tymczasem wraz ze wzrostem znaczenia i zamożności przywódcy koszalińskiej gminy postanowili sprowadzić rabina. Był nim doktor Heymann Jolowitz. Ten pracował w Koszalinie w latach 1846-1860. Opuścił miasto w dość kontrowersyjnych okolicznościach, bo między innymi członkowie gminy nie mogli pogodzić się z jego niektórymi pomysłami reformatorskimi (rabin proponował, aby świąteczne nabożeństwa odprawiać w nie-

dzielę). Od tej pory, aż do końca istnienia żydowskiej gminy w Koszalinie, nie miała ona urzędującego rabina, zastępowali go urzędnicy synagogalni.

W 1885 roku wzniesiono pierwszą w Koszalinie synagogę, przy dzisiejszych ulicach 1 Maja i Szpitalnej (w tym okresie najczęściej Żydów mieszało przy ulicy Łużyckiej). Świątynia miała wejście od strony parku. Najprawdopodobniej tuż przy niej pobudowano należące do gminy żydowskiej siedzibę rady gminy i szkolne salki (tak, jak to miano w zwyczaju). Wiemy też, że synagoga została przyozdobiona napisem, cytatem z biblijnych Psalmów – „Od wschodu słońca do jego zachodu niech imię Pańskie będzie wysławiane”. Była też wyposażona w organy o napędzie mechaniczno-pneumatycznym.

Żydzi mieli też swoje cmentarze. Pierwszy znajdował się przy dzisiejszej ulicy Recznej (kilka lat temu został on przez władze Koszalina uporządkowany i oznaczony).

Drugi, wraz z domem pogrzebowym, wybudowano na terenie obecnej Politechniki Koszalińskiej, przy ulicy Racławickiej (obecnie w tym miejscu,



Inne ujęcie koszalińskiej synagogi

na terenie uczelni, stoi piękny pomnik).

Koniec żydowskiej społeczności w Koszalinie rozpoczął się w listopadzie 1938 roku. Wówczas w całych Niemczech miała miejsce pamiętna Noc Kryształowa, czyli atak na żydowskie sklepy i miejsca kultu. W tym czasie koszalińska społeczność żydowska była już niewielka i liczyła 10 rodzin (inne rodziny wyjechały już wcześniej, gdy antysemityzm po dojściu Hitlera do władzy zaczął wzrastać). Tej nocy zburzona została koszalińska synagoga, spalono dom pogrzebowy i zniszczono oba cmentarze. Jeszcze przez pewien czas po tym tragicznym wydarzeniu Koszalin zamieszkiwali Żydzi. Jakiś czas po pogromie usunięto ze szkół wszystkie dzieci żydowskie. W maju 1939 roku w Koszalinie było już tylko 37 Żydów. To była też ostatnia szansa, aby uciec z Niemiec i uratować życie. Żydzi z Pomorza udawali się najpierw do Berlina lub Hamburga i stąd wyjeżdżali za granicę (część dzieci udało się wywieźć do Wielkiej Brytanii). Ci, co nie wyjechali, stracili życie w obozach koncentracyjnych.

Krwawiąca granica. Polacy i Niemcy na Pomorzu po I wojnie światowej

Krzysztof Krelowski
redakcja@polskapress.pl

Traktat wersalski zakończył I wojnę światową. Z reguły pokój odzwierciedla sytuację militarną. Strony pokonane nie zostały zaproszone do rozmów; gotowy tekst przedłożono im do podpisu.

Część historyków dopatruje się przyczyn wybuchu II wojny w drakońskich postanowieniach traktatu. Pomorze Nadwiślańskie, czyli dawne Prusy Królewskie (z wyłączeniem Gdańska, który stał się Wolnym Miastem) przypadły powracającej na scenę polityczną po okresie zaborów Polsce.

Optanci w Prusach

Dwie społeczności: niemiecka i słowiańska koegzystowały ze sobą w Prusach we względnej symbiozie przez szereg wieków. Różnice zaczęły się pogłębiać z rozłamem w Kościele. Ludność niemiecka była z reguły protestancka, polska zaś utwierdzała się na pozycjach katolickich.

Najbardziej znanym i dramatycznym starciem jest tzw. tumult toruński, czyli zamieszki między katolikami i protestantami zakończone publicznym ścięciem dziewięciu mieszczan z prezydentem miasta na czele (1724 r.).

Dopiero jednak wiek XIX, którego wynalazkiem jest pojęcie narodowości, przyniósł radykalizację postaw. Epoka kanclerza Bismarcka to okres brutalnej germanizacji. Hakata, rugi pruskie, Związek Kolonizacyjny były instrumentami służącymi tym właśnie celom.

W takim klimacie doszło do zmiany zwierzchnictwa państwowego. Prusy Królewskie zwane przez Niemców Zachodnimi, weszły w skład województwa pomorskiego z siedzibą w Toruniu. Polacy świętowali powrót do macierzy. Dla Niemców była to „krwawiąca granica” i „korytarz pomorski” oderwany od Rzeszy.

Art. 91 traktatu wersalskiego zaczynał się słowami:

„Obywatele niemieccy, mający stałe miejsce zamieszkania na terytoriach uznanych ostatecznie za część Polski, nabędą z samego prawa obywatelstwo polskie z wykluczeniem obywatelstwa niemieckiego. (...) W przeciagu dwu lat od daty uprawomocnienia się niniejszego traktatu obywatele niemieccy w wieku powyżej lat 18, mający stałe miejsce zamieszkania na terytoriach uznanych

za część Polski, będą mieli prawo wyboru (opcji) na rzecz obywatelstwa niemieckiego”.

Państwo polskie postawiło sobie za cel „odniemczenie Pomorza”, co w praktyce polegać miało do skłonieniu Niemców do skorzystania z prawa opcji.

Niemcy przyjęli cel odmienny: zachować jak największą populację na terytoriach, które - jak wierzone - wrócić do Rzeszy, i umacniać poczucie ich niemieckości, a społeczność wykorzystać do zadań dywersyjnych.

Walka zaczęła się na polu prawnym. Polacy przyjęli zawężającą interpretację zacytowanego artykułu. Nie zawierał on definicji „stałego miejsca zamieszkania”, stąd przyjęto, że oznacza to konieczność stałego przebywania na terytorium Polski.

Obywatelom niemieckim posiadającym majątki w Prusach, jednak mieszkającym poza nimi, odmawiano obywatelstwa polskiego. Obcokrajowcy mogli tylko czasowo przebywać na terytorium Polski, co skutecznie utrudniało prowadzenie działalności gospodarczej, zwłaszcza w rolnictwie. Prowadziło to do przejmowania własności na rzecz obywateli polskich.

Instrumentem powszechnie wykorzystywanym był pobór do wojska polskiego. Wezwany otrzymywał propozycję natychmiastowego „wcielenia” lub skorzystania z opcji, najczęściej z obowiązkiem wyjazdu z Polski w czasie 48 godzin.

Polacy bowiem interpretowali wybór opcji niemieckiej „w pakiecie” z obowiązkiem emigracji. Niemcy uważali (nie bez racji), że jest to wykładnia nie mająca oparcia w zapisach konwencyjnych. Spory między stronami trafiały do międzynarodowych rozjemców, jednak stosowana przez Polskę polityka wypłukiwania żywiołu niemieckiego była nieugięta i konsekwentna, a fakt opu-



Powitanie pułkownika Skrzyńskiego i jego Dywizji Pomorskiej na placu przed Dworcem Miejskim 18 stycznia 1920 roku. O polskość tu trzeba było jeszcze długo walczyć...

czenia terytorium RP przez optantów był nieodwracalny. Za niedoszłym poborowym czy innym optantem podążały rodziny, narzeczone itd.

Powody skorzystania z opcji były różne. Oprócz ewidentnie wrogiej postawy władz polskich były to lęki przed wojną bolszewicką, która mogła rozlać się na Prusy, chęć połączenia się z rodziną w Niemczech, itp. Propaganda niemiecka starała się przedstawić Polskę jako twór sezonowy i w ten sposób odwieść rodaków od wyjazdu.

Szacuje się, że z prawa opcji „skorzystało” w latach 1920-1925 około 800 tys. Niemców z Wielkopolski i Pomorza.

Konferencja w Locarno

W roku 1925 nastąpił zwrot w relacjach międzynarodowych. Z inicjatywy Niemiec w szwajcarskiej miejscowości Locarno spotkali się szefowie dyplomacji Anglii, Belgii, Francji, Niemiec, Włoch. Jako goście - obserwatorzy przybyli ministrowie spraw zagranicznych Czechosłowacji i Polski.

Niemcy potwierdziły ostatecznie nienaruszalność swo-

ich granic zachodnich z Francją i Belgią, odmówiły zaś uznania granic wschodnich: z Czechosłowacją i Polską. Polskę przedstawiono jako państwo wchryzycielskie, stające w poprzek dążeniom pokojowym w Europie. Francja wymogła na Polskę zaprzestania akcji wysiedlania Niemców.

Traktat uznaje się za sukces Niemiec, które powróciły do gry w pierwszej lidze mocarstw Europy, zaś klęskę dyplomacji Polski i Czechosłowacji. Ceną za spokój na granicy Francji i Belgii z Niemcami było poświęcenie odradzających się państw Europy Środkowej. Napaść na te kraje była kwestią czasu. Uważani za głównych twórców traktatu Joseph Chamberlain, Aristide Briand oraz Gustav Stresemann otrzymali Pokojową Nagrodę Nobla.

Rok 1925 oznacza faktyczny koniec wysiedleń optantów. Polskiej opinii publicznej przedstawiono to jako „czasowe zawieszenie” działań w tym obszarze.

Konsul zaczyna nadawać

Naturalnym oparciem dla działalności wywiadowczej są placówki dyplomatyczne i konsularne. Traktat wersalski zabraniał Niemcom prowadzenia działań wywiadowczych.

Jednak sytuacja, która powstała po zaprzestaniu wysiedlenia optantów z Pomorza, powodowała, że Niemcy nie musieli budować skomplikowanych struktur. Mieli do dyspozycji rzeszę osób życzliwych - informatorów, którzy „z potrzeby serca” dzielili się wszelkimi informacjami o działalności przeciwnika, jakim było pol-

skie państwo, a w poszczególnych przypadkach, konkretni sąsiedzi. W konsulacie niemieckim w Toruniu mieli głębokie rozpoznanie sytuacji. A mel-dunki były cennym źródłem wiedzy dla Abwehry.

Konsulowie zbierali informacje o potencjale militarnym wojska polskiego, świadczyli pomoc prawną niemieckim właścicielom nieruchomości.

Przede wszystkim jednak czyniono przygotowania do powrotu Niemiec. W tym celu budowano strukturę Selbstschutzu oraz tworzone „listy proskrypcyjne” osób zaangażowanych w utrwalanie polskości na Pomorzu, zwłaszcza inteligencji.

Na ich podstawie jesienią 1939 roku w samym tylko Toruniu rozstrzelano w lasach Barbark około 600 osób.

Nauczyciel śpiewu Knobelsdorf

Atmosferę panującą w Toruniu oddaje wymownie w swoich wspomnieniach Stanisław Wałęga, nauczyciel ILO:

„Wśród nauczycieli naszego liceum i gimnazjum najbardziej nieprzejmującym osobnikiem był nauczyciel śpiewu i chóru, niejaki Eustachy Knobelsdorf, typowy Niemiec i Prusak, dość słabo mówiący po polsku (...). Knobelsdorf nie tylko miał wygląd stuprocentowego Niemca, Prusaka, ale nosił się też po niemiecku, jakby świadomie afiszując i podkreślając swoją niemieckość. (...) Raz jeden miałem z nim scysję. Poszło o to, że 17 lutego 1937 roku miałem (...) odczyt historyczny pt. „Toruń w mackach pruskiego polipa”, w którym przedstawiłem tragiczny okres w dziejach Torunia w latach 1772-1793, kiedy miasto - opa-

sane zewsząd pruskim kordonem - było dosłownie wysysane przez otomujące je Prusy.

Na drugi dzień Knobelsdorf zapytał: „Czy nie uważa Pan, że Prusy Wschodnie są teraz w objęciu polskiego polipa? Niech się Pan dobrze przyjrzy mapie Prus Wschodnich! (...)”

Nie mogło mi się pomieścić w głowie, że nauczyciel polski może w tak bezzelny sposób mówić o polskich granicach. (...) Zapytałem: Panie Knobelsdorf, czy jest pan Polakiem, czy też ukrytym Niemcem? Knobelsdorf zaczerwił się, chrząknął i pospiesznie odparł: Też pytanie? Naturalnie, że jestem Polakiem, Pomorzaninem. My tu na Pomorzu jesteśmy lepszymi Polakami niż wy tam z Kongresówki czy Galicji!

Wkrótce potem dowiedziałem się, że ten mój odczyt wzbudził wściekłość wśród Niemców toruńskich i że sam generalny konsul niemiecki w Toruniu, rezydujący w pięknym gmachu konsulatu przy ulicy Bydgoskiej, uczynił mi ten „zaszczyt”, że własnoręcznie umieścił moje nazwisko na „czarnej liście” osób narodowości polskiej, przeznaczonych przez niego do natychmiastowej likwidacji po spodziewanym już niedługo wkroczeniu wojsk niemieckich do Torunia. Mam wrażenie, że zawdzięczałem to w pewnej mierze nauczycielowi śpiewu (...).

Po wkroczeniu Niemców do Torunia 7 września 1939 r. Knobelsdorf pokazał, jakim to on był Polakiem i Pomorzaninem. (...) Został zaraz Reichsdeutschem i objął stanowisko dyrektora niemieckiego Urzędu Pracy, tzw. Arbeitsamtu w Toruniu. Swym dotychczasowym kolegom (...) oświadczał butnie, że nie ma za trudnienia i pracy dla polskich przybłędów, „podludzi”, i brutalnie wyrzucał ich za drzwi. On to przyczynił się do aresztowania dyrektora liceum mgra Ryszarda Boszki...”.
Czy zatrzymanie wysiedleń optantów w 1925 roku miało wpływ na wybuch i przebieg wojny? Czy można było inaczej poprowadzić politykę względem mniejszości niemieckiej, tak by przychylnie ją do siebie nastawić? Zapewne nie, wżajemna wrogość mająca podłoże nacjonalistyczne uniemożliwiała ten proces.

Można jednak postawić tezę, że zakończenie procesu wyłuskiwania Niemców z Pomorza utrudniłoby budowanie zrębów V kolumny oraz tworzenie list proskrypcyjnych, co mogłoby ocalić pewną liczbę ludzkich istnień. ©



Konsulat niemiecki przy ulicy Bydgoskiej, czyli V kolumna...

Makabryczne zabójstwo studentki. Głośna sprawa „Skóry” wciąż nierozwiązana

Dorota Kowalska

To była jedna z najgłośniejszych spraw kryminalnych w wolnej Polsce. Makabryczna zbrodnia młodej studentki wstrząsnęła nie tylko Krakowem. Według specjalistów morderca inspirował się filmem „Milczenie owiec” i postacią „Buffalo Billa”, który zabijał kobiety i zdejmował z nich skórę. Śledztwo toczyło się latami. Robert J., oskarżony w tej sprawie, został finalnie uniewinniony.

Historia krakowskiego Archiwum X zaczyna się nad Wisłą. To właśnie tu ma początek jedna z najgłośniejszych spraw w historii polskiej kryminalistyki. Makabryczne zabójstwo krakowskiej studentki religioznawstwa – Katarzyny Z.

– Gdyby nie ta sprawa, nie byłoby Archiwum X w takim wymiarze, w jakim powstało – wspominał Bogdan Michalec, były szef i współtwórca krakowskiego Archiwum X.

Dziwne znalezisko w Wiśle

Była środa, 6 stycznia 1999 roku. Około godziny 16 Mieczysław M., kapitan statku rzeczno-łódzkiego typu Łoś, służącego do transportu kruszywa, zauważył, że jednostka traci moc. Byli niedaleko stopnia wodnego Dąbie na Wiśle w Krakowie. Załoga zacumowała barkę i poszła do domu, a zablokowaną śrubą postanowiła zająć się rano. Następnego dnia kapitan razem z pokładowym mechanikiem zabrali się za wyciąganie pogrzebaczem tego, co zatkało turbinę. Wyjęli skórę. Wezwali policję.

Bogdan Michalec był od początku na miejscu oględzin i prowadził tę sprawę od strony kryminalnej. Zabezpieczył statek i poczuł się jak w „Milczeniu owiec”. Nigdy wcześniej nie miał do czynienia z tego typu śledztwem.

– Uświadomiłem sobie tam, przy tym statku: „Wiem, że nic nie wiem”. Mimo pewnych sukcesów w komendzie wojewódzkiej, a wcześniej w komisaracie, to było coś zupełnie nowego. Zrozumiałem, że mu-



23-letnia Katarzyna Z. zaginęła 12 listopada 1998 roku. W dniu zniknięcia studentka Uniwersytetu Jagiellońskiego umówiła się z matką. Nie przyszła...

szą wejść w inny świat kryminalistyki – opowiadała mi swego czasu Michalec. – Pamiętam moment, kiedy przyjechał pewien lekarz z Zakładu Medycyny Sądowej i stwierdził, że jest to kawałek świńskiej skóry. W pośpiechu wydawałem ten statek w obawie, że będę pośmiewiskiem krakowskiej policji. Świńska skóra! Dopiero sekcja wykazała jednoznacznie, że mamy do czynienia z jednym z najciekawszych przypadków na świecie – dodał.

Podczas sekcji w krakowskim Zakładzie Medycyny Sądowej patolodzy ustalili, że skóra należała do młodej kobiety. Została pieczołowicie odpreparowana od tułowia i odcięta na wysokości szyi i pachwin. Kształtem przypominała kobiece body, które – jak

podejrzewali śledczy – sprawca mógł próbować na sobie zakładać. Sprawie, przynajmniej media, nadały kryptonim „Skóra”.

Kim była ofiara? To ustalono trochę później

Katarzyna Z., 23-latką, zaginęła prawie dwa miesiące wcześniej – 12 listopada 1998 roku. Dzień był mglisty, pochmurny i zimny. W dniu zniknięcia studentka Uniwersytetu Jagiellońskiego umówiła się z matką o godz. 18 pod Przychodnią Psychiatryczną na osiedlu Uroczym w Krakowie-Nowej Hucie. Nie przyszła.

Kiedy nie pojawiła się na spotkaniu ani nie wróciła wieczorem do domu, zaniepokojona matka zgłosiła jej zaginięcie na policji. Ale Katarzyna Z.

była dorosła, policjanci podeszli do tego zgłoszenia z dystansem. Może z kimś się spotkała, może wyjechała na kilka dni? Matka zaczęła szukać córki na własną rękę. Zgłosiła się po pomoc do krakowskich dominikanów, którzy prowadzili w Krakowie Centrum Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach. Kobieta obawiała się, że może Katarzyna dołączyła do którejś z sekt. Skąd takie przypuszczenie? Do końca nie wiadomo. Sprawą zajął się też prywatny detektyw. Katarzynę Z. widziano tu i tam, ale tak naprawdę nikt nie wiedział, gdzie podziewa się dziewczyna.

– Zawsze była spokojnym dzieckiem. Nigdy nie była bardzo otwarta, ekstrawertywna – opowiadała w mediach matka Katarzyny Z. Oczytana, mądra,

godzinami mogły opowiadać o książkach czy obejrzanych filmach. Znajomi dodawali jeszcze: miła, ale skryta, tajemnicza, nieco nieśmiała.

Była bardzo związana z ojcem, ale ten ciężko zachorował i w końcu zmarł. Katarzyna została z mamą, załamała się po śmierci taty.

– Patrzyła, jak umierał. To było dla niej bardzo ciężkie – wspominała matka. Wpadła w depresję, stąd te wizyty u psychiatry.

Z policyjnego komunikatu opublikowanego po zaginięciu 23-latki:

„Katarzyna Z., córka Antoniego i Bogusławy, urodzona 1 czerwca 1975 r., zamieszkała w Krakowie. Rysopis: wiek z wyglądu 23 lata, wzrost 170 cm, sylwetka otyła, włosy naturalnie ciemne i kręcone, rozjaśnione w chwili zaginięcia, twarz owalna, cera blada, niebieskie oczy, nos i uszy małe, pełne uzębienie. Znaki szczególne: znamię (pieprzyk) na mostku, o średnicy ok. 6 mm. Ubiór w dniu zaginięcia: granatowa długa kurtka zapinana na metalowe klamry, czarne spodnie dżinsowe firmy Masters, granatowy golf welurowy, czarne sznurowane trampki ze skóry”.

Przed zaginięciem Katarzyna Z. przeszła na dietę, przebarwiała ciemne włosy na blond, większą wagę przywiązywała do tego, co na siebie wkłada, ale matce nie przedstawiła żadnego mężczyzny.

Tożsamość skóry wyłowionej z Wisły potwierdziły jedne z pierwszych badań DNA wykonanych w Polsce. To była ona.

Trudne śledztwo, dziesiątki biegłych

Przypadków oskórowań jest na świecie niewiele, w Polsce to była chyba pierwsza tego typu sprawa.

– Sprawę konsultowałem z kolegami z FBI przez ich przedstawiciela na Europie, doktora Thomasa Millera – opowiadał mi Bogdan Michalec. – Oni odkryli, że ludzie nieznający się, pochodzący z różnych środowisk, kultur, podobnie się zachowują, popełniają takie same czyny. Tak jakby ich opa-

nował ten sam demon. Oczywiście są pewne różnice zewnętrzne, ale zawsze występują wewnętrzne podobieństwa i te ostatnie są decydujące – dodał były śledczy.

Krakowski zabójca szybko zyskał przydomek „Kuśnierz”. Przez lata był nieuchwytny. Po umorzeniu przez prokuraturę sprawa Katarzyny Z. trafiła właśnie do krakowskiego Archiwum X (fachowa nazwa: Wydział Spraw Otwartych i Niewyjaśnionych). W 2012 roku pojawiły się nowe dowody i śledztwo w sprawie studentki zostało wznowione. W 2017 roku policjanci zdecydowali, że mają wystarczająco wiele dowodów przeciwko Robertowi J. Mężczyzna trafił do aresztu, usłyszał zarzut zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem. Jak przyznawali śledczy, był podejrzanym niemal od początku śledztwa, ale brakowało dowodów.

– Pociągnięcie do odpowiedzialności karnej sprawcy tej brutalnej zbrodni będzie możliwe dzięki wyjątkowo wyjątkowej pracy prokuratorów prowadzących to postępowanie oraz funkcjonariuszy policji, jak również biegłych powołanych do opiniowania w tej sprawie. Musieli się oni zmierzyć z przestępczym działaniem, które dotąd było nieznane polskiej i zagranicznej kryminalistyce – mówiła krótko po zatrzymaniu podejrzanego Beata Marczak, wówczas zastępczyni prokuratora generalnego.

Prokuratura Krajowa podawała natomiast, że „w sprawie tej przez wiele lat przeprowadzono żmudne czynności śledcze, które w konsekwencji doprowadziły do ustalenia sprawcy zabójstwa”. Prokuratorzy zaangażowali dziesiątki biegłych z Polski i zagranicy. Korzystali ze wszystkich najnowocześniejszych metod badawczych oraz zdobyczy nauki i techniki. Na ich zlecenie Laboratorium Ekspertyz 3D Katedry Medycyny Sądowej Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu po raz pierwszy na świecie sporządziło trójwymiarowy obraz zbrodni tylko na podstawie śladów pozostawionych przez sprawcę na tkankach ofiary. Dzięki badaniom Katedry Bio-



FOT. WOJCIECH MATYSK

– Gdyby nie ta sprawa, nie byłoby Archiwum X – wspominał Bogdan Michalec, były szef i współtwórca krakowskiego Archiwum X

logii Eksperymentalnej Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu udało się także wykryć związki chemiczne, które morderca podawał studentce. Takie badania najprawdopodobniej zostały wówczas przeprowadzone po raz pierwszy w historii polskiej kryminalistyki. Na tej podstawie ustalono sposób zadawania ciosów przez mordercę i fakt, że mogła je zadawać osoba wyszkolona w określonych sztukach walki. Skrupulatnie zbadano wszystkie ślady pozostawione przez sprawcę, sposób jego działania i profil psychologiczny. Wszystkie tropy prowadziły do Roberta J.

Oskarżony twierdził, że jest niewinny

Kim jest Robert J.? To syn krakowskiego poety. Znał Katarzynę Z. Trenował kulturystykę i sztuki walki, odbył służbę wojskową w szpitalu zakonnym, tam pomagał w działającym wówczas prosekuratorium. Przez pewien czas pracował w Instytucie Zoologii, gdzie zajmował się skórowaniem zwierząt. Z Instytutu został zwolniony po tym, jak wymordował wszystkich króliki doświadczalne. W jego profilu psychologicznym biegli wskazywali sadyzm oraz skłonności do nękania kobiet. Po morderstwie przeszedł religijną fascynację. Ustalono, że odwiedzał grób zamordowanej dziewczyny.

Śledczy uważali, że Robert J. zabił Katarzynę Z. ze szczególnym okrucieństwem z motywacji wynikającej z zaburzeń preferencji seksualnych o cechach sadystycznych i fetyszystycznych. Torturował swoją ofiarę, dusił łańcuchem. Wcześniej podawał leki. Złamał jej też kość udową i miednicę, uderzał

sztangą i talerzem kulturystycznym. Katarzyna Z. miała rany klute, rąbane i szarpane. Nie spotykane okrucieństwo.

W 2020 roku ruszył proces Roberta J.

– Akt oskarżenia został skierowany przeciwko określonej osobie, którą oskarżyciel publiczny uznaje jako sprawcę tej okrutnej zbrodni – mówił dziennikarzom prok. Piotr Krupiński z Małopolskiego Wydziału Prokuratury Krajowej.

Pytany o dowody w sprawie przypomniał, że wcześniej zdecydowano już, iż proces będzie toczyć się za zamkniętymi drzwiami, w związku z czym „na temat dowodów, ich mocy i zakresu oskarżyciel może przedstawić stanowisko tylko na sali rozpraw, nie na korytarzu sądowym”.

– W mojej ocenie dowody są bardzo mocne – zaznaczał prokurator.

Oskarżycielem posiłkowym w sprawie była matka zamordowanej Katarzyny Z. W rozmowie z dziennikarzami przyznała, że oczekuje sprawiedliwego procesu, jednak nie liczy na to, że finał sprawy, na której rozwiązanie czeka już ponad 20 lat, przyniesie jej jakąkolwiek ulgę.

W śledztwie Robert J. zaprzeczał zarzutom i nie przyznawał się do winy. Przekonywał, że nie znał zamordowanej Katarzyny Z. Jeszcze przed zatrzymaniem dziennikarzom Superwizjera TVN udało się z nim porozmawiać – powtarzał, że nigdy nie spotkał młodej studentki z Krakowa.

– Nie czytam gazet, nie mam internetu, nie mam telefonu komórkowego, a telefon stacjonarny jest odwieszony od wielu miesięcy. Jestem wyizolowany

społecznie całkowicie – mówił. Dociskany jednak, że przecież był widywany przy grobie Katarzyny w Batowicach, odpowiedział: To nie jest przestępstwem.

W ocenie jego pełnomocnika, adw. Łukasza Chojniaka, stanowisko prokuratora w tej sprawie „było głęboko błędne”, a wnioski, które wysnuwała z analizy materiału dowodowego, były „niewłaściwe”. Jak dodawał, sprawa była skomplikowana i poszlakowa, a bezpośredniego dowodu na winę J. nie było.

Na wyrok czekały nie tylko rodziny

W sprawie „Skóry” była za to góra akt, czyli ponad 490 tomów w części jawnej i kolejne niejawnie. Sam akt oskarżenia liczył 789 stron. Sąd dość szybko, bo w ciągu 2 lat, przesłuchał świadków, zapoznał się z opiniami biegłych, ale co się działo na sali rozpraw, nie wiadomo, bo proces był niejawnym. Nie wiadomo także, jakiej kary domagał się prokurator Piotr Krupiński i o co wnosił obrońca oskarżonego.

W charakterze świadków wezwano też rodziców Roberta J. Oboje, jako osoby najbliższe, odmówili składania zeznań. 80-letni Józef J., ojciec oskarżonego, rozmawiał z reporterką Uwagi! TVN – bronił syna.

– Żona spotkała się z synem kilka dni temu w areszcie śledczym w Krakowie. Syn jest bardzo zdenerwowany, płacze i krzyczy, że jest niewinny. Mówi, że go wrobiono i że nigdy nie widział tej kobiety na oczy. Powiedział, że jest bliski targnięcia się na swoje życie, dosłownie tak powiedział – opowiadał mężczyzna i pod-

kreślał, że syn czuje się po prostu kozłem ofiarnym.

– On nie tylko nie był do tego zdolny, ale też nie jest – mówił Józef J.

Ponoć jako dziecko Robert J. był bardzo wesoły. Kiedy zaczął chodzić do szkoły podstawowej, zaczął się zmieniać: był otyły, inne dzieci dukały mu, a on nie najlepiej to znosił. Chował się do szafy, zamykał się w sobie. Do dwunastego roku życia Robert J. mieszkał z dziadkami. Karcili go, byli surowi, ale kochali wnuka.

Z relacji mężczyzny wynika, że jego żona, a matka Roberta J., przed laty niespodziewanie wyjechała do Kanady.

– Wtedy syn się załamał. Zaczął coś mówić do siebie. Zaczął szukać jakichś ludzi, którzy są w mieszkaniu, mimo że nikogo nie było. Był już wtedy dorosłym człowiekiem. Ale widząc, że tak jest, zacząłem szukać pomocy, wziąłem go do lekarza jednego czy drugiego – wspominał Józef J.

Według relacji ojca syn zażywał leki. Skończył szkołę zawodową, utrzymywał się z renty i uprawiał kulturystykę. Ojciec mieszkał z nim w bloku na krakowskim Kazimierzu do 31. roku jego życia. Potem Robert J. się wyprowadził.

– U nas nigdy nie było w domu żadnej kobiety i nie słyszałem, żeby chodził na randki. Tylko raz widziałem dziewczynę, ale on przywitał ją prawie w drzwiach. Powiedział jej: „15 minut spóźnienia. Dyskwalifikacja”. Wzięła książkę z jego biurka, walnęła go nią w głowę i wyszła. I tyle widziałem jego relacji z kobietami – przekonywał Józef J.

Sprawa miała charakter premedytowany i budziła po-

wszechne zainteresowanie mediów.

– Skoro mężczyzna jest w areszcie już blisko pięć lat, to trudno sobie wyobrazić, by nie było wyroku skazującego – mówił jeden z doświadczonych sędziów. Jednak nie dla wszystkich wina mężczyzny była przesądzona.

– Pamiętam sprawę i wyrok, bodaj z 1999 roku, Wojciecha B., oskarżonego o pięć zabójstw, tzw. Inkasenta. Materiał dowodowy prokuratury był olbrzymi, ale zapadł wyrok uniewinniający. Tu może być podobnie – wspominał znany krakowski adwokat.

W tym przypadku stało się jednak inaczej. We wrześniu 2022 roku mężczyzna został skazany na dożywocie. Wyrok był nieprawomocny. I okazało się, że to nie koniec tej historii, bo obrona, jak można się było spodziewać, odwołała się od wyroku.

W apelacji wnosiła o uniewinnienie Roberta J. Prawnicy J. wskazywali, że nie ma jednoznacznych dowodów na to, że ich klient jest winny. Prokuratura odpierała zarzuty, powołując się na zeznania świadków.

W październiku 2024 roku Sąd Apelacyjny w Krakowie uniewinnił Roberta J.

– Oskarżony w tym momencie jest osobą wolną, może opuścić salę rozpraw – orzekł sędzia Marek Długosz. Robert J. przebywał w areszcie od ośmiu lat.

– Jakkolwiek Sąd Apelacyjny nie mógł przekonać się do tego, że oskarżony na pewno tego czynu nie popełnił, tak z drugiej strony nie mógł się przekonać do tego, że na pewno go popełnił – tłumaczył w uzasadnieniu wyroku sędzia sprawozdawca Wojciech Domański, do-

dając, że „nie ma lepszych lub gorszych uniewinnień”.

Wcześniej sędzia Marek Długosz podkreślił, że sąd nie ma absolutnej pewności, że Robert J. jest niewinny. W toczonym postępowaniu nie przekonano go jednak, że to właśnie on dokonał zabójstwa Katarzyny Z.

– Wyrok uniewinniający w tej sprawie zapadł, bo musiał taki zapaść wedle reguł prawa procesowego – powiedział, dodając, że sąd zdecydował się zastosować regułę dubio pro reo, zobowiązującą do rozstrzygnięcia na korzyść oskarżonego w przypadku tego rodzaju wątpliwości.

Pod koniec września 2025 roku do Sądu Okręgowego w Krakowie trafił wniosek o odszkodowanie za lata spędzone w areszcie zakończone uniewinnieniem. W imieniu swojego klienta mecenas Łukasz Chojniak domaga się 22,5 miliona złotych zadośćuczynienia.

– Wniosek dotyczy bardzo dolegliwego aresztowania, długotrwałego, podczas którego Robert przez długi czas był traktowany jako więzień niebezpieczny, bez prawa do kontaktu z rodziną, bez możliwości odpięcia zarzutu. Zdrowie Roberta, co dokumentujemy bardzo bogato, zostało przez postępowanie i tymczasowy areszt w sposób nieodwracalny zrujnowane. Uważamy, że państwo osobie niewinnej, której życie zostało zrujnowane, musi te krzywdy wynagrodzić – wyjaśnił adw. Łukasz Chojniak.

Śledztwo nadal trwa

Choć zapadł prawomocny wyrok uniewinniający Roberta J., Prokuratura Krajowa wciąż prowadzi odrębne śledztwo w sprawie śmierci Katarzyny Z. W tle pojawia się wątek Władimira W., również studenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, który w tym samym czasie oskórował ojca. Mężczyzna został skazany na 25 lat więzienia, potem przewieziono go do Rosji.

Skóra Katarzyny Z. została znaleziona w Wiśle cztery miesiące przed odnalezieniem ciała ojca Władimira W. w podkrakowskiej Brzyczynie.

Według relacji Onetu Władimira W. wykluczono jako sprawcę zabójstwa Katarzyny Z., ponieważ stwierdził, że nie miał dostępu do samochodu. Dariusz Nowak, ówczesny policjant, wspominał, że sprawy wydawały się kalkowe – dwie podobne zbrodnie w tym samym czasie i regionie.

Naczelnik krakowskiego wydziału prokuratury z uwagi na dobro postępowania nie chce jednak zdradzać szczegółów śledztwa, pewnie jest jednak, że nadal trwa.

Trudno się temu dziwić. Robert J. jest dzisiaj wolnym człowiekiem. A jeśli tak, pozostaje pytanie: kto zabił Katarzynę Z.?
Współpraca: Artur Drożdżak

Zaklęci w Jantarze

Widowisko taneczno-muzyczne / Zespół Pieśni i Tańca Uniwersytetu Gdańskiego „Jantar”

„Zaklęci w Jantarze” to widowisko taneczno-muzyczne, w którym tradycja spotyka się z nowoczesnością. To opowieść o czasie – o tym, co przetrwało w sercach i gestach kolejnych pokoleń tancerzy i muzyków Zespołu Pieśni i Tańca „Jantar”, który działa na Uniwersytecie Gdańskim od 55 lat. Jak bursztyn, który w swojej złocistej głębi przechowuje wspomnienia dawnych dni, tak „Jantar” zachowuje pamięć o polskich korzeniach, nadając im współczesne brzmienie i formę.

W jubileuszowym koncercie tradycyjne piosenki i tańce zostaną zaprezentowane w nowej odsłonie – z towarzyszeniem muzyki na żywo, nowoczesnych aranżacji i choreografii, które łączą przeszłość z teraźniejszością. To hołd dla dziedzictwa i jednocześnie święto wspólnoty, która nie przemija.

Przyjdź i poczuj magię zaklętą w Jantarze.

Bilety do nabycia
w kasie
Gdańskiego Teatru
Szekspirowskiego



REKLAMA

Słupska Wyspa Bioenergetyczna – krok w stronę energetycznej niezależności regionu

Słupsk wykonał ważny krok w stronę energetycznej niezależności. 30 października 2025 roku podpisano w Warszawie umowę o bezzwrotne wsparcie dla projektu „SWB Słupska Wyspa Bioenergetyczna – Rozwój kompetencji energetycznych koordynatora klastra SKB”. To przedsięwzięcie realizowane przez Wodociągi Słupsk – lidera Słupskiego Klastra Bioenergetycznego.

Podpisanie umowy przez Ministra Klimatu i Środowiska Paulinę Hennig-Kłoskę oraz prezesa spółki Wodociągi Słupsk Andrzeja Wójtowicza symbolicznie rozpoczęło nowy etap rozwoju lokalnej energetyki w Słupsku i regionie. Dzięki pozyskanemu wsparciu możliwa będzie realizacja inwestycji o wartości ponad 53 mln zł, z czego ponad 37 mln zł stanowi bezzwrotna dotacja ze środków Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności (KPO) w ramach Inwestycji B2.2.2/G1.1.2 – Instalacje OZE realizowane przez społeczności energetyczne, Działanie B.1: Demonstracyjne projekty inwestycyjne realizowane przez społeczności energetyczne, wspierające lokalną transformację energetyczną.

Słupski Klaster Bioenergetyczny – energia ze współpracy

Słupski Klaster Bioenergetyczny, działający od 2017 roku, to platforma współpracy samorządów, przedsiębiorstw, spółek komunalnych, uczelni i lokalnych producentów energii. Jego misją jest rozwój lokalnej, niskoemisyjnej energetyki, budowanie kompetencji oraz tworzenie innowacyjnych rozwiązań.

To właśnie wspólne działania partnerów Klastra umożliwiły powstanie projektu Słupskiej Wyspy Bioenergetycznej – największego jak dotąd przedsięwzięcia energetycznego w regionie, mającego na celu wzmocnienie zarówno zaplecza technologicznego, jak i kompetencji instytucjonalnych SKB, który w przyszłości ma pełnić rolę lokalnego centrum bilansowania energii.

– *Klaster to ludzie, wiedza i współpraca. Dziś wchodzimy na nowy poziom działania: budujemy kompetencje, technologie i modele biznesowe, które mają służyć całej lokalnej społeczności* – podkreśla Andrzej Wójtowicz, lider SKB.



Czym jest Słupska Wyspa Bioenergetyczna?

To zintegrowany system produkcji, magazynowania i zarządzania energią z OZE w oparciu o zrównoważony miks energetyczny, tworzący na obszarze miasta Słupska – w tym na terenie oczyszczalni ścieków i Słupskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Projekt łączy wiele technologii w spójną całość, tworząc tzw. wyspę bilansowania, dzięki której energia pozostaje w regionie i służy lokalnym odbiorcom. To pierwsza taka koncepcja realizowana w północnej Polsce.

Co zostanie zrealizowane w ramach projektu?

Każda z inwestycji wzmocnia możliwości Klastra i jego członków. Do najważniejszych należą:

- Budowa stabilnych instalacji OZE do wytwarzania energii cieplnej wraz z infrastrukturą towarzyszącą (w tym budowa instalacji odzysku ciepła ze ścieków poprzez wykorzystanie pompy ciepła o mocy min. 0,5 MW oraz zakup kotła elektrodoowego do bilansowania nadwyżek energii z OZE).
- Zakup i instalacja jednostki kogeneracyjnej o mocy docelowej 1 MWe.
- Budowa magazynów energii elektrycznej, pierwszy o mocy



**WODOCIĄGI
SŁUPSK**

SKB

SWB

2 MW i pojemności 4,07 MWh przy Parku Wodnym Trzy Fale, drugi o mocy 1 MW i pojemności 2,4 MWh, połączony z instalacją fotowoltaiczną i kogeneracją.

- Rozbudowa sieci elektroenergetycznych na terenie miasta Słupska.
- Budowa nowego zbiornika biogazu wraz z niezbędnymi urządzeniami oraz rozbudowa sieci biogazu łączącej instalację fermentacyjną z magazynem i zespołem kogeneracyjnym w oczyszczalni ścieków.
- Budowa instalacji hydrolizy osadów i bioodpadów w oczyszczalni ścieków, która ma zwiększyć produktywność biogazu w instalacji.

- Budowa magazynu ciepła na potrzeby bilansowania źródeł wytwórczych wraz z infrastrukturą na terenie oczyszczalni ścieków.
- Wdrożenie systemu technologii informatycznych i operacyjnych do zarządzania energią poprzez rozbudowę zintegrowanego systemu zarządzania zasobami energetycznymi.

Korzyści dla Słupska i członków Klastra

Więcej czystej i taniej energii – przedsięwzięcie zwiększa udział niskoemisyjnej energii w lokalnym miksie, obniżając koszty funkcjonowania przedsiębiorstw i instytucji wchodzących w skład SKB.

Bezpieczeństwo energetyczne – dzięki lokalnemu bilansowa-

niu energii miasto staje się mniej zależne od zewnętrznych dostawców oraz przeciążeń krajowej sieci.

Stabilne podstawy dla rozwoju OZE – klaster zyska narzędzia, które pozwolą przyłączać kolejne instalacje odnawialne bez obciążania krajowej sieci elektroenergetycznej.

Realne efekty środowiskowe – większe wykorzystanie biogazu, odzysku ciepła i energii słonecznej oznacza mniej emisji, lepszą jakość powietrza i wód.

Wzmocnienie roli Słupska jako lidera transformacji – Słupski Klaster Bioenergetyczny stanie się jednym z najlepiej przygotowanych klastrów energii w kraju z infrastrukturą, zapleczem prawnym i kompetencjami zespołu.

Model dla innych miast

Projekt SWB jest pomyślany jako pilotażowy, który w przyszłości może być powielany w innych samorządach. W jego ramach testowane będą nowe modele współpracy między członkami klastra, operatorami sieci i lokalnymi producentami energii.

To unikalna wartość – spółka Wodociągów Słupsk nie tylko buduje instalacje, ale tworzy cały system zarządzania energią, który może stać się modelem dla innych samorządów poszukujących rozwiązań nowoczesnej lokalnej energetyki.

Krok w przyszłość

Realizacja projektu „SWB Słupska Wyspa Bioenergetyczna” to inwestycja w bezpieczeństwo, innowacyjność i niezależność energetyczną Słupska.

To przedsięwzięcie łączy interesy społeczne, gospodarcze i środowiskowe, przynoszące korzyści mieszkańcom i całemu regionowi. Spółka Wodociągów Słupsk pokazuje, że przedsiębiorstwo komunalne może być liderem nowoczesnej transformacji energetycznej, dając przykład, jak lokalna współpraca, wiedza i technologia mogą tworzyć realną wartość dla społeczności.

Więcej o założeniach i kierunkach rozwoju projektu SWB będzie można dowiedzieć się podczas konferencji „Lokalna energia. Wiele możliwości”, która odbędzie się 25 listopada 2025 r. w Słupskim Inkubatorze Technologicznym. Zgłoszenia udziału przyjmowane są mailowo: sekretariat@wodociagi-slupsk.pl.



**KRAJOWY
PLAN
ODBUDOWY**



**Rzeczpospolita
Polska**

Sfinansowane przez
**Unię Europejską
NextGenerationEU**



PIŁKA NOŻNA BIAŁO-CZERWONI POZNALI RYWAŁA W PÓŁFINALE BARAŻY O AWANS NA MISTRZOSTWA ŚWIATA

Trudne zadanie kadry Urbana

Zbigniew Czyż
rzbigniew.czyz@polskapress.pl

Albania będzie rywalem polskich piłkarzy w półfinale baraży o awans na mundial. To spotkanie Białe-Czerwone rozegrają 26 marca na własnym stadionie, prawdopodobnie w Warszawie.

Polacy, którzy w grupie eliminacyjnej zajęli drugie miejsce za Holendrami, po raz trzeci z rzędu o udział w wielkiej imprezie muszą powalczyć w barażach. Dwa wcześniejsze takie podejścia - do mundialu 2022 w Katarze i mistrzostw Europy 2024 w Niemczech - zakończyły się ich sukcesem.

Reprezentacja Polski, jedna z 16 drużyn ze Starego Kontynentu, które wciąż mają szansę na występ przyszłorocznym turnieju w USA, Meksyku i Kanadzie, była losowana z drugiego koszyka. Razem z Polakami znalazły się w nim reprezentacje Walii, Czech i Słowacji.

Los przydzielił Polakom reprezentację Albanii, z którą za-

grają na własnym stadionie 26 marca - najpewniej na PGE Narodowym w Warszawie.

Dotychczasowy bilans 15 meczów Polaków z Albanią to dziesięć zwycięstw, trzy remisy i dwie porażki. Białe-Czerwone strzelili rywalom 20 goli, stracili 10. Albania wcześniej trzykrotnie stawała na drodze polskich piłkarzy do mundialu, a dwa razy była rywalem w kwalifikacjach mistrzostw kontynentu.

- Prawdę mówiąc, nie chciałem trafić na Albanię. Wolałem każdą z pozostałych trzech drużyn, bo to nieprzewidywalna reprezentacja. Może zagrać bardzo słabe, ale też fantastyczne spotkanie. Nie wiadomo, na jaki mecz w ich wykonaniu się trafi. W związku z tym wolę bardziej przewidywalne zespoły niż takie, które opierają grę o indywidualne umiejętności piłkarzy. Naszym atutem będzie to, że zagramy na swoim stadionie. U siebie gramy zdecydowanie lepiej, a Albańczycy u siebie i na wyjeździe to też dwa różne zespoły - mówi nam



W półfinale baraży o awans na MŚ reprezentacja Polski zagra u siebie z Albanią. W przypadku wygranej w finale zmierzy się na wyjeździe z Ukrainą lub ze Szwecją

Jerzy Engel, były selekcjoner reprezentacji.

W pozostałych półfinałowych barażach Walia zagra z Bośnią i Hercegowiną, Słowacja z Kosowem, a Czechy z Irlandią.

W przypadku zwycięstwa z Albanią w finale (31 marca) zespół Jana Urbana zagra ze zwycięzcą spotkania między Ukrainą a Szwecją. To spotkanie odbędzie się na wyjeździe, ale niewykluczone, że w przypadku

zwycięstwa naszych wschodnich sąsiadów ze Szwecją decydujące o awansie na mundial spotkanie rozegrane zostanie w Polsce. Ukraina z racji toczącej się na jej terenie wojny wszystkie spotkania od ponad

trzech lat rozgrywa za granicą. W fazie grupowej eliminacji przyszłorocznego mundialu Ukraińców podjęto kolejno we Wrocławiu, Krakowie i Warszawie. Nie jest jednak powiedziane, że w barażach nasi potencjalni rywale też będą korzystać z polskich obiektów.

- W finale wolałbym, aby nasza kadra zagrała ze Szwecją. Mamy z nimi dobre wspomnienia i jest to zespół, który aktualnie nie jest jedną z najmocniejszych ekip w Europie. I nie zmienia tego fakt, że gdyby Ukraina pokonała Szwecję w półfinale, to z naszymi sąsiadami moglibyśmy zagrać u siebie. Ukraińcy są zespołem mających w swoich szeregach piłkarzy znacznie lepszych niż Szwecja - ocenia Jerzy Engel.

Na przyszłoroczne mistrzostwa świata w USA, Meksyku i Kanadzie awansują zwycięzcy finałów baraży. W obu etapach rozstrzygnięcia nastąpią w jednym spotkaniu, czyli możliwe będą dogrywki czy konkursy rzutów karnych.

© ©

Rusza sezon olimpijski. „Szpiedzy” staną na straży praworządności

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Konkurs miksów w Pucharze Świata dziś w Lillehammer rozpocznie się nowy sezon.

To zima olimpijska, więc rywalizacja w tym cyklu zejdzie w końcowym rozrachunku na dalszy plan, bo bohaterami sezonu zostaną ci, którzy błysną na igrzyskach we Włoszech. Czy będą wśród nich Polacy?

Od sezonu 2021-2022 generalnie po występach naszych skoczków jest niedosyt. Wcześniej odgrywali kluczowe role w PŚ, ale później coś się zacięło i w zasadzie tak już zostało. Niższej łącznej oceny nie zmieniają nawet duże sukcesy, jak olimpijski brąz w Pekinie Dawida Kubackiego (plus brąz na MŚ i czwarte miejsce w „generalce” PŚ rok później), tytuł mistrza świata Piotra Żyła w 2023 r. czy miejsca na podium PŚ Pawła Wąska i Aleksandra Zniszczoła. Po prostu wcześniej było jeszcze lepiej i do tego trzeba równać.

A poprzedni sezon był statystycznie najgorszy. Relacje w kadrze się popsuły, na MŚ nie zdobyliśmy żadnego medalu, co zdarzyło się po raz pierwszy od dwóch dekad. Za to posada-



Z poprzednich igrzysk olimpijskich polscy skoczkowie wrócili z jednym medalem - brązem Dawida Kubackiego. Taki wynik w lutym we Włoszech będzie sukcesem

zapłacił trener Thomas Thurnbichler.

Nowy szkoleniowiec Maciej Maciusiak, który debiutuje w tak ważnej roli, stoi przed nie lada wyzwaniem. Należy liczyć, że jego znajomość zawodników (blisko kadry jest od wielu lat) pomoże ich na tyle odbudować, by skoki dla nas były znów radośne. Po kiepskim roku teraz regularną obecność w czołowej „10” uznać trzeba będzie za krok we właściwym kierunku, bo na tej podstawie można snuć plany

ataku na podium. Także później, w lutym, na igrzyskach.

Podobne nastawienie mają inni. W poprzednim sezonie dzielili i rządili Austriacy, w klasyfikacji PŚ zajmując trzy pierwsze miejsca: wygrał Daniel Tschofenig przed Janem Hoerlem i Stefanem Kraftem. Jednak na MŚ indywidualnego złota nie mieli. Lista kandydatów do czołowych lokat jest długa, na najważniejsze imprezy potrafi sprężyć się choćby Ryoyu Kobayashi. Swoje trzy grosze wtrącić po-

winni Słoweńcy czy Niemcy. Znak zapytania jest przy mających coś do udowodnienia Norwegach.

Lato po rewolucji było dla Polaków dość obiecujące, ale - to bolesna rzeczywistość - jeśli zimą nie przyjdą lepsze wyniki, nie będzie to miało znaczenia. Dobre występy w ostatnich miesiącach mieli Dawid Kubacki i Kamil Stoch. Z drugiej strony, nadal bez błysku skacze trzeci z naszych niedawnych liderów - Piotr Żyła. Aleksander Zniszczoł w Grand Prix też nie mógł się odnaleźć, a Paweł Wąsek, lider naszej kadry w poprzednim sezonie, musiał teraz do samego końca walczyć o miejsce w składzie na inaugurację PŚ.

Wcześniej taką przepustkę zapewnił sobie Kacper Tomasiak. 18-letni skoczek wygrał klasyfikację letniego Pucharu Kontynentalnego, na zgrupowaniach podtrzymał dyspozycję i dostał szansę debiutu w elicie.

Ta szóstka powalczy w Lillehammer, na kolejne starty możliwe są zmiany. W żeńskiej kadrze na otwarcie PŚ znalazły się: Pola Bełtowska, Nicole Konderla-Juroszek i Anna Twardosz.

Jak zapowiedział trener Maciusiak, trzech pierwszych naszych skoczków z olimpijskiego rankingu wystąpi na igrzyskach, a czwartego wybierze sztab szkoleniowy. Panie czeka podobna walka o punkty rankingowe. A po drodze są jeszcze do zgarnięcia medale w mistrzostwach świata w lotach w Oberstdorfie (23-25 stycznia).

Pierwsza weryfikacja będzie solidna, bo w ciągu 10 dni skoczkowie zaliczą aż 7 startów (miks i 6 indywidualnych). Po inauguracji w Lillehammer będzie przejazd do Falun na dwa konkursy w środku tygodnia, a ten maraton zakończy się weekendem w Ruce. Później PŚ zawita

do Polski, do Wisły (konkursy 6-7 grudnia). Elita wróci do naszego kraju także po Turnieju Czterech Skoczni - 10-11 stycznia odbędzie się PŚ w Zakopanem.

Ten sezon będzie ważny także z innego powodu - całe środowisko skoków musi pracować nad poprawą wizerunku dyscypliny. W MŚ w Trondheim doszło do skandalu - okazało się, że Norwegowie oszukują na potęgę, dokonując nieuprawnionych zmian w zatwierdzonych wodnioków zawieszono, poleciały głowy, m.in. kontrolera sprzętu w FIS Christiana Kathola.

Jego rolę przejął Mathias Hafele, pracujący jeszcze niedawno w sztabie polskiej reprezentacji. Zapowiada zmiany w podejściu do kwestii sprawdzania kombinizonów, m.in. tajni inspektorzy, wręcz „szpiedzy”, będą czuwać nad tym, czy wszystko jest w porządku. - Mogą stać wszędzie, choćby w tłumie. Nie wiesz, kiedy patrzą, ale patrzą. Sam ten fakt, jak sądzę, będzie wymuszał ostrożność przy manipulacjach - mówi Hafele w rozmowie z TVP Sport. © ©

Program PŚ w Lillehammer. Piątek: 16 - konkurs miksów; **sobota:** 10.30 - kwalifikacje kobiet, 12 - konkurs kobiet, 14.30 - kwalifikacje mężczyzn, 16 - konkurs mężczyzn; **niedziela:** 10.30 - kwalifikacje kobiet, 12 - konkurs kobiet, 14.30 - kwalifikacje mężczyzn, 16 - konkurs mężczyzn.

Czarni zagrają dziś w Hali Mistrzów

Michał Piątkowski
michal.piatkowski@polskappress.pl

KOSZYKÓWKA. Dziś (21 listopada) Energa Czarni Słupsk rozegrają wyjazdowe spotkanie z wrocławskim Anwilem.

Po dość niespodziewanej ostatniej ligowej porażce z zespołem z Ostrowa Wielkopolskiego na własnym parkiecie, Czarni o dwa ligowe punkty tym razem powalczą na parkiecie przeciwnika. O zwycięstwo będzie jednak niezwykle trudno, wrocławianie choć mieli swoje problemy na początku sezonu, z meczu na mecz wyglądają coraz lepiej, a ich ostatni mecz w Toruniu, gdzie rzucili rywalom 101 punktów, pokazał, jaki wielki potencjał ofensywny w nich drzemie.

Słupscy kibice na pewno liczą na pierwszy naprawdę dobry mecz najnowszego nabytku zespołu - Tima Lambrechta, który po dwóch adaptacyjnych meczach powinien dawać drużynie więcej. Po raz kolejny niepowinno być występ Aigrasa



Szymona Tomczaka i jego kolegów czeka dziś trudne wyzwanie na parkiecie we Wrocławku

Skele, który cały czas zmaga się z kontuzją stawu skokowego.

Warto zauważyć, że wśród obecnych wrocławian są byli zawodnicy związani ze Słupskiem. Barwy klubu z Kujaw reprezentują Dawid Słupiński oraz Michał Michalak, którzy w poprzednich sezonach bronili

barw Czarnych. W rotacji podkoszowej Anwila jest przecież także Kacper Borowski - wychowanek koszykarskiego klubu ze Słupska.

Początek spotkania w piątek o godzinie 20.15. Bezpośrednia transmisja ze spotkania na kanale Polsatu Sport 2.

Gala Białych Kołnierzyków

Krzysztof Głowinkowski
krzysztof.glowinkowski@polskappress.pl

BOKS. X Gala Bokserska Białych Kołnierzyków odbędzie się 21 listopada (piątek) w Hali Gryfia. Wydarzeniem wieczoru będzie pokazowa walka, w której zmierzą się Mariusz Wach i Paweł Saładonis.

Gala Białych Kołnierzyków to impreza, która od dekady cieszy się niezwykłą popularnością w Słupsku. Przed nami już dziesiąta edycja pięściarskich emocji. 21 listopada (początek o godzinie 18:00) zobaczymy pojedynki pięściarzy amatorów. Organizatorem wydarzenia jest Tomasz Mazur z Klubu Bokserskiego Mazur Boxing Słupsk.

Podczas naszej gali zobaczymy osoby, które na co dzień nie są zawodowymi sportowcami. To pasjonaci trenujący boks rekreacyjnie, po godzinach pracy - dla nich to hobby, a udział w gali jest okazją, by spróbować swoich sił w prawdziwej walce z przeciwnikiem. Poza walkami amatorskimi odbędą się także dwa profesjonalne pojedynki na zasadach boksu zawodowego. W pokazowym starciu w wadze ciężkiej zmierzą się

Mariusz Wach i Paweł Saładonis, natomiast w drugiej walce zobaczymy Daniela Sołtysiaka oraz Bartosza Mielewskiego - mówi Tomasz Mazur organizator gali.

Bilety na trybuny oraz bilety VIP do nabycia na stronie: abilet.pl (kliknij) oraz w Kuźni Sportu w Galerii Podkowa, ul. Starzyńskiego 6.

Karta walk

Filip „Szybki” Gołka (Salomon Boxing Studio Koszalin) - Jan Wardak (Gerlecki Boxing Team Gdańsk), 86 kg, 3 rundy po 2 minuty;

Maciej Sychniak (ŁKS Boks/Mazur Boxing Słupsk) - Krystian Zeliszczak (KB Karolino), 75 kg, 3 rundy po 2 min;

Maciej Grzelak (Warszawska Szkoła Boks) - Mariusz Kamiński (Radosny Boksik Płock), 80 kg, 4 rundy po 2 min;

Mariusz Wach - Paweł Saładonis, waga ciężka, walka pokazowa na zasadach boks zawodowego 4 rundy po 3 min;

Kamil Płewka (Feniks Reda) - Patryk Miłoś (Ring Raiders Gdynia), 70 kg, 3 rundy po 2 min;

Michał Budzeń (Mazur Boxing Słupsk) - Tomasz Le-

wandowski (Radosny Boksik Płock), 75 kg, 3 rundy po 2 min;

Hubert Toczyński (Wąski Team Boxing Gym Wejherowo) - Łukasz Tomczak (Akademia Walki Damian Soczewka Płock), 92 kg, 3 rundy po 2 min;

Daniel Sołtysik - Bartłomiej Chmielewski, waga junior ciężka, walka na zasadach boks zawodowego 4 rundy po 3 min;

Wiesław Michnowski (Mazur Boxing Słupsk) - Kamil Jaruga (Salomon Boxing Studio Koszalin), 80 kg, 3 rundy po 2 min;

Piotr Meyer (Kuźnia Sportu Słupsk) - Krzysztof Fraś (Progress Boxing Wałbrzych), 86 kg, 3 rundy po 2 min;

Isvel Garcia (Mazur Boxing Słupsk) - Damian Kubik (Brzeziny), 86 kg, 4 rundy po 2 min, walka o pas Mistrza GBBK;

Daniel Kaczmarek (Pięściarstwo Ruszczyński Słupsk) - Krystian Kąkol (Salomon Boxing Studio Koszalin), 91 kg, 3 rundy po 2 min;

Dawid Szczypiński (Wiśnia w Gminie Nowy Dwór Gdański) - Kacper Molasy (Szczeciński Klub Bokserski Spartakus), +100 kg, 3 rundy po 2 min.

AUTOREKLAMA

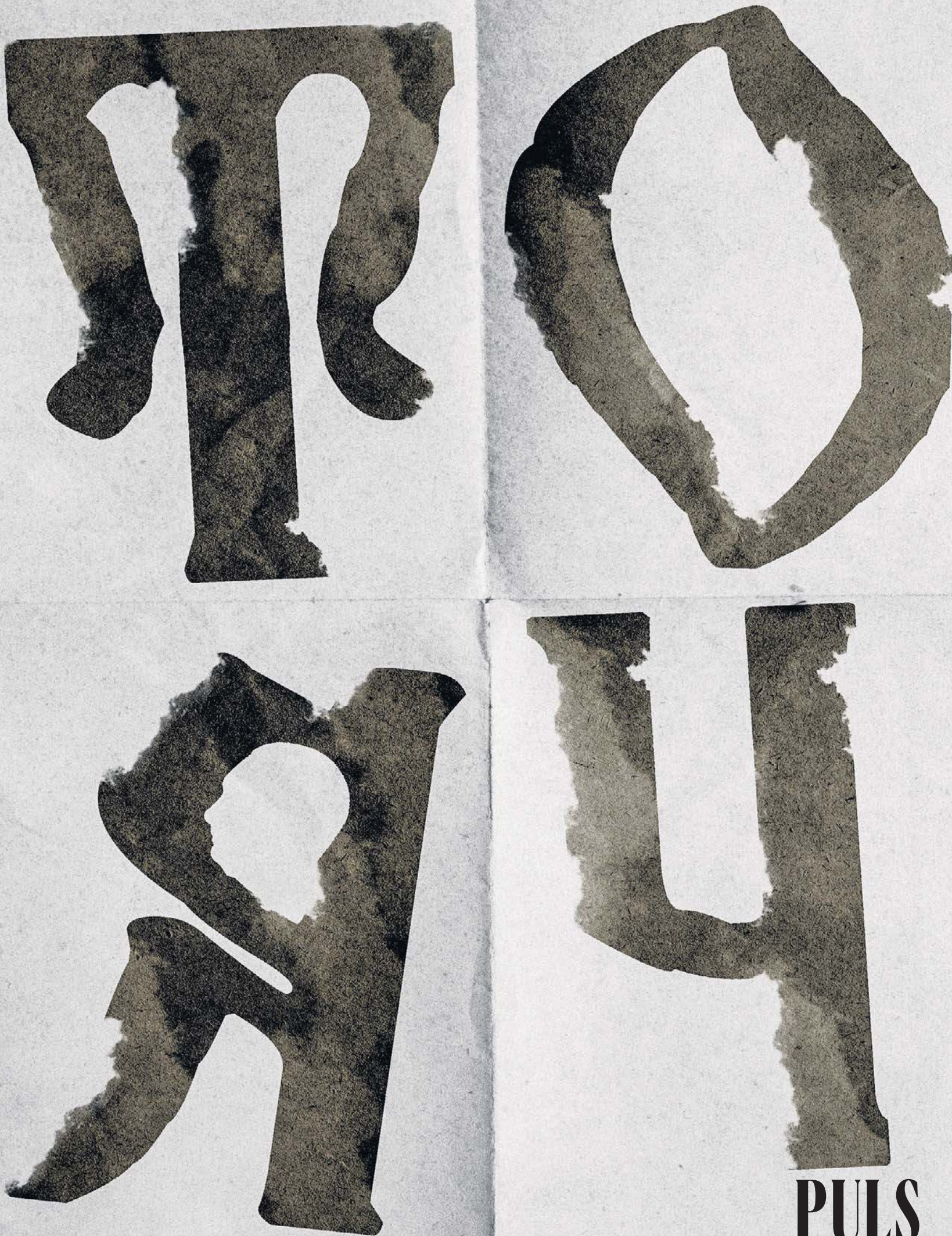
0011427766



do kupienia
także
w sieci



D y w e r s j a p i s a n a c y r y l i c ą !



PULS
#191

Arlena Sokalska

JAK ROSJA WERBUJE
SWOICH AGENTÓW

Kiedy pojawiły się pierwsze doniesienia o możliwej dywersji na polskich torach, od razu byłam przekonana, że zatrzymanymi, czy też podejrzanymi o podłożenie ładunków wybuchowych na torach, okażą się Ukraińcy lub Białorusini. I tak się stało. Byłam o tym przekonana nie dlatego, że jestem nastawiona antyukraińsko, wprost przeciwnie. Jednak od kilku lat uważnie śledzę, co dzieje się za naszą wschodnią granicą, a tam schemat werbunku obywateli Ukrainy przez rosyjskie służby jest rozpracowany zarówno przez śledczych, jak i przez media, które wręcz szkolą, jak nie dać się wciągnąć w niebezpieczne zadania.

Kilka przykładów. Wiosną tego roku doszło do poważnych wybuchów w ukraińskich komisjach wojskowych. Schemat był zawsze ten sam: ktoś przez platformę Telegram proponował lekką pracę - zanieść paczkę w określone miejsce i otrzymać za to wypłatę. Zginęło kilku nastolatków oraz dojrzała kobieta - bo paczka wybuchła, kiedy ci zwerbowani byli już na miejscu. Zachowały się filmy z kamer pokazujące chwile tuż przed wybuchem - każde z nich było zupełnie nieświadome, co przyniosło w paczce, kobieta wręcz ustawiła ją tuż obok siebie, kiedy przysiadła na krzeselku. Tu żadnej ideologii i werbowania nie było, po prostu propozycja pracy.

Są też i inne przykłady. Ukraińskie służby aresztowały już setki osób, które np. fotografowały obiekty infrastruktury lub pozycje wojsk i przekazywały je w Telegramie stronie rosyjskiej. Ci byli świadomi, to tak zwane żduny - od rosyjskiego „żdat”, czyli czekać - krótko mówiąc, są to „czekacze ruskiego miru” w Ukrainie. Jakie są motywacje? Najczęściej szeroko pojęta bezpaństwowość, ugruntowana jeszcze w czasach ZSRR, przekonanie o „jednym narodzie”. Umysł mają wyprane propagandą. Tym niemniej werbowanie takich ludzi też jest w miarę proste.

Są też operacje bardziej zaawansowane. We Lwowie zastrzelono dwoje ważnych dla Ukrainy działaczy - Irinę Farion, na której pogrzebie tłum krzyczał: „Mowa ma znaczenie”, bo była znana jako osoba nawołująca wszystkich rosyjskojęzycznych do przejścia na ukraiński. Zginął też Andrij Parubij, były przewodniczący Werchownej Rady, czyli można powiedzieć, że taki był ukraiński marszałek Sejmu, a przy okazji jeden z bohaterów Euromajdanu. Niczego rosyjskim służbom nie udowodniono, ale zabójcy (dość szybko złapani) mieli umysł zryte rosyjską propagandą.

Trochę więcej wiemy o nieudanym zamachu na Serhija Sternenkę, szefa fundacji Wspólnota Sternenki, która nasycyca front dronami dla wojska. Zamach się nie udał, działacz został niegroźnie ranny w rękę, zaś kobieta, która strzelała, została zatrzymana na miejscu zdarzenia. Jak się okazało, działała z pobudek... patriotycznych. Z jej zeznań wynika, że zakochała się w mężczyźnie, który wciąż opowiadał jej o tym, że Sternenko kradnie, a jego fundacja oszukuje cały naród i wojsko. Jak widać, tutaj rosyjski agent (jego nie udało się zatrzymać), musiał się trochę napracować.

Alle ogólnie Rosjanie tak zwerbowane osoby nazywają „adnarazkami”, czyli „jednorożcami” - szybki werbunek, proste zadanie, zatarcie śladów w Telegramie.

By w ten sposób zwerbować obywatela Polski, potrzeba wiele zachodu. Po pierwsze, Telegram nie jest tak powszechny, jak w Ukrainie czy Białorusi. Po drugie, werbujący Polaka musiałby rozmawiać z nim po polsku, bo przecież większość z nas rosyjskiego nie zna. Po trzecie, musiałby szukać odpowiedniego czynnika motywacji.

Na razie Polaków rosyjskie służby „tylko” dezinformują przez niezliczone boty w mediach społecznościowych. To też jest bardzo groźne, bo nastroje antyukraińskie są jak fala tsunami, która przykrywa zdrowy rozsądek.

Adam Bula

OSTATNIA REWOLUCJA
STRASZNEGO KOMUCHA

Po wielogodzinnym wyciu całej patriotycznej prawicy, z posłami PiS na czele, że Tusk przywraca w Polsce komunizm, bo marszałkiem Sejmu zostanie okropny komuch, Włodzimierz Czarzasty wyszedł i powiedział: koniec z piciem wódki w Sejmie. No i teraz przynajmniej mają go za co nienawidzić.

Ja mam przynajmniej uczciwe papiery na to, by krytycznie wypowiadać się o postkomunistach. Nigdy nie byłem zwolennikiem „grubej kreski”. Gdyby to ode mnie zależało, żaden funkcyjny członek PZPR, od poziomu kierownika Podstawowej Organizacji Partyjnej w zakładzie pracy, nie mógłby pełnić przez 30 lat żadnej funkcji publicznej w wolnej Polsce. Tylko że to było 36 lat temu.

Im bardziej PiS rozdziera szaty nad nowym etapem kariery komucha Czarzastego, tym bardziej wystają jego własne komuchy, które przez lata robiły karierę w partii i dzięki partii. Aż ten ociekający czystą hipokryzją spektakl staje się nieznośny. Czarzasty zły, sędzia Kryże dobry, Siwiec okropny, TW Kujda ok. Widok ław sejmowych, w których ZOMO-wiec pacyfikujący stoczną, Leonard Krasulski niejaki, klaszcze i skanduje równo z kolegami z PiS: „precz z komuną”, siedząc zaledwie rząd za prezesem Kaczyńskim - no sorry, tego się nie da odzobaczyć. Tak jak pamiętnego widoku prokuratora stanu wojennego, imć pana Piotrowicza, wołającego to samo z mównicy sejmowej.

I tu mi przychodzi do głowy jedna różnica między starymi komuchami, których generalnie i od zawsze mam w żadnym poszanowaniu. Włodzimierz Czarzasty przynajmniej nie udaje, że nie wie, skąd się wziął - i często ostro się naraża, próbując bronić tamtych racji i do dzisiaj utrzymanych poglądów. Nie wiem, czy nie wolę tego od karier ludzi typu Piotrowicz, który pokornie liżał rękę partii, a gdy tylko wiatr historii się zmienił, był pierwszym do całowania ręki najbliższego proboszcza. To po prostu kwestia smaku. Piotrowicza i jemu podobnych się po prostu brzydę. Na Czarzastego po prostu nigdy bym nie zagłosował.

A że Czarzasty był zamieszany w aferę Rywina i nie został z niej rozliczony... Równie zamieszana była Aleksandra Jakubowska, która dziś jest pierwszą lwicą prawicy. I co, nic Wam w opowieści o przywracaniu komuny w 2025 r. nie zgrzyta?

Zły Czarzasty, kasując wódkę w Sejmie, zapowiedział też, że od nowego roku zrobi porządek z poselskimi kilometrówkami, tak że wybrańcy narodu nie będą mogli już tak łatwo kraść. No, szczerze wątpię. Rozumiem, że Czarzastemu mógł przez całe życie nie wyparować z głowy rewolucyjny zapal, ale nie jestem pewien, czy rozumie, na co się porywa.

Na świątynie demokracji on się bowiem porywa. Partie i posłowie się zmieniają, odgrywając przed nami wciąż ten sam teatrzyk pracujących tylko dla dobra wspólnego gigantów. Ale od zawsze - i zawsze, ponad partyjnymi interesami, zgodnie - są gigantami tylko w jednym aspekcie: własnych, rozdmuchanych, niczym nieuzasadnionych przywilejów.

Bo w Polsce poseł to panisko i po co to psuć?

Ma pan, panie prezydencie, prawo do swoich nacjonalistycznych poglądów. Jeśli jednak chce je pan wprowadzać w życie, to trzeba było się ubiegać o stanowisko premiera, bo rola konstytucyjna, do jakiej naród pana wybrał, nie pozwala kształtować polskiej polityki zagranicznej wedle własnego widzimisię

SZEFE MSZ RADOSŁAW SIKORSKI W SEJMIE

FOTOkomentarz tygodnia



19 LISTOPADA,
GDAŃSK

Niedługo przed pałacem przy ul. Batoiego zniknie flaga Rosji. Polskie MSZ właśnie ogłosiło, że wycofuje swoją zgodę na funkcjonowanie rosyjskiego konsulatu w Gdańsku – to reakcja na dywersję na kolei. W ten sposób zostanie zamknięta ostatnia tego typu placówka Moskwy w naszym kraju. Z gdańskim konsulem problemy były od dawna. Władze miejskie twierdziły, że Rosjanie są winni 5 mln zł za korzystanie z niego. Ci odpowiadali, że opłat nie należy naliczać, gdyż obowiązuje umowa o darmowym użyczeniu z 1951 roku, podpisana przez ZSRR. Wygląda na to, że konsulat (jak Związek Radziecki) zniknie, ale długi pozostaną

FOT. PAP/ADAM WARSZAWA



FOT. WHITEHOUSE.GOV

19 LISTOPADA, USA **Donald Trump spotkał się w Gabinetach Owalnych z Ronaldo. Amerykański prezydent wcześniej ciepło się o nim wyrażał, z kolei portugalski piłkarz podkreślał, że Trump „pomógł zmienić świat”. Teraz obaj przygotowują się do przyszłorocznych mistrzostw świata, które odbędą się m.in. w USA**



FOT. PAP/TOMASZ GZELL

18 LISTOPADA, WARSZAWA **Nowy marszałek Sejmu przejął piękny gabinet przy ul. Wiejskiej po poprzednikach. Włodzimierz Czarzasty to już 17. szef izby niższej parlamentu w czasie 10 kadencji (od 1991 r.)**



FOT. PAP/GRZEGORZ MOMOT

18 LISTOPADA, PORONIN **Nadciąga sezon na wizyty w górach. Wyjątkowo przygotował się do niego Poronin, który stworzył Sky Walk. Przeszkłone tarasy dają wrażenie spaceru w chmurach**

– To największy akt dywersji na polskiej kolei od czasów II wojny światowej. Stoją za nim rosyjskie służby specjalne. Na szczęście nie wykoleił się żaden pociąg, na szczęście nikt nie zginął, ale było blisko. Przekroczono pewną granicę – mówi polski premier. A szef polskiej dyplomacji dodaje: To akt terroru państwowego

Dorota Kowalska

ROSJA ZAATAKOWAŁA POLSKĄ KOLEJ. MOGLI ZGINAĆ LUDZIE

To był trudny weekend dla polskich kolei, niebezpieczny dla nas wszystkich. Na trasie Warszawa - Lublin doszło do dwóch aktów dywersji. Podczas pierwszego, w miejscowości Mika w województwie mazowieckim, eksplozja ładunku wybuchowego zniszczyła tor kolejowy. W innym miejscu, niedaleko stacji kolejowej Gołęb w woj. lubelskim, pociąg z 475 pasażerami musiał nagle hamować. Powód? Uszkodzona linia kolejowa.

Na szczęście nie doszło do tragedii, ale było blisko. Nie zawiedli maszyniści. Pierwszy z nich zauważył, że w rejonie dwóch miejscowości - Życzyn i Mika - nasyt kolejowy wygląda inaczej niż zazwyczaj i zgłosił to telefonicznie do centrali. Maszynista kolejnego pociągu zatrzymał skład, wezwał służby, a te stwierdzili przerwanie torów kolejowych.

Na miejscu pojawił się premier Donald Tusk; potem przedstawił w Sejmie informacje o tym, co stało się na trasie Warszawa - Lublin. Wcześniej, bo we wtorek, odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rządowego komitetu ds. bezpieczeństwa - wzięli w nim udział wojskowi, szefowie służb i przedstawiciele prezydenta. W poniedziałek śledztwo w sprawie aktów dywersji o charakterze terrorystycznym, skierowanych przeciwko infrastrukturze kolejowej i popełnionych na rzecz obcego wywiadu, wszczęła prokuratura.

Ale też od początku podejrzewano, że za zniszczeniem torów i próbą wykolejenia pociągów stoją rosyjskie służby. Tak też było.

- Ustalono osoby to dwóch obywateli Ukrainy działających i współpracujących od dłuższego czasu z rosyjskimi służbami - mówił w poniedziałek w Sejmie premier Donald Tusk.

Jeden z podejrzanych to obywatel Ukrainy skazany przez sąd we Lwowie w maju tego roku za akty dywersji. Drugi to mieszkaniak Donbasu. Obaj

przedostali się z Białorusi do Polski jesienią tego roku. Po tym, co zrobili, zdążyli z powrotem zbiec na Białoruś.

Co wiemy już dziś?

A teraz szczegóły. Jak przekazał premier, do eksplozji ładunku wybuchowego doszło 15 listopada o godz. 20.58 podczas przejazdu pociągu towarowego Warszawa - Puławy. Wybuch uszkodził podłogę pociągu. Jak mówią kolejarze, to cud, że skład się nie wykoleił. Wcześniej mężczyźni próbowali zakładać na tory stalową obejmę. Służby znalazły ją potem w okolicach nasypu.

- Ładunek wybuchowy typu wojskowego C4 został zdetonowany przy pomocy urządzenia inicjującego poprzez kabel elektryczny długości 300 metrów. Na miejscu zdarzenia zabezpieczono także pewną ilość materiału wybuchowego, który nie zdetonował - tłumaczył szef rządu.

Premier przypomniał, że do pierwszego akt dywersji doszło w styczniu 2024 roku we Wrocławiu.

- Zbudowany był na tej samej zasadzie. To samo modus operandi, które obowiązuje nie tylko w Polsce, ale też na świecie - mówił Donald Tusk. - W sumie, jeśli chodzi o akty dywersji, zatrzymaliśmy do tej pory 55 osób, w tym 23 osoby zostały aresztowane - dodał. Zaznaczył, że w ostatnim czasie zatrzymano 8 osób za próby rozpoznania różnych obiektów krytycznych.

- We wszystkich tych przypadkach mamy kwalifikację z artykułu 30, czyli współpraca z obcymi służbami. I we wszystkich tych przypadkach identyfikujemy służby rosyjskie - podkreślił szef rządu.

Rosji zależy na sianiu dezorganizacji, chaosu, paniki. Ludzie mają się bać, czuć niepewnie, mają zniechęcić Ukraińców. Nie bez przyczyny to jeden z nich stoi za próbą wykolejenia polskiego pociągu.

- Najmuje się obywateli innych państw, najczęściej Ukra-

iny (...). Rzadko kiedy, chociaż wśród zatrzymanych jest jeden obywatel rosyjski, ale rzadko kiedy bezpośrednio Rosja ujawnia swoje intencje poprzez zatrudnianie swoich obywateli do tego typu akcji - mówił Tusk. - Przekroczono pewną granicę i sprawa jest naprawdę bardzo, bardzo poważna - ocenił.

To prawda - sprawa jest poważna. Nie bez powodu o aktach dywersji w Polsce rozpisują się światowe media. Brytyjski „Guardian” prowadził nawet relację na żywo z trasy Warszawa - Lublin.

„Wybuch na linii Warszawa - Lublin jest następstwem fali podpań, sabotażu i ataków cybernetycznych, które dotknęły Polskę i inne kraje europejskie od początku wojny w Ukrainie” - pisał z kolei Reuters.

„Newsweek” zwrócił uwagę, że „Polska jest sojusznikiem NATO i centrum wsparcia Zachodu dla wojny Ukrainy z rosyjskimi najeźdźcami” i to powód, dla którego jest atakowana.

Portal Politico i francuski dziennik „Liberation” podkreślały, że trudno uznać, by zaatakowana trasa kolejowa została wybrana przypadkowo. „Trasa kolejowa Warszawa - Lublin jest jedną z najbardziej ruchliwych w kraju, łącząc stolicę z największym miastem wschodniej Polski i kolejnymi miejscowościami w kierunku Ukrainy” - odnotował Politico.

„Liberation” wyjaśnił czytelnikom, że trasa ta „czyni ją strategicznym szlakiem dostaw pomocy humanitarnej z Zachodu do kraju Wołodymyra Zełenskiego, który jest atakowany przez Rosję od 2022 roku. Mogła zatem zostać zaatakowana również w innych punktach”.

ROSJI ZALEŻY NA SIANIU DEZORGANIZACJI, CHAOSU, PANIKI. LUDZIE MAJĄ SIĘ BAĆ, CZUĆ NIEPEWNIĘ, MAJĄ ZNIECHĘCIĆ UKRAIŃCÓW

Radosław Sikorski, szef MSZ, był, jak zawsze, dosadny i konkretny. Stwierdził, że to, co stało się na trasie Warszawa - Lublin, jest aktem terroru państwowego. - Obce państwo wysłało dobrze przygotowanych dywersantów, tylko cudem nie osiągnęli oni swojego celu - mówił.

Sikorski dodał, że „rosyjskie GRU rutynowo do swojej brudnej roboty wynajmuje podwykonawców pod fałszywą flagą”.

- Tym razem był to akt nie tylko dywersji, jak poprzednio, lecz akt terroru państwowego, gdyż jasną intencją było spowodowanie ofiar w ludziach. Spółka się to z naszą odpowiedzią, nie tylko dyplomatyczną, o czym będziemy informować w najbliższych dniach - zapowiedział Sikorski. I dodał, że podjął decyzję o wycofaniu zgody na funkcjonowanie ostatniego w naszym kraju rosyjskiego konsulatu - w Gdańsku.

Z ust polskich polityków padły mocne słowa, ale niebezpieczeństwo jest realne.

- Po raz pierwszy bowiem mielibyśmy tak poważny atak, który jest również informacją, że Rosja posiada w Polsce zaplecze do przeprowadzania takich działań i będzie je rozwijać w oparciu o olbrzymią emigrację z naszej wschodniej granicy - powiedział PAP kmdr por. rez. Artur Bilski, założyciel think tanku Nobilis Media.

Jego zdaniem zagrożenie sabotażem w Polsce będzie rosło. Artur Bilski zwrócił uwagę, że infrastruktura kolejowa to „łatwy cel” - jest rozległa i trudno ją monitorować.

- Pozostaje jednak też cały obszar infrastruktury krytycznej, która może zostać zaatakowana z użyciem dronów startu-

jących z polskich lokalizacji i trudnych do wyśledzenia - dodał.

Jak mówił, celem takich ataków mogą być dworce kolejowe, lotniska, elektrownie, infrastruktura wodociągowa, gazociągi, drogi.

Ekspert i analityk oraz redaktor naczelny Defence24.com Aleksander Olech zauważył z kolei, że ostatnie incydenty na kolei „wpisują się w szerszą, trwającą od lat kampanię hybrydową przeciwko Polsce”. Dodał, że w kampanii tej wcześniej obserwowano nieuprawnione nadawanie sygnału radio-stop, rozpoznanie szlaków kolejowych, instalowanie nadajników GPS na trasach z pomocą dla Ukrainy czy ataki DDoS (rodzaj cyberataku polegający na przeciążeniu serwerów) na systemy przewoźników.

Czy te ataki będą się nasilać? Eksperci nie mają wątpliwości, że tak.

Podejrzenia były trafne

To nie pierwszy akt sabotażu na terenie Polski. W maju minął rok od pożaru hali centrum handlowego przy ulicy Marywilskiej w Warszawie. I w tym przypadku od początku śledczy podejrzewali, że stoją za nim rosyjskie służby. Stały.

Prokuratorzy dokonali oględzin hali: najpierw zewnętrznych, potem wewnętrznych. Zabezpieczyli szereg śladów, dowodów, powołali zespół biegłych, którzy mieli wydać opinie o przyczynach pożaru.

Ustalili, iż pożar hali przy ul. Marywilskiej 44 to było podpalenie, za które odpowiadają członkowie zorganizowanej grupy przestępczej o charakterze międzynarodowym. Grupa dokonała nie tylko tego podpalenia - działała na zlecenie wywiadu Federacji Rosyjskiej na terenie całej Unii Europejskiej.

Jak było w przypadku hali przy ul. Marywilskiej 44? Według śledczych w skład grupy wchodziło obywateli Ukrainy: Daniil B. i Aleksander V. Ten pierwszy otrzymał od przeby-

wającego na terenie Federacji Rosyjskiej Aleksandra V. zlecenie podpalenia CH Marywilska 44 w Warszawie. Pożar miał nagrać, podobnie jak akcję gaśniczą, potem nagranie przesłać do Rosji. Daniil B. zadanie wykonał. Usłyszał zarzuty udziału w zorganizowanej grupie mającej na celu popełnianie przestępstw sabotażu oraz przestępstw o charakterze terrorystycznym, wspólnie i w porozumieniu z innymi osobami, działając na rzecz wywiadu Federacji Rosyjskiej przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej.

Zarzuty zostały podejrzanemu ogłoszone przez prokuratorów na Litwie, bo właśnie tam mężczyzna został tymczasowo aresztowany.

Prokurator sporządził również postanowienie o przedstawieniu takich samych zarzutów Aleksandrowi V. Na wniosek prokuratora sąd zastosował wobec Aleksandra V. środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania. Za podejrzanym został rozesłany list gończy, a do Sądu Okręgowego w Warszawie skierował wniosek o wydanie wobec niego Europejskiego Nakazu Aresztowania.

Po tym jak pojawiły się niepodważalne dowody na udział rosyjskich służb specjalnych w podpaleniu centrum handlowego przy Marywilskiej, polski MSZ zdecydował o zamknięciu rosyjskiego konsulatu w Krakowie.

Akty sabotażu w całej Europie

To, że Rosja próbuje za wszelką cenę destabilizować sytuację w krajach Unii Europejskiej, wiadomo nie od dziś. Akcje dywersyjne i sabotażowe, pożary, które wybuchają w wielu krajach UE, czy seria wypadków kolejowych w Szwecji i Czechach - one nie muszą i nie są przypadkowe.

Już w zeszłym roku Służba Bezpieczeństwa Ukrainy i ukraińska policja zatrzymały 19 osób, które planowały podpalenie centrów handlowych, stacji benzynowych, aptek i targowisk

w Ukrainie, Polsce i krajach bałtyckich. Mieszkały w obwodach: iwanofrankowskim, dniepropietrowskim, poławskim i zaporoskim.

Grupa była powiązana z rosyjską FSB. Zatrzymani poszukiwali chętnych do przyłączenia się do działalności dywersyjnej na rzecz Rosji, wykorzystywali przy tym swoje kontakty w grupach przestępczych. Chodziło głównie o dokonywanie podpałów cywilnych obiektów. Potem organizowali przerzut podpalaczy za granicę, a wcześniej zapatrywali ich w fałszywe paszporty, prawa jazdy, karty zdrowia, niejako „legalizując” ich pobyt w UE. Sprawcy mieli nagrywać podpalenia, aby udokumentować swoje czyny.

Te nagrania FSB planowała wykorzystać do swoich akcji propagandowych, wskazując, jak niestabilna sytuacja panuje w Unii Europejskiej.

Śledztwo w sprawie grupy wciąż trwa. Zatrzymani mogą spędzić w więzieniu wiele lat. Są podejrzani o zdradę stanu, przygotowanie do celowego zniszczenia cudzego mienia przez podpalenie oraz produkcję, wysyłanie i sprzedaż nielegalnie wyprodukowanych holograficznych elementów zabezpieczających, a także fałszowanie i sprzedaż podrobionych dokumentów.

Śledczy przeprowadzili jednocześnie około 40 przeszukań, także w mieszkaniach zatrzymanych. Skonfiskowali broń i amunicję, dziewięć samochodów oraz gotówkę o równowartości ponad 90 tys. USD. Przejęto również sfałszowane dowody rejestracyjne pojazdów, zaświadczenia lekarskie, świadectwa ukończenia szkoły i tysiące pustych formularzy.

Co ciekawe, Ukraińcy, informując o finale swojej akcji, użyli właśnie zdjęcia spalonej hali przy Marywilskiej 44 w Warszawie.

Rosyjskie służby za wszelką cenę chcą siać w Europie strach i chaos. Przykłady? Na kilkanaście godzin przed ceremonią otwarcia letnich igrzysk olimpijskich w Paryżu francuski operator kolejowy SNCF ogłosił, że padł ofiarą „masowego ataku mającego na celu sparaliżowanie sieci pociągów dużych prędkości TGV”. Ruch TGV na kilku trasach został zakłócony. Przyczyną problemów były podpalenia przy torach linii TGV.

Premier Francji Gabriel Attal napisał, że infrastruktura kolejowa stała się celem „aktów sabotażu” przeprowadzonych „w sposób przygotowany i skoordynowany”.

To był zresztą czas, kiedy agencje wywiadowcze ostrzegły swoje rządy, że Rosja obrała kurs na stały konflikt z Zachodem i prawdopodobnie planuje szereg akcji sabotażu w Europie. Dochodziło do nich! W tym czasie w Bawarii aresztowano obywatela Niemiec i obywatela Rosji pod zarzutem ataku na nie-



Premier Donald Tusk pojawił się na miejscu zdarzenia w poniedziałek rano. – Przekroczono pewną granicę i sprawa jest naprawdę bardzo, bardzo poważna – mówił następnego dnia w Sejmie

mieckie obiekty wojskowe i logistyczne. W Wielkiej Brytanii dwie osoby zostały oskarżone o podpalenie magazynu z dostawami humanitarnymi dla Ukrainy. Brytyjcy prokuratorzy uważali, że oskarżeni są powiązani z Rosją. W Szwecji i Czechach agencje wywiadowcze badały serię incydentów na kolei, w które mogły być zamieszane osoby powiązane z Federacją Rosyjską. Francuskie Ministerstwo Obrony ostrzegło przed możliwym rosyjskim sabotażem francuskich obiektów wojskowych. W brytyjskiej fabryce amunicji BAE Systems w Walii doszło w kwietniu zeszłego roku do eksplozji, miesiąc później w berlińskiej fabryce firmy zbrojeniowej Diehl wybuchł pożar. Obie firmy produkują broń dla ukraińskiej armii. Przypadek? Dzisiaj nikt w przypadku nie wierzy, tym bardziej że służby bezpieczeństwa NATO ostrzegały informację o skoordynowanych „brytyjskich rosyjskich intrygach”.

Wojna w cyberprzestrzeni

Do tego dochodzi wojna hybrydowa. Tylko na terenie Polski służby codziennie odnotowują około półtora tysiąca incydentów. Atakowana jest infrastruktura krytyczna, służba zdrowia i obronność, w tym transport pomocy dla Ukrainy, a także media.

W piątek, 31 czerwca 2024 roku, w serwisie PAP ukazały się dwie depesze dotyczące rzekomego ogłoszenia mobilizacji

w Polsce. Nikt ich Polskiej Agencji Prasowej nie napisał. Okazało się, że doszło do przełamania zabezpieczeń z użyciem szkodliwego oprogramowania, które zostało wykorzystane na koncie jednego z pracowników PAP. Atak był celowy i miał doprowadzić do wywołania paniki.

Już dwa lata temu Ministerstwo Obrony Narodowej podało, że liczba cyberataków na systemy związane z obronnością wzrosła w Polsce pięciokrotnie po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Hakerzy szukają słabiej zabezpieczonych systemów firm uczestniczących chociażby w transporcie pomocy dla Ukrainy, by w ten sposób dotrzeć do informacji związanych z resortem obrony, lepiej zabezpieczonym przed tego typu atakami.

W lutym 2022 roku celem cyberataku było Lotnicze Pogotowie Ratunkowe. Na szczęście wszystkie wezwania do misji ratunkowych i transportów międzyszpitalnych zrealizowano.

Z kolei w grudniu 2023 roku media rozpisywały się o ataku informatycznym na laboratoria Alab - przestępcy wykradli wówczas i upublicznili dane pacjentów. Zaatakowali tę samą firmę także miesiąc wcześniej. W tym samym czasie minister cyfryzacji informował o udaremieniu ataków hakerów, które „mogłyby być problemem dla dziesiątek firm i instytucji publicznych”.

W krajach UE nie jest lepiej. Cyberataki w całej Europie idą

w setki tysięcy. Zachodnie media z czasem poznawały sposób działania rosyjskich służb. I tak „Guardian” ujawił, że cyberwojnę Putina wzmacnia prywatna moskiewska firma konsultingowa NTC Vulkan.

Założyli ją w 2010 roku Anton Markow i Aleksander Irżawski, absolwenci akademii wojskowej w Petersburgu, obaj ze świetnymi kontaktami w rosyjskiej armii. Firmę Markowa i Irżawskiego wspierały Federalna Służba Bezpieczeństwa oraz wywiad zagraniczny SWR.

Programiści NTC Vulkan przygotowywali (i pewnie wciąż to robią) ataki na infrastrukturę krytyczną. Firma miała rządowe licencje na pracę nad tajnymi projektami wojskowymi i tajemnicami państwowymi.

Pliki Vulkan wyciekły za sprawą informatora niezadowolonego z powodu rosyjskiej agresji na Ukrainę.

– Ze względu na wydarzenia w Ukrainie zdecydowałem się upublicznić te informacje. Firma robi złe rzeczy, a rosyjski rząd jest tchórzliwy. Jestem rozczarowany z powodu inwazji na Ukrainę. Dzieją się tam straszne rzeczy. Mam nadzieję, że można wykorzystać te informacje, aby pokazać, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami – mówił informator niemieckiej prasie.

Danymi podzielił się z mediami, a dokumenty przez kilka miesięcy badali dziennikarze „Guardiana”, „Der Spiegel”,

„Washington Post” i „Le Monde”. Pięć zachodnich agencji wywiadowczych potwierdziło, że wydają się autentyczne.

Hakerzy z NTC Vulkan posiadali (i nadal posiadają) program umożliwiający inwigilację w sieci, ułatwiający szerzenie fake newsów przez fałszywe profile w mediach społecznościowych. Program Crystal-2V przygotowywał ich do ataków na infrastrukturę kolejową, lotniczą i morską.

Rosja nie odniosła znaczących sukcesów w Ukrainie, straciła swoje wpływy w Syrii, więc strategiczne cele Kreml próbuje osiągać w inny sposób - wojną w cyberprzestrzeni.

Co ciekawe, mimo nieporozumień w przeszłości, a nawet cichej rywalizacji, obecnie FSB, GRU i SWR współpracują ze sobą ściślej niż kiedykolwiek od czasów zakończenia II wojny światowej. Młodzi i ambitni oficerowie wywiadu zastępują starsze pokolenia, pnąc się po szczeblach kariery.

Werbunek trwa

Tymczasem, także dzięki technologii, werbunek wydaje się coraz łatwiejszy. Analityk mediów społecznościowych i internetu, Michał Fedorowicz, w rozmowie z radiem RMF24 tłumaczył, że dzisiaj dla pozytywnie nastawionych kluczem jest Telegram - komunikator pochodzący z Rosji, a charakteryzujący się większą anonimowością od innych popularnych aplikacji, takich jak Messenger, WhatsApp czy Instagram.

Jak werbują Rosjanie? W najprostszy z możliwych sposobów.

– Najczęściej wykorzystują osoby, które szukają pracy lub szybkiego zarobku. Proponują na przykład transport z miasta A do miasta B za tysiąc złotych, jakimś własnym samochodem, jakimś pakunkiem - tłumaczył Michał Fedorowicz. Zaznaczył, że zleceniodawca często prosi o zdjęcie dokumentu, takiego jak dowód osobisty. Za zlecenia przyznawane jest wynagrodzenie, które nie wydaje się podejrzanie wysokie.

– Ta osoba wysłała nam pinetkę, gdzie mamy odebrać towar. Kiedy zjawiamy się po odbiór tego towaru, mamy wysłać zdjęcie, że go odbieramy. Ta osoba potwierdza, że to jest właśnie to. Wsiadamy i jedziemy do kolejnego miasta. (...) Dostajemy przelew, najczęściej w kryptowalutach, które trafiają na nasze konto - tłumaczył dalej informator.

Z czasem, jak wyjaśniał analityk Res Futura, zlecenia mogą ewoluować w robienie zdjęć obiektów wojskowych, pozostawianie pakunków przy określonych obiektach. Po zatrzymaniu przez służby czasem nieświadomy współpracownik rosyjskiego wywiadu nie jest w stanie zidentyfikować zleceniodawcy, bo komunikuje się z nim wyłącznie przez aplikację.

– W tym momencie tak Rosjanie, jak Białorusini wykorzystują obywateli Ukrainy, Polski oraz innych państw, bardzo często Gruzji i Armenii, którzy po prostu stają się właśnie takimi nieświadomymi całkowicie agentami - tłumaczył analityk.

Ale oczywiście, część z nich zupełnie świadomie decyduje się na współpracę z rosyjskimi służbami. Często chodzi o wykonanie jednego konkretnego zadania za określoną cenę.

O tym, że na komunikatorze Telegram odbywa się werbunek cudzoziemców o prorosyjskich poglądach do aktów sabotażu w różnych krajach Europy, pisała już zresztą rok temu międzynarodowa sieć dziennikarzy śledczych Organized Crime and Corruption Reporting Project (OCCRP).

Czy powinniśmy zacząć się bać? Przede wszystkim nie możemy wpadać w panikę, bo właśnie o to chodzi rosyjskim służbom. Wiadomo, że Wojska Obrony Terytorialnej monitorują nasypy, przepusty, tory i węzły kolejowe. Polskie Linie Kolejowe wystosowały do pracowników specjalny komunikat, w którym proszą o czujność w czasie pracy. Trzeba zwracać uwagę na podejrzane zachowania się osoby czy niezidentyfikowane bliżej przedmioty, które nie powinny znajdować się przy obszarze kolejowym, i natychmiast to zgłaszać. My też powinniśmy być czujni.

Współpraca:
Grzegorz Kuczyński, PAP

BĘDĄ KŁAMAĆ W CZARNY PIĄTEK

Kiedyś ludzie polowali, żeby przetrwać, a dziś „polują na okazje”. Szukają doznań na zakupach, a mistrzowie handlu manipulują nimi. Nasi eksperci radzą, jak nie zwariować w Black Friday

Agnieszka Domka-Rybka

Jeśli coś jest tańsze o 30 procent to jeszcze, ewentualnie, można w to uwierzyć, ale aż o 80 procent? Nie, to nie może być prawda. Bo to nie jest prawda! - twierdzi Cezary Graul, menedżer kierunku Informatyka w Biznesie w Instytucie Nauk Stosowanych Uniwersytetu WSB Merito w Bydgoszczy. - I nie ma znaczenia, czy takie zakupy robimy w Black Friday, Black Week, na innych wyprzedażach czy w zwykły, szary dzień. Dotyczy to tak samo sklepów stacjonarnych, jak i internetowych.

- Dwa lata temu, dokładnie w Czarny Piątek, kupiłam chabrowy płaszcz do kolan w sklepie znanej sieciówki odzieżowej - wspomina pani Agnieszka z Bydgoszczy. - Był przeceniony z 399 na 199 złotych. Przecież to prawie jak za darmo, jeśli chodzi o płaszcze pikowane. Rzeczywiście, był w pięknym kolorze i to mnie w nim urzekło. Ale okazało się, że materiał, z którego został uszyty, był tak sztuczny, że w ogóle nie przepuszczał powietrza. Ubrałam go może łącznie kilka razy, a po ściągnięciu zawsze miałam mokre plecy. Obiecałam sobie: nigdy więcej takich okazji! I rok temu, również w Black Friday, zobaczyłam na wystawie miodową kurtkę z kapturem, bardzo lubię ten kolor. Kosztowała tylko 129 zł i znów się skusiłam. Była ładna do pierwszego prania. Została ocieplona puchem syntetycznym, który w pralce zwyczajnie się zrolował. Kurtka była do wyrzucenia. Dałam się naciąć dwa lata z rzędu, dlatego podjęłam decyzję, że w tym roku w czarny piątek zrobię tylko codzienne zakupy typu chleb, masło, mleko.

W tym roku Black Friday wypada dokładnie za tydzień - w piątek 28 listopada. Coraz więcej Polaków z utęsknieniem czeka na ten dzień, żeby upolować coś na wielkiej promocji. Czy to naprawdę będzie wyjątkowa okazja? Niekoniecznie...

Ale zacznijmy od początku. Czarny piątek to dzień, który

na stałe wpisał się w kalendarz zakupowy wielu krajów, m.in. Polski. Choć początkowo kojarzył się głównie z amerykańskimi promocjami, teraz jest popularny na całym świecie.

Jak oszukują na Temu, Shein czy AliExpress

Nazwa Black Friday sięga lat 60. XX wieku. Termin miał pierwotnie negatywne znaczenie i odnosił się do dnia, w którym policja w Filadelfii musiała radzić sobie z chaosem związanym z napływem turystów przed Dniem Dziękczynienia. Z czasem jednak zaczął kojarzyć się z dniem wielkich zakupów i wyprzedaży.

Zdobyl popularność w latach 80. i 90. XX w. w Stanach Zjednoczonych, kiedy to sklepy zaczęły organizować wielkie promocje, najpierw w Filadelfii, zachęcając klientów do zakupów po Dniu Dziękczynienia. Dzień ten stał się synonimem rozpoczęcia sezonu świątecznego, a sprzedaż detaliczna osiągnęła wtedy kosmiczne wyniki.

Dla klientów Black Friday to szansa na zrobienie zakupów w niższych cenach. Promocje obejmują elektronikę, odzież i produkty codziennego użytku. A dla sklepów, zarówno stacjonarnych, jak i online, to czas zwiększonego ruchu, co prowadzi także do chaosu i problemów z obsługą klienta.

Czarny piątek przeszedł długą drogę od swoich skromnych początków w Filadelfii do globalnego fenomenu zakupowego.

Niestety, podczas Black Friday czy Black Week klienci są szczególnie narażeni na różnego rodzaju oszustwa i nieuczciwe praktyki zakupowe.

- Ogromna liczba promocji, presja czasu oraz komunikaty typu „ostatnia sztuka” czy „tylko dziś” sprawiają, że wiele osób podejmuje decyzje impulsywnie, bez dokładnej weryfikacji sprzedawcy - komentuje Cezary Graul, menedżer kierunku Informatyka w Biznesie w Instytucie Nauk Stosowanych Uniwersytetu WSB Merito w Bydgoszczy.



W tym roku Black Friday wypadnie 28 listopada. Niektóre sklepy opróżnią magazyny i może faktycznie zaoferują produkty w niskich cenach. Inne będą próbowały nas nabierać

- To idealne warunki dla cyberprzestępców, którzy podszywają się pod znane marki, tworząc fałszywe sklepy internetowe lub oferując nierealistyczne rabaty. Dlatego tak ważne jest, aby w tym okresie zachować szczególną ostrożność i świadomie podchodzić do każdej oferty. Przy zakupach online warto zwrócić uwagę na kilka kluczowych elementów. Po pierwsze, należy sprawdzić adres URL - czy zaczyna się od „https://” i czy nie zawiera literówek w nazwie. Po drugie, dobrze jest poszukać opinii o sklepie w niezależnych źródłach, takich jak fora czy portale opinii. Brak danych kontaktowych, jedynie formularz lub niejasne informacje o firmie powinny wzbudzić podejrzenia. Istotne są także metody płatności - bezpieczne sklepy oferują płatności kartą lub przez zaufane systemy, takie jak PayPal, PayU czy Przelewy24. Unikajmy przelewów na prywatne konta. Ważna jest również przejrzysta polityka zwrotów i reklamacji - jej brak to sygnał ostrzegawczy.

Ekspert radzi też uważać na dużych platformach zakupowych, takich jak AliExpress, Shein czy Temu - tutaj również warto zachować czujność. W przypadku AliExpress częstym problemem są podróbki markowych produktów, fałszywe informacje o wysyłce czy

sprzedawcy z krótką historią, którzy znikają po jednorazowych oszustwach. Zdarza się także, że paczka nigdy nie dociera, mimo że status przesyłki wskazuje „dostarczono”.

Temu z kolei bywa wykorzystywane do phishingu - pojawiają się fałszywe aplikacje kradnące dane logowania. Często produkty nie odpowiadają opisowi, a dodatkowe koszty ujawniają się dopiero po dokonaniu zakupu. Popularną praktyką są też fałszywe promocje, w których ceny są sztucznie zawyżane przed „obniżką”, aby stworzyć iluzję wyjątkowej okazji.

Nieuczciwe działania pojawiają się również w reklamach w mediach społecznościowych. AliExpress i podobne platformy często prezentują produkty, których faktycznie nie można kupić. Jest to strategia marketingowa mająca przyciągnąć uwagę, ale jednocześnie wprowadza konsumentów w błąd. Reklama pokazuje atrakcyjny produkt w niskiej cenie, a po kliknięciu okazuje się, że jest niedostępny lub zastąpiony innym, często droższym. To typowy clickbait, który generuje ruch, ale nie daje realnej oferty. Takie praktyki prowadzą do rozczarowania, straty czasu, a czasem nawet ryzyka oszustwa, gdy reklama kieruje do fałszywych stron podszywających się pod znane platformy.

- Warto podkreślić, że w tym roku takich ofert może być jeszcze więcej. Od stycznia 2026 r. wchodzą w życie przepisy nakładające cło nawet na mikrozakupy z Azji. Dotychczas drobne przesyłki o niewielkiej wartości były zwolnione z opłat celnych, ale od nowego roku nawet najmniejsze zamówienia będą objęte obowiązkiem celnym. Oznacza to, że do ceny produktu trzeba będzie doliczyć nie tylko VAT, ale także cło i opłaty manipulacyjne związane z odprawą. Sprzedawcy i platformy będą intensywniej promować swoje produkty w okresie Black Week, aby zdążyć przed zmianami. Konsumentom mogą spodziewać się większej liczby agresywnych kampanii reklamowych, fałszywych promocji i prób manipulacji cenami oraz dostępnością towarów - ostrzega Cezary Graul.

A jak szaleją klienci na promocjach typu czarny piątek? O tym m.in. rozmawiamy z dr Aldoną Lipką z Wydziału Finansów i Zarządzania, prodziekaną Uniwersytetu WSB Merito Bydgoszcz: - U wielu ludzi uruchamiają się ewolucyjnie ukształtowane mechanizmy, takie jak poszukiwanie przyjemności i nagrody za zdobycie zasobów. Dawniej „polowanie” było nam potrzebne, aby zwiększyć szanse na przetrwanie, a dziś

przeistoczyło się w „szukanie okazji”.

Nie tylko zakupy podnoszą dopaminę, hobby też!

- Mam wrażenie, że niektórzy ludzie rekompensują sobie brak angażujących ich aktywności, np. brak hobby, przez poszukiwanie doznań na zakupach - mówi dr Aldona Lipka. - Przedsiębiorcy są coraz bardziej świadomi, że proces ten przybiera na sile i możemy zaobserwować wzrost działań, które mają zaspokoić naszą „potrzebę zdobywania”. Przykładem mogą być oferty limitowanych wersji produktów lub blind boxy, czyli zakupy pudełek-niespodzianek, które angażują kupujących emocjonalnie, skupiają ich myśli w trakcie oczekiwania i mają element ryzyka, jak wspomniane wcześniej polowania.

Ekspertka zaleca w Black Friday dużą ostrożność i refleksję: - Może zamiast angażowania się w „polowanie na okazje” poszukajmy innej formy aktywności. Z wielu analiz naukowych wynika, że aby podnieść poziom dopaminy w organizmie, należy zwiększyć aktywność fizyczną (najlepiej ćwiczenia interwałowe i morsowanie), albo relaksować się przez słuchanie ulubionej muzyki lub stosowanie praktyk uważności. A zanim coś kupimy, warto odpowiedzieć sobie na pytania, czy produkt, który chcemy nabyć, jest nam potrzebny i czy jest faktycznie w korzystnej cenie? Skorzystajmy z AI, jak np. ChatGPT i przed zakupem zapoznajmy się z zestawieniem cen interesującego nas towaru z ostatnich np. 6 miesięcy.

Niektóre marki opróżnią magazyny i może faktycznie zaoferują produkty w atrakcyjnych cenach. Jednak zawsze znajdzie się tacy gracze rynkowi, którzy będą chcieli oszukać naiwnych klientów. - Uważam, że dobre marki działają na zasadach win-win. Jeśli jakiś przedsiębiorca chce budować długotrwałą relację z klientami, to będzie uczciwie funkcjonował na rynku. Proszę zauważyć, że najlepsze marki w poszczególnych kategoriach produktowych starają się działać transparentnie. Mistrzowie wiedzą, że wcześniej czy później klient może dowiedzieć się, iż „okazja” była kłamstwem. Nie bójmy się mówić, że słabe marki manipulują kłami - podsumowuje dr Aldona Lipka. ©©

ZAMIAST ANGAŻOWANIA SIĘ
W „POLOWANIE NA OKAZJE”
WARTO POSZUKAĆ INNEJ FORMY
AKTYWNOŚCI, JAK ROWER, MORSOWANIE
CZY SŁUCHANIE MUZYKI

Typ spokojnego marzyciela. Siedział w kącie i rysował. Długo bardzo wycofany. Miesiącami nie powiedział na lekcji ani jednego słowa. Potem było lepiej, znalazł porozumienie z uczniami mającymi podobne orzeczenia - tak o Macieju mówi jego była nauczycielka.

Ten 18-latek 12 listopada br. pobił na lekcji informatyki nauczycielkę. 62-letnia kobieta trafiła od razu do szpitala, ale jeszcze tego samego dnia została z niego wypisana. Szczególnie, obrażenia były lekkie. Trauma psychiczna lekka po takim ataku raczej nie bywa...

Do wydarzeń doszło w szkole wyjątkowej. Podobnej w mieście i okolicach nie ma. Toruńskie Liceum Ogólnokształcące to niepubliczna placówka przy Marii Skłodowskiej-Curie. Powstała po to, by objąć edukacją i wsparciem terapeutycznym uczniów ze spektrum autyzmu i sprzężonymi z nim schorzeniami. Maciej też był takim uczniem, miał stosowne orzeczenie, uczęszczał na zajęcia w kilkuosobowym gronie, w klasie dla uczniów ze szczególnymi potrzebami.

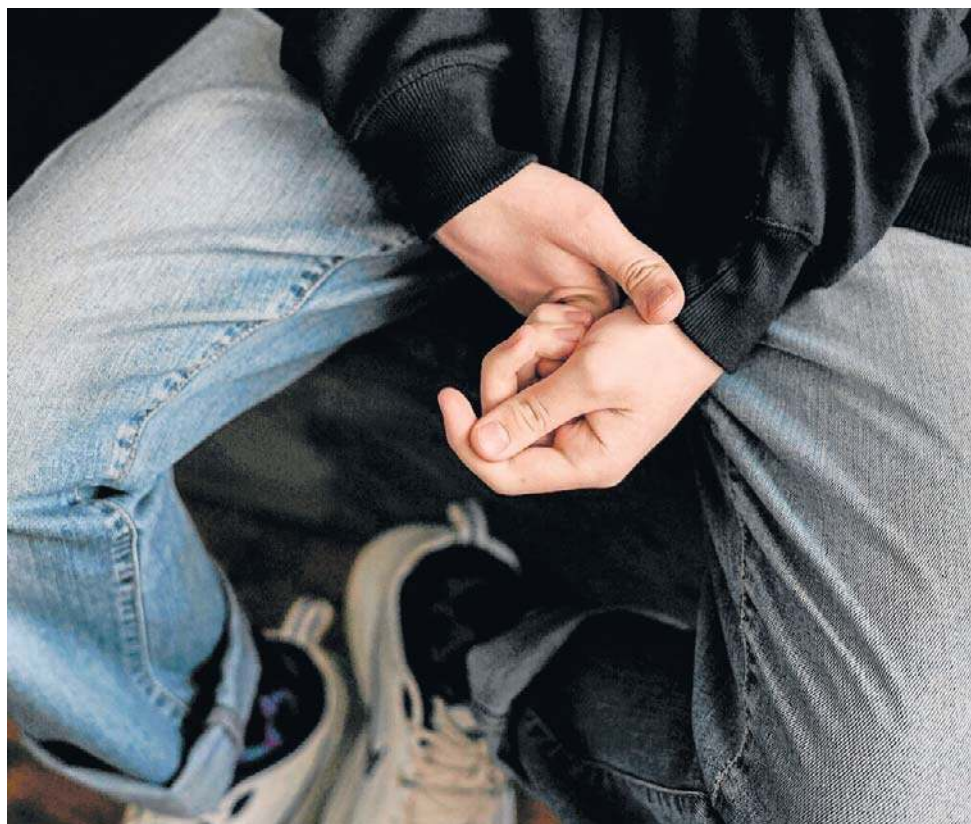
Już nie uczęszcza. Bardzo szybko po zajściu na lekcji usłyszał karne zarzuty, postawione mu przez toruńską policję. To ona na razie prowadzi dochodzenie w tej sprawie, choć już pod nadzorem prokuratury. W równie szybkim tempie rada pedagogiczna szkoły podjęła decyzję o skreśleniu chłopaka z listy uczniów.

- Pragniemy stanowczo podkreślić, że szkoła nie akceptuje żadnych form przemocy - zarówno fizycznej, jak i psychicznej. Po zdarzeniu natychmiast podjęto odpowiednie działania, udzielono pomocy poszkodowanemu nauczycielowi, zapewniono bezpieczeństwo pozostałym uczniom oraz powiadomiono odpowiednie służby. Sprawa jest obecnie wyjaśniana zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa oraz procedurami obowiązującymi w szkole - podkreślił 13.11. w szybko wydanym komunikacie dyrektor szkoły Aleksandra Ostrowska oraz Andrzej Chalecki, prezes spółki prowadzącej placówkę.

W reakcji na uwagi nauczycielki uderzył ją kilka razy w głowę

Nic w tej historii nie jest czarno-białe, proste ani przypominające, choćby prokuraturze, zdarzenia, które w Toruniu były już badane.

- To nie jest sprawa typowa i jednowymiarowa. Wydarzenia miały miejsce w szczególnej placówce oświatowej. Sprawę będziemy badać wnikliwie. Jedną z kluczowych kwestii będzie stan psychiczny podejrzanego 18-latka oraz jego poczytalność. Z pewnością zostanie on poddany badaniu sądowo-psychiatrycznemu. A jeśli to



Co będzie dalej z Maciejem Ł., nie wiadomo. Ani w sensie karnym, ani szerszym. W pierwszej kwestii wiele zależy od poczytalności nastolatka w momencie dopuszczenia się ataku (zdjęcie ilustracyjne)

UCZEŃ POBIŁ NAUCZYCIELKĘ. OBOJE POTRZEBUJĄ POMOCY

18-letni uczeń na lekcji informatyki kilka razy uderzył nauczycielkę w głowę. Natychmiast usłyszał zarzuty karne i usunięto go ze szkoły. Tyle że nie chodzi o zwykłe liceum w Toruniu ani o przeciętnego nastolatka...

Malgorzata Oberlan

biegłym nie wystarczy do wydawania opinii, zostanie skierowany na obserwację - mówi prokurator Joanna Kordzińska, zastępca szefa Prokuratury Rejonowej Toruń Wschód.

Jak wspomnieliśmy, Niepubliczne Toruńskie Liceum Ogólnokształcące to placówka wyjątkowa - edukuje i terapeutycznie wspiera uczniów ze szczególnymi potrzebami; szczególnie tych ze spektrum autyzmu i sprzężonymi z nim niepełnosprawnościami. Do takich uczniów należy 18-latek. Bez wnikania w szczegóły jego orzeczenia i diagnozy, bezsprzecznie jest nastolatkiem wymagającym w szkole specjalnego podejścia. A i poza nią - terapii, wsparcia.

W środę, 12.11., rano, lekcja informatyki przebiegała, jak

potem zeznała nauczycielka, normalnie. Zajęcia zaczęły się i toczyły na początku planowo. Uczniowie byli blisko niej - w kameralnych warunkach, na siedząco. Po kolejki przedstawiali swoje prace.

Gdy nauczycielka miała uwagi do prezentacji Macieja Ł., ten silnie się zdenerwował. Wtedy uderzył 62-letnią kobietę kilka razy w głowę. - Powodując u niej obrażenia głowy i twarzy, w tym narządu zucia, których leczenie nie przekracza siedmiu dni - precyzuje prokurator Kordzińska.

Po uderzeniach kobieta była w szoku, nie pamiętała dokładnie, co się działo. W klasie pojawił się inny nauczyciel, wezwano policję i pogotowie. - Funkcjonariusze niezwłocznie pojawili się w tej szkole,

a pokrzywdzona przewieziona została do szpitala - relacjonuje prokurator.

Szczęśliwie, obrażenia były lekkie. Jeszcze tego samego dnia, czyli 12.11., nauczycielka opuściła szpital. Została też przesłuchana przez policjantów.

Na przesłuchaniu: „Bardzo żałuję. To się nie powtórzy”

Maciej Ł. również został przesłuchany. Powiedział, że bardzo żałuje całej sytuacji i że więcej się to nie powtórzy. Potem zamknął i odmówił odpowiadania na dalsze pytania. Śledczy nie wiedzą więc na razie tak naprawdę, jak z jego perspektywy wyglądała krytyczna lekcja informatyki, co wyzwoliło w nim przemoc wobec nauczycielki. Tutaj od razu za-

znaczmy, że w opinii samej szkoły ten uczeń był dotąd wręcz wzorowy - spokojny, pilny, bez żadnych przejawów agresji.

Toruńska policja była szybka w swoich działaniach. Od razu po 12.11. wszczęła dochodzenie i postawiła Maciejowi Ł. zarzuty naruszenia nieetykalności cielesnej funkcjonariusza publicznego oraz spowodowania u nauczycielki obrażeń ciała. Dopiero po tych zarzutach pojawiła się opinia biegłego lekarza sądowego o tym, że to obrażenia poniżej dni siedmiu.

Finalnie zatem zarzuty dla 18-latka to tylko wspomniane naruszenie nieetykalności. Za czyn ten grozi kara grzywny, prac społecznych, ale też do 3 lat więzienia (wszystko to sankcje alternatywne).

Nie jest jednak powiedziane, że Maciej Ł. kiedykolwiek będzie sądzony. Wszystko zależy od jego poczytalności. Postępowanie może nawet zostać umorzone już na etapie prokuratury. Tu warto przypomnieć, że brak poczytalności oznacza brak możliwości oskarżenia kogokolwiek o popełnienie przestępstwa. Poczytalność ograniczona natomiast daje sądowi możliwość np. warunkowego umorzenia sprawy, nadzwyczajnego złagodzenia kary i innych rozwiązań.

Czy osobom ze spektrum autyzmu można w ogóle stawiać karne zarzuty? - Tak, podobnie jak np. osobom cierpiącym na schizofrenię. Takie schorzenia bowiem nie oznaczają automatycznie, że ktoś jest niepoczytalny - wyjaśnia prokurator rejonowa Joanna Becińska.

Co będzie dalej?

Toruńskie Liceum Ogólnokształcące zapewnia, że po wydarzeniach z 12.11. postąpiło zgodnie z wymaganymi procedurami. Wezwano natychmiast pogotowie i policję, zadbano o bezpieczeństwo uczniów. A później grono pedagogiczne podjęło decyzję o skreśleniu 18-latka z listy uczniów. To jasny sygnał: nie ma u nas miejsca dla sprawców przemocy.

Teraz szkoła musi być gotowa na wizytację i badanie sprawy przez kuratorium oświaty, które zapewne będzie chciało przyjrzeć się placówce w szerszym kontekście, nie tylko wydarzeń z krytycznego 12.11.; może interesować się choćby udziałem nauczycieli wspomagających w zajęciach dla uczniów ze szczególnymi potrzebami etc.

Oczywiście, wsparciem szkoła objęła też pobitą nauczycielkę. Choć to dojrzała już wiekiem, doświadczona zawodowo i życiowo osoba, a fizyczne obrażenia okazały się lekkie, to tamtej lekcji informatyki zapewne długo nie zapomni. Nawet dla nauczyciela znającego specyfikę pracy

z uczniami w spektrum takie wydarzenie może być wyjątkowo trudnym przeżyciem. Nieoficjalnie wiadomo, że pokrzywdzona kobieta najpierw wzięła wolne z pracy, by otrząsnąć się z pierwszego szoku. Dyrekcja placówki poinformowała media, że kobieta chce wrócić do pracy, a szkoła na nią czeka.

Co będzie dalej z Maciejem, nie wiadomo. Ani w sensie karnym, ani szerszym. W pierwszej kwestii wiele zależy od poczytalności nastolatka w momencie dopuszczenia się ataku. Życiowo natomiast znów odpowiedzialność spada na najbliższą rodzinę chłopaka. A w przeszłości przeżyła ona dramat, który także na psychice nastolatka położył się ciężarem (bez wnikania w szczegóły).

Nauczycielka, z którą rozmawiamy o chłopaku, nie kryje troski i obaw. - To krucha istota - podkreśla. Cudem i sukcesem określa to, że po wcześniejszych życiowych przejściach i ze zdrowotnymi ograniczeniami zaczął powoli odnajdować się w szkole, wśród rówieśników.

A teraz? Jeden wielki znak zapytania.©©

OŚWIADCZENIE

Toruńskie Liceum Ogólnokształcące oświadcza:

„W związku z incydentem, do którego doszło 12 listopada 2025 r. na terenie szkoły, polegającym na agresywnym zachowaniu ucznia wobec nauczyciela, pragniemy stanowczo podkreślić, że szkoła nie akceptuje żadnych form przemocy - zarówno fizycznej, jak i psychicznej. Po zdarzeniu natychmiast podjęto odpowiednie działania: udzielono pomocy poszkodowanemu nauczycielowi, zapewniono bezpieczeństwo pozostałym uczniom oraz powiadomiono odpowiednie służby. Sprawa jest obecnie wyjaśniana zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa oraz procedurami obowiązującymi w szkole. Szkoła podejmuje również działania wychowawcze i profilaktyczne, mające na celu zapobieganie podobnym sytuacjom w przyszłości, a także zapewnienie wsparcia psychologicznego osobom dotkniętym tym zdarzeniem. Prosimy o uszanowanie prywatności wszystkich osób zaangażowanych w ten incydent i powstrzymanie się od rozpowszechniania niesprawdzonych informacji”.

KATARZYNA JANISZEWSKA: NIE MA PIENIĘDZY, KTÓRE ZREKOMPENSOWAŁYBY TO, CO PRZESZŁY RODZINY OFIAR Z HEWELIUSZA

Serial „Heweliusz”, zrealizowany przez Netflix, odbił się szerokim echem w Polsce i na świecie. O tezach, które stawia i co naprawdę wydarzyło się podczas morskiej katastrofy polskiego promu, rozmawiamy z Katarzyną Janiszewską – autorką książki „Katastrofa Heweliusza”, wydanej przez oficynę Chmury w tym roku

Patryk Gzyl

O katastrofie promu Heweliusz z 1993 roku zrobiło się obecnie głośno za sprawą serialu Netflix, ale i twojej książki. Co sprawiło, że wraca się do tej tragedii po ponad 30 latach?

Myślę, że przede wszystkim ogrom tej tragedii. Na Heweliuszu zginęło 56 osób – marynarze i kierowcy tirów, którzy pozostawili po sobie osieroczone dzieci, rodziny, bliskich. Kolejna sprawa, to tajemnica. Wokół Heweliusza już na samym początku narosło wiele mitów, mniej lub bardziej spiskowych teorii i cała piramida kłamstw. Mimo wieloletnich procesów, toczących się przed trzema Izbami Morskimi, nigdy tak naprawdę nie wyjaśniono przyczyn zatonienia Heweliusza. Nie stwierdzono – przynajmniej oficjalnie – kto ponosi winę za wypadek.

W swej książce „Katastrofa Heweliusza” zdecydowałaś się na reportaż fabularyzowany, który łączy reporterskie śledztwo z fikcyjną narracją. Dlaczego wybrałaś taką formę?

Właśnie z powodu tak wielu niewiadomych. Nie wiemy, dlaczego kapitan podejmował takie a nie inne decyzje. Czy były na niego naciski, by wyjść w morze niesprawnym – bo to już ustalono – statkiem? Kto naciskał? I co tak

naprawdę działo się tamtej feralnej nocy na mostku? Jedyną osobą, która tam wtedy była i przeżyła katastrofę, był III oficer. Ale jego zeznania były sprzeczne i mało wiarygodne. Po tym, co przeżył, przez długi czas znajdował się w głębokim szoku.

Czytelnicy twojej książki bardzo chwalą solidny research, który przeprowadziłaś na jej potrzeby. W Izbie Morskiej w Gdyni znajduje się wiele tomów akt poświęconych tej sprawie. Udało ci się je prześwietlić?

To było 29 tomów, każdy po kilkaset stron. Przez kilka dni siedziałam w Izbie Morskiej od rana, aż do zamknięcia, robiłam dokumentację fotograficzną. A później, już na spokojnie w domu, w Krakowie wszystko dokładnie czytałam. To była dość żmudna praca.

Od katastrofy polskiego promu minęło wiele lat. Trudno ci było znaleźć i namówić na rozmowę osoby związane z tą tragedią?

Nie było to łatwe, choćby właśnie ze względu na upływ czasu. To już 30 lat. Z dziewięciu ocalałych marynarzy do dziś żyje sześciu. A nie wszystkim stan zdrowia pozwala na rozmowę. Udało mi się też dotrzeć do niektórych wdów. Powrót do wspomnień



Katarzyna Janiszewska – dziennikarka, pisarka, autorka reportażu o tematyce społecznej

o katastrofie dla wielu z nich, nawet po tylu latach, był jednak trudny i bolesny.

Przyjrzałaś się też politycznym i gospodarczym mechanizmom tamtych czasów – dzikiego kapitalizmu początku lat 90. Miały one duży

wpływ na tragedię Heweliusza?

Mówiąc wprost: kluczowy. Ta wszechobecna pogoń za zyskiem, to, że Heweliusz miał pływać i zarabiać za wszelką cenę, bo prom, który stoi w porcie, przynosi straty. Konkurencja wymuszała ciągły

pośpiech. Do tego dochodziło przekonanie, że jakoś to będzie, że skoro udawało się tyle razy, to jeszcze ten jeden raz. A poza tym Bałtyk to taki mały akwen, więc co złego może się zdarzyć? Panowała „bylejakość”. Bo takie to były czasy. Wielu ludzi lekcewa-

żyło swoje obowiązki i było na to społeczne przyzwolenie.

Izba Morska w Szczecinie obwiniła za katastrofę kapitana Andrzeja Ułasiewicza. Dlaczego postanowiono zrzucić odpowiedzialność za tę tragedię na jednego człowieka?

Biznes. Interesy. W grę wchodziły pieniądze, przyszłość dużej spółki. Czymże przy tym jest dobre imię kapitana i kilku marynarzy, którzy przecież i tak już nie żyją? Poza tym, martwy nie może się bronić, nic nie powie i nikomu nie zaszkodzi. Armator promu - Euroafrica - był państwową spółką, dającą miejsca pracy tysiącom ludzi, którzy mieli na utrzymaniu rodziny. Uznano więc, że interes społeczny wymaga tego, by kłamać i mataczyć. Gdyby okazało się, że zawinił armator, ubezpieczyciel nie wypłaciłby ani grosza. Ale błąd ludzki - czytaj: niekompetentna załoga i nieobliczalny kapitan - to już inna para kaloszy. Polskie prawo morskie zwalnia armatora z odpowiedzialności finansowej za błędy załogi. Stwierdzenie winy Euroafrica oznaczałoby utratę odszkodowań, a w konsekwencji bankructwo firmy.

Twórcy serialu Netflix stają murem za kapitanem Ułasiewiczem, ukazując go wręcz jako bohatera, który nie

FOT. ANDRZEJ BANAS



FOT. NETFLIX

Katarzyna Janiszewska: Członkom załogi zarzucano, że nie ratowali pasażerów, że martwili się tylko o siebie. Ale prawda jest taka, że niewiele mogli zrobić

opuszcza mostka do końca. To pokrywa się z twoimi ustaleniami?

Tak. Kapitan Ułasiewicz do końca pozostał na mostku wzywając pomocy, nie próbował się ratować. Robił za to co mógł, by uratować statek. Był doświadczonym marynarzem, starannym i sumiennym. Zdawał sobie sprawę, że sytuacja jest katastrofalna. Wiedział, że jak prom się przewróci, to nikt się nie uratuje. Warunki, które panowały wtedy na morzu, utrudniały jakąkolwiek akcję ratunkową. Dlatego za wszelką cenę, do ostatniej chwili próbował wyprostować Heweliusza. Niestety, walczył nie tylko z żywiołem, ale też wadami technicznymi promu. Jego walka była więc z góry skazana na porażkę.

Dlaczego tak mało osób się uratowało? Tylko dziewięciu marynarzy - i nikt z pasażerów. Wypadek zdarzył się przecież względnie blisko lądu.

Członkom załogi zarzucano, że nie ratowali pasażerów, że martwili się tylko o siebie. Ale prawda jest taka, że niewiele mogli zrobić. Statek leżał, pokład zmywały fale, trudno było nawet utrzymać równowagę. Marynarze robili, co mogli, wskazywali pasażerom, gdzie mają się udać, rozkładali tratwy ratunkowe. Ale w tym chaosie, przy szalejącym żywiole, nie można mówić o zorganizowanej akcji ewakuacyjnej. Tym bardziej że kombinezony chroniące przed zimnem mieli na promie wyłącznie członkowie za-

łogi. A i tak nie wszystkim uratowały one życie. Poza lodowatą wodą problemem był pył wodny, który wdierał się do płuc i utrudniał oddychanie. Wiele można zarzucić też prowadzonej przez Niemców akcji ratunkowej, która była opieszła i bardzo chaotyczna. Dodatkowo lina spuszczone z jednego z helikopterów zaczepiła o tratwę i przewróciła ją. Ludzie, którzy na niej byli, zginęli. Nasi lotnicy - którzy mogli być dużo skuteczniejsi, bo schodzili do rozbitków - początkowo zostali wykluczeni z udziału w ratowaniu rodaków. Dlaczego? Kto wydał taki rozkaz? Tego przed Izdami nie dociekano. Zadowolono się tłumaczeniem, że to był niemiecki ob-szar odpowiedzialności.

Dzisiaj powszechnie uznaje się, że prom wyszedł ze Świnoujścia w stanie niezdatnym do żeglugi. Mowa o tym w serialu i w twojej książce. To było twoim zdaniem główną przyczyną katastrofy?

W takich sytuacjach nigdy nie ma jednego winnego. O wypadku zawsze decyduje spłot wielu czynników, niekorzystnych zdarzeń, nieprzewidywanych zbiegów okoliczności. I tutaj też tak było, ale fatalny stan statku był jedną z głównych przyczyn. „Heweliusz” był nazywany „Awareliuszem” albo „Janem Wypadkowym”. Uchodził za statek niepewny, pełen usterek, miał wady konstrukcyjne, fatalną stateczność, którą pogorszyła przebudowa sterówki. Już przy niewielkim wietrze przestawał słuchać steru. Co

chwilę zderzał się z nabrzeżami i kutrami, miał słabe maszyny i często ulegał awariom. Wszyscy o tym wiedzieli: pływający na nim marynarze, kapitanowie, oczywiście spółka, do której należał. Pewne rzeczy zatajano - jak choćby to, że po pożarze w 1986 roku pokład zalano tonami betonu, który jeszcze bardziej pogorszył stateczność promu. Ale to, o czym wszyscy wiedzieli i tak wystarczało, żeby wchodzić na Heweliusza z lękiem. A jednak pływano nim. Bagatelizowano zagrożenie. Wypływając w ostatni rejs, prom miał uszkodzoną przekładnię, zacinający się system balastowy i nie do końca sprawne silniki.

W serialu Netflix'a pojawia się również teoria, że na Heweliuszu funkcjonariusze WSI przemycali broń, co przyczyniło się do nadmiernego obciążenia statku. To możliwe?

Obecność Andrzeja Milczanowskiego na miejscu katastrofy, który przyjechał w ob-stawie oficerów UOP i WSI daje wiele do myślenia. Również to, że nurkowie Marynarki Wojennej jako pierwsi zeszli pod wodę, by zbadać wrak. Być może ktoś się obawiał, że na jaw mogą wyjść jakieś niewygodne fakty? Po wypadku okazało się, że waga trzech przewożonych wagonów nie zgadzała się z tą, deklarowaną w dokumentach. Każdy z nich był o niemal dziesięć ton cięższy, niż wskazywały listy przewozowe. Co mogły wieść? Nigdy tego nie ustalono. Rok wcześniej brytyjcy celnicy odkryli

na promie Inowrocław karabiny i granaty. Broń była ukryta w kontenerach, które według dokumentów powinny przewozić glazurę. Prom również należał do Euroafriki.

Serial stawia też tezę, że Heweliusz przewrócił się, bo dokonał gwałtownego skrętu, aby nie staranować małej niemieckiej łódki rybackiej. Są jakieś przesłanki ku takim przypuszczeniom?

III oficer wspomina, że musieli ustąpić z drogi jakiemuś statkowi. To się powtarza w jego zeznaniach. Nie do końca wszystko rozumie i nie do końca pamięta, ale wie, że sytuacja była groźna. W zeznaniach ocalałych rozbitków również jest tajemniczy statek, który pojawia się na długo przed innymi. Ślad po nim jest też na taśmach z radiostacji brzegowej Rugen Radio. Kwadrans przed godziną piątą, czyli tuż przed wywróceniem się promu, niemiecki motorowiec Frank Michael zgłosił „Mayday Relay”, czyli sygnał „SOS” wysyłany w zastępstwie jednostki, która sama nie może tego zrobić. Raportuje, że jest blisko. W śledztwie zupełnie pominięto rolę, jaką pełnił. Żadna z Izb Morskich nawet nie przesłuchiwała jego kapitana. A przecież Frank Michael był naocznym świadkiem tragedii. I nikogo nie interesowało, co mają do powiedzenia jego marynarze?

Twórcy serialu pokusili się o sugestię, że ci, którym zale-

żało na ukryciu prawdy o katastrofie Heweliusza, byli gotowi posunąć się nawet do zabójstwa. To nie przesada?

W swojej książce poszłam nieco podobnym tropem, ale to była wymyślona sytuacja. Ciekawe, że twórcom serialu przyszedł do głowy zbliżony pomysł. A czy tak mogło być w tym przypadku? Tego nie wiem.

Zrealizowany przez Netflix'a „Heweliusz” to bardzo kosztowana i widowiskowa produkcja. Twoim zdaniem filmowcom udało się oddać na ekranie rozmiar tamtej tragedii?

Nie będę oryginalna i przyłączę się do powszechnych zachwytów. Sceny na morzu są niezwykle sugestywne. Ale do mnie równie mocno przemawiają wątki społeczne. Świetnie ukazana jest sytuacja rodzin ofiar, w jakiej się znalazły po katastrofie. Bardzo realistycznie pokazana jest nagonka na kapitana i próby ukrycia prawdy, te wszystkie polityczne układy i układziki, zależności. To również znakomity dramat sądowy.

Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu w 2005 roku uznał, że Izby Morskie w Szczecinie i Gdyni nie rozpatrzyły sprawy zatonięcia promu w sposób bezstronny. Dało to rodzinom ofiar poczucie zadośćuczynienia za ich moralne krzywdy, jakich doznały w polskich sądach?

Trudno mi się za nie wy-powiadać. Moim zdaniem to przed wszystkim blamaż dla polskiego państwa, jeśli jego

obywatele muszą szukać sprawiedliwości poza granicami swojego kraju. Trybunał w Strasburgu przyznał od-szkodowania, ale to nie były jakieś wielkie kwoty. Poza tym, chyba nie ma pieniędzy, które zrekompensowałyby to, co przeszły rodziny ofiar z Heweliusza.

Serial pokazuje, jak wielką traumą dla rodzin marynarzy i pasażerów była utrata bliskich na Heweliuszu, ale potem również mataczenie w sądach na lądzie. Czy dziś po ponad 30 latach czas uleczyć ich rany?

Czas może i leczy rany, ale bliźni pozostają. Wdowy, z którymi rozmawiałam, nadal miały w sobie głębokie poczucie krzywdy i żalu. Zafundowano im lata cierpienia i upokorzeń podczas procesów. Nie dość, że straciły ukochane osoby, często jedynego żywiciela rodziny, to przez lata musiały mierzyć się z oszczerstwami, walczyć w sądach o prawdę, sprawiedliwość, honor i dobre imię swoich bliskich. To pozostawiło w nich zadrę.

Czy myślisz, że powinno dojść do rewizji procesu dotyczącego katastrofy Heweliusza i pociągnięcia prawdziwych winnych do odpowiedzialności?

Teoretycznie jest to możliwe. Przepisy mówią, że można wznowić postępowanie, jeśli pojawią się nowe dowody, które mają istotne znaczenie dla sprawy. Ale już po powrocie ze Strasburga w 2005 roku, wdowy nie chciały ciągnąć tego tematu, zrezygnowały na przykład z wystosowania skargi do Rady Europy. Nie dziwię im się. Po tylu latach walki musiały być zmęczone i zrezygnowane. Od tamtego czasu nic w tej sprawie nie zrobiły. Stowarzyszenie Wdów i Rodzin Marynarzy Promu „Jan Heweliusz”, powołane do reprezentowania ich interesów, zostało rozwiązane. Ale być może w następnym pokoleniu, wśród rodzin ofiar znajdzie się ktoś na tyle zdeterminowany, że będzie chciał drążyć temat?

KSIAŻKA



Katarzyna Janiszewska,
„Katastrofa Heweliusza”,
wydawnictwo: Chmury
Warszawa 2025

Okazało się, że gwiazdny anturaż – po latach zapomnienia – jest na tyle atrakcyjny dla widza, że warto za-inwestować weń 20 mln dolarów – pod koniec lat 70. sumy dość niebagatelnej. Przykładowo „Gwiezdne wojny” George’a Lucasa, które miały premierę w maju 1977 r., kosztowały połowę mniej.

Z powrotem do kina

Jerzy Płazewski, nestor polskiej krytyki filmowej, a poza tym pionier analiz nad kinem s.f. nazwał „Bliskie spotkania trzeciego stopnia” mianem „Kina Nowej Przygody”. Termin szybko stał się kluczem określającym reżyserskie wycieczki końca lat 70. w stronę filmowego wszechświata. A które skutkowały powstaniem wysokobudżetowych widowisk przeznaczonych dla szerokiej publiki.

Jakie cechy miało „Kino Nowej Przygody”? Dynamikę, przygodowość, lekkość, elementy humorystyczne, stosowną scenografię, w której nieodłącznym elementem był kosmita. Zwykle życzliwy, jak w „E.T.”, albo wręcz przeciwnie, jak w „Terminatorze”. Co ważne – takie kino nastawione było na komercję, stąd w ramach nurtu chętnie tworzone nawiązania i sequele, a produkcji filmowej towarzyszyła sprzedaż gadżetów i zabawek.

„Geneza Kina Nowej Przygody – dowodzi w tym duchu Jerzy Szyłak, filmoznawca – wiąże się z dążeniem producentów do tworzenia takich filmów, które sprawiłyby, że widzowie chętnie wydawaliby pieniądze na wizytę w kinie, pomimo rosnącej popularności telewizji (...) Twórcy tego typu widowisk twierdzili też, że kieruje nimi nostalgia za dawnym kinem i chęć tworzenia takich produkcji, jakie sami dawniej z przyjemnością oglądali”.

Wabienie widza

To ostatnie, czyli kinowa nostalgia, jest w przypadku Stevena Spielberga dość istotne. Urodzony w 1946 r. wychował się – jak sam twierdzi w wywiadach – na fantastyczno-naukowej klasycie lat 50. i 60.: „Wojnie światów”, „Dniu, w którym zatrzymała się Ziemia”, „Inwazji porywaczy ciał”, czy wreszcie „Planie 9 z kosmosu”, słusznie uznanym za najgorszy film w historii amerykańskiej s.f.

Można zrozumieć Spielbergowego sentyment do tamtych ramot, których przesłanie osadzone było w klimacie zimnej wojny, zaś od strony wizualnej przypominały paradokumentalne propagandówki. „Wojna światów”, nagrodzona – jak na ironię – Oscarem za efekty specjalne, ma w sobie tyleż sensacyjności co nudy, a „Inwazja porywaczy ciał”, która aż kusi tytułem, skupia się jedynie na budowaniu u oglądających parano-



„Bliskie spotkania trzeciego stopnia” były pierwsze, ale to „Gwiezdne wojny” zdobyły większą popularność. Tym niemniej to film Spielberga zmienił kino SF raz na zawsze

KOSMICI PO LIFTINGU WEDŁUG STEVENA SPIELBERGA

15 listopada 1977 r. miała miejsce premiera „Bliskich spotkań trzeciego stopnia” – filmu Stevena Spielberga, człowieka, który popkulturę zabrał ponownie w kosmos

Mariusz Grabowski

icznego klimatu. O „Planie 9 z kosmosu” lepiej zamilczeć.

Powrót do tematyki kosmicznej w zamyśle Spielberga i Lucasa miał być czymś zupełnie innym. Szyłak pisze: „miał zadziwić i zainteresować widza atrakcyjnymi plenerami, obfitością efektów specjalnych i zaskakującymi pomysłami inscenizacyjnymi (...) z wieloma zwrotami i ciekawymi wydarzeniami. W tak intensywnie prowadzoną fabułę twórcy wplatali dowcipy wypowiadzi i sceny komiczne” (tekst „Kino Nowej Przygody. Jego cechy i granice” z 2011 r.).

Kierunek: kosmos

O ile w „Gwiezdnym wojnach” dowcipnisiów nie brakuje, to „Bliskie spotkania trzeciego stopnia” są pod tym względem stonowane. Główny bohater – pracujący w elektrowni Roy Neary – ma za zadanie zbadać przyczyny zakłóceń energetycznych na znacznym obszarze stanu Indiana. Gdy zjawia się na miejscu, jego furgonetka zostaje nagle oświetlona intensywnym światłem i wpada w turbulencje. Ta-

kie oko w oko z kosmitami raczej nie skłania do dowcipkowania.

Od tego momentu celem egzystencji Roya jest pogoń za obcymi. Co więcej, jest głęboko przekonany, że spotkanie z obcą formą życia dojdzie u stóp góry Devils Tower, znajdującej się w Hrabstwie Crook w stanie Wyoming. Dodatkowo w sprawę miesza się armia, która także chce uczestniczyć w spotkaniu z kosmitami. W finale dochodzi do spotkania z obcą cywilizacją. Na tyle udanego, że Roy wsiada na statek przybyszów i uszczęśliwiony wylatuje w ich towarzystwie w gwiazdy.

Naïwne? Zapewne, ale fabuła odgrywała w tym filmie znaczącą rolę, nie mniejszą niż wizualność, za którą „Bliskie spotkania” dostała Oscara. Faktycznie, zdjęcia autorstwa Vilmosa Zsigmonda, ukazujące pulsujący światłem i muzyką statek Obcych robiły piorunujące wrażenie.

Profesor od UFO

W przeciwieństwie do innych twórców, Spielberg miał na tyle rozsądku, że w filmie ani razu nie widzimy kosmitów. Ich rozświe-

tlony statek wystarczył oglądającym do uruchomienia wyobraźni. Zresztą, jak twierdził później w wywiadach, chciał oddać na ekranie własną wizję tego, jak „naprawdę mógłby wyglądać nasz pierwszy kontakt z inną cywilizacją”.

Konsultantem „Bliskich spotkań” był prof. Josef Allen Hynek, astronom a z zamiłowania ufoolog, doradca US Army w kwestiach kontaktów z kosmitami. W sferach naukowych Hynek traktowany był z przynależnym szacunkiem, ale jego nazwisko dodawało filmowi stosownej powagi. Pojawił się zresztą na ekranie w końcowych scenach.

Za wojskowe pieniądze Hynek, przez blisko dwie dekady, realizował tzw. Project Blue Book, który dotyczył wyłącznie obserwacji Niezidentyfikowanych Obiektów Latających. W jego ramach oficjalnie przebadano 12 tys. 618 przypadków UFO. Można sobie wyobrazić, że dla Spielberga był prawdziwym autorytetem w kwestiach pozaziemskich cywilizacji, a ich nocne pogaduchy o kosmitach musiały być nad wyraz ekscytujące.

Jak go nazwiemy?

Przejdźmy do kwestii nomenklaturowych. Gdy już „Bliskie spotkania” święciły ekranowe triumfy, wśród fanów rozgorzała dyskusja nad tytułem. Chociaż w samym filmie nigdy nie pojawia się wytłumaczenie tytułu, nietrudno odgadnąć, że „Bliskie spotkania trzeciego stopnia” to bezpośredni kontakt z obcą formą życia. Sformułowanie pochodzi wprost od wspomnianego wyżej Josefa Allena Hynka, który stosował je w swoich książkach.

„Mniej bliskie” są zatem spotkania drugiego i pierwszego stopnia: spotkanie drugiego stopnia to odkrycie dowodów potwierdzających wizytę obcych form życia na Ziemi, a spotkanie pierwszego stopnia to jedynie zobaczenie UFO.

Logicznie więc tytuł jest sprzeczny – podnoszono w licznych sporach na temat filmu. Owładnięty paranoją na temat ufoludków Roy Neary powinien być bohaterem inaczej zatytułowanej fabuły. W 1980 r. Spielberg wyznał w rozmowie z dziennikarzami „The Magazine of Fan-

tasy & Science Fiction”, że początkowo film miał mieć tytuł „The Visit”, ale nie spodobał się gościom wykładającym pieniądze, czyli szefom Columbia Pictures. Był – jak argumentowali – zbyt „pospolity”, za mało pozabawiony „elementu tajemniczości”.

A co z rodziną?

Sięgnijmy do kolejnego wywiadu Spielberga, w którym odnosi się do innego zarzutu: zakończenia filmu i beztróskiego opuszczenia Ziemi przez Roya Neary’ego. W 2005 r. reżyser dla „Cinema Confidential” mówił tak: „Wiem, że »Bliskie spotkania« opowiadały o facecie, którego nienasycona ciekawość, rozwijająca się obsesja i rodzaj psychicznej implantacji odciągnęły od rodziny, i który, tylko raz się obejrzawszy, wszedł na statek-matkę. To było zanim miałem dzieci. To był 1977 rok. Więc napisałem to beztrósko. Dzisiaj nigdy nie pozwoliłbym facetowi zostawić rodziny i iść na statek”.

Zarzut o nie dość prorodzinne zachowanie głównego bohatera wydaje się dziś co najmniej zabawny. Po „Obcym – 8. pasażerze Nostromo”, „Ukrytym wymiarze”, „Galaktyce terroru” czy „Ciemnej stronie Księżyca”, w których krwawa jatka miesza się z kaskadami strachu, zarzuty obrońców rodziny i ogniska domowego wydają się świadectwem zamierzchłej epoki. Kino s.f. poszło w zupełnie innym kierunku niż ten, który wytyczyli Spielberg i Lucas.

Kosmici i pieniądze

Na koniec oddajmy jeszcze raz głos Jerzemu Szyłakowi, który trafnie zauważa, że za „Kinem Nowej Przygody”, tak jak za wszystkim fenomenami Hollywoodu, stały pieniądze. „Hollywoodzcy producenci walczyli o to, by do kin powrócili widzowie, skutecznie od nich odciągani przez telewizję. »Gwiezdne wojny«, które miały premierę w maju 1977 roku, prezentowały się nader skromnie w zestawieniu z innymi filmami, jakie wówczas powstały. Nie towarzyszyła im agresywna kampania reklamowa. Były filmem zrealizowanym za stosunkowo niewielkie pieniądze (13 mln dolarów; dla porównania – budżet »King Konga« z 1976 roku wynosił 24 mln) i nie występowały w nim popularne gwiazdy. A jednak odniosły sukces natychmiastowy i tak ogromny, że »Bliskie spotkania trzeciego stopnia« Stevena Spielberga, które miały premierę w listopadzie 1977 roku, postrzegano już jako przedłużenie fali zapoczątkowanej przez obraz Lucasa”.

Mniejsza już o to, czy palmę pierwszeństwa wręczymy Spielbergowi czy Lucasowi. Ich filmy stanowiły powrót kina w kosmos, rzeczywistość, na której długo jeszcze zarabiać będą kolejne pokolenia filmowców.

HISTORIA

Śledztwo w sprawie aufzejerek,
czyli o zbrodni i karze

Kim naprawdę były nadzorkynie z niemieckich obozów koncentracyjnych? – pyta w swej książce Jan Jakub Grabowski, historyk, badacz dziejów II wojny i twórca kanału Okupowana Polska na YouTube. I odpowiada: posłusznym narzędziem w hitlerowskim systemie przemocy. Kobiętami, które nierzadko były gorliwsze od swych mocodawców. Co nie znaczy, że nie można się u niektórych z nich doszukać oznak człowieczeństwa.

Okrutne i sadystyczne

Solidnie udokumentowana i nierzadko prowokująca książka Grabowskiego to w istocie rzecz o winie i odpowiedzialności w świecie totalitarnym. Zwłaszcza że wokół aufzejerek (SS-Aufseherinnen) – kobiet pełniących funkcję nadzorczyń w obozach koncentracyjnych – narosło wiele mitów. Okrutne, sadystyczne, seksualnie wyuzdane – tak zwykle przedstawia je popkultura.

Ale co w tym wszystkim jest faktem – dopytuje autor – a co tylko sensacyjnym wyobrażeniem? Dlatego opisuje nam m.in., jak wyglądała służba kobiet w systemie obozowym, kim naprawdę były Alice Orlowski, Emilie Macha, Luise Danz, Hildegard Lächert, Else Ehrich i Therese Brandl. Pisze o tych, które po wojnie stanęły przed sądem, i o tych, które umknęły sprawiedliwości.

Na zasadzie kontraktu

Formalnie SS-Aufseherinnen nie były członkiniami SS, lecz należały do kobiecej załogi SS (SS-Gefolge) – struktury pomocniczej świadczącej służbę dla Waffen-SS i podlegającej sądownictwu SS. Nie nosiły mundurów SS, nie miały stopni służbowych SS, lecz jedynie hierarchię funkcyjną.

Gdy w listopadzie 1938 r. powstał FKL (Frauenkonzentrationslager) Ravensbrück, pojawiło się zapotrzebowanie na kobiece grupy nadzorcze. Nadzorkynie w podobnych obozach stanowiły jedynie około 10 proc. całego personelu, a ich zadaniem było pilnowanie więźniarek i ich pracy na terenie obozu, jak i poza nim. Kandydatka do służby nadzorczyni musiała mieć od 21 do 45 lat, odznaczać się dobrą kondycją fizyczną i nie być wcześniej karana.

Statystyki ze stycznia 1945 r. podają, że wśród ok. 37-tysięcznej załogi oddziałów Waffen-SS tylko 3,5 tys. stanowiły kobiety pełniące czynną służbę jako wartowniczeki w obozach.

Postawić przed sądem

Powojenne postępowania karne mające na celu osądzenie SS-Aufseherinnen odbywały się przede wszystkim w Niemczech oraz w Polsce. Jednakże przed sąd doprowadzono znikomy procent byłych nadzorczyń pracujących w czasie wojny w obozach Auschwitz-Birkenau, Majdanek, Płaszów czy Groß-Rosen – jedynie około 24 z co najmniej 1000 ustalonych nadzorczyń SS.

Ze wspomnianych wyżej sześciu nadzorczyń opisanych przez Grabowskiego tylko Hildegard Lächert („Krwawa Brygida”) i Luise Danz („Diablica z Płaszowa”) w powojennych procesach uniknęły stryczka. Pierwsza z nich zmarła w 1995 roku, druga w 2009 r. **margra**



Jan Jakub Grabowski,
„Suki, wiemy i bestie”,
wyd. Hi:story,
Kraków 2025,
cena 54,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

AGNIESZKA
KACZOROWSKAWiele razy
miała dość

W miniony wtorek tancerka potwierdziła oficjalnie na Instagramie, że już nie wystąpi w kolejnej edycji „Tańca z gwiazdami”. Wiadomość tę zawierał długi wpis, w którym Kaczorowska podsumowała swój udział w show. „Za mną 8 edycji. 3 finały. Jedna Kryształowa Kula. Kilukrotnie, stwierdzam z dumą, bardzo dobrze wykonałam swoje trenerskie zadanie” – napisała. Ale przyznała też: „Przeczytałam w tym roku rekordową ilość nieprawdziwych informacji na swój temat. Ze swoją potężną wrażliwością, wiele razy miałam dość i nie mogłam uwierzyć w poziom manipulacji i niesprawiedliwość tego show-biznesowego oraz telewizyjnego świata”.

MAURYCY POPIEL

Nie szczędził
czułości

Po niedzielnym finale „Tańca z gwiazdami” przystojny aktor został sfotografowany w towarzystwie blondynki, której nie szczędził czułości. Para obejmowała się i wymieniała pocałunki. Okazało się, że jego nową wybranką jest 31-letnia aktorka, znana z produkcji, takich jak „Błazny”, „Komisarz Mama” czy „Malanowski i partnerzy. Nowe rozdanie”, która niedawno zadebiutowała u boku Popiela w „M jak miłość”. To Magdalena Dwurzyńska – laureatka nagrody „Rising Star” podczas ubiegłorocznej edycji festiwalu Off Camera w Krakowie. Popiel od 2021 do 2024 roku był mężem aktorki Izabeli Warykiewicz, którą poznał na planie „M jak miłość”. Małżeństwo zakończyło się rozwodem.

NATALIA SIKORA

Uwierzyla
Hopkinsowi

Aktorka i piosenkarka pojawiła się niedawno w „Dzień dobry TV”, gdzie opowiedziała jak została oszukana na kilkadziesiąt tysięcy złotych. Otóż w 2021 roku otrzymała telefon od rzekomej sekretarki Anthony’ego Hopkinsa. Wkrótce po tym miała okazję porozmawiać jakoby z samym gwiazdorem, zarówno telefonicznie, jak i on-



Agnieszka Kaczorowska zapowiedziała, że nie wystąpi w kolejnej edycji „Tańca z gwiazdami”

line. Kiedy miała mu wyznać, że jej marzeniem jest nagranie płyty w USA, aktor stwierdził, że pomoże jej spełnić. Pół roku później odeszwał się do niej producent muzyczny ze Stanów i powiedział, że Sikora musi zainvestować w projekt kilkadziesiąt tysięcy złotych. Wokalistka zrezygnowała z różnych propozycji zawodowych w Polsce, spakowała się i czekała na prywatny samolot Hopkinsa do USA. Wyjazd się opóźniał i wówczas Sikora nabrała podejrzeń. – Wtedy dostałam komunikat, że albo wpłacę pewną sumę, albo oszust opublikuje wideo, które nagrywał podczas rozmów – przyznała piosenkarka. I tak jej marzenie rozsypało się jak domek z kart.

ANNA MARIA SIEKLUCKA

Nie wyciągała
ręki

Aktorka zdobyła popularność za sprawą głównej roli w erotycznym filmie „365 dni”. Produkcja z jej udziałem stała się hitem nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie. Sieklucka nie poszła jednak za ciosem. Nie zagrała więcej w żadnym innym filmie i ograniczyła się do występów w serialach, takich jak „Komisarz Alex” czy „Pierwsza miłość”. Teraz w podcaście Wojewódzki & Kędzierski, przyznała, że była to świadoma decyzja. – Nie mam agenta z zagranicy, nigdy nie wyciągałam ręki w stronę Hollywood. Od samego początku mówiłam, że nigdy nie chciałam być gwiazdą, nigdy nie chciałam być osobą rozpoznawalną – podkreśliła.

KAROLINA GILON

Chce lepiej
słyszeć

Celebrytka poinformowała na Instagramie, że idzie na terapię ze swoim partnerem i od razu wyjaśniła fanom powody tej decyzji. „Kryzys w związku, szczególnie, gdy pojawia się dziecko, to normalna sprawa. Życie zmienia się o 180 stopni. Zmęczenie, frustracja, mniej czasu dla siebie, napięcie, nowe obowiązki, chaos – a do tego jesteśmy tu z tym sami” – napisała. I dodała: „Idziemy na terapię nie dlatego, że się sypie, tylko dlatego, by się nie posypało! By się lepiej słyszeć i jeszcze lepiej rozumieć. By nauczyć się mówić głośno, ale bez napięcia. Żeby pozbyć się obaw i lęków, które ciągnie za nami przeszłość”.

JOANNA LISZOWSKA

Nie marnuje
czasu

Popularna aktorka w mijającym tygodniu wrzuciła na swój Instagram zdjęcia z nowej sesji fotograficznej – tym razem w hotelowej scenarii. Liszowska zaprezentowała się w eksponującej długie nogi tunice, czarnych rajstopach i sięgających uda kozakach. Pod zdjęciami zacytowała słowa amerykańskiej mówczyni motywacyjnej – Mel Robbins. „Przestań marnować czas na dramaty innych. Nie twoim zadaniem jest je naprawiać, zarządzać nimi ani je dźwigać. Wykorzystaj tę energię na siebie” – napisała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Odnajdziesz spokój i równowagę. Horoskop dzienny zapowiada, że intuicja wskaże Ci właściwy kierunek.

Ryby (19.02 - 20.03)

Skup się na drobnych przyjemnościach. Horoskop na dziś wyraźnie podpowiada, by zwolnić tempo i uporządkować swoje sprawy.

Baran (21.03 - 19.04)

Rozmowy przyniosą nowe inspiracje. Horoskop dzienny na piątek radzi uważnie słuchać, co mówią inni.

Byk (20.04 - 20.05)

Zadbaj o relacje z innymi osobami. Horoskop dzienny zapowiada, że ktoś bliski doceni Twoją troskę.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Twoja pewność siebie wzrośnie. Horoskop na dziś to wskazówka, by wykorzystać energię i ruszyć z projektem odkładanym od dawna.

Rak (22.06 - 22.07)

Detale będą dziś kluczowe. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dzięki skrupulatności unikniesz błędów i szybciej osiągniesz zamierzony cel.

Lew (23.07 - 22.08)

Harmonia będzie Ci towarzyszyć przez cały dzień. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że wszystko będzie układać się po Twojej myśli.

Panna (23.08 - 22.09)

Dziś odkryjesz w sobie dużą motywację do działania. Horoskop na dziś radzi trzymać się planów. Efekty zauważysz szybciej niż sądzisz.

Waga (23.09 - 22.10)

Optymizm przeprowadzi Cię przez przeszkody. Postaw na spontaniczność – horoskop dzienny mówi, że sporo dzięki temu osiągniesz.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Cierpliwość się opłaci. Horoskop dzienny zapowiada, że konsekwentne kroki doprowadzą Cię do celu, nawet jeśli droga wydaje się długa.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Twoja kreatywność zapłonie. Horoskop na dziś wyraźnie mówi, że odkryjesz nowe, inspirujące możliwości.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Intuicja wskaże Ci właściwy wybór. Zaufaj przeczuciom, bo horoskop dzienny na piątek mówi, że dziś poprowadzą Cię one wyjątkowo trafnie.

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 24 utworzą rozwiązanie – przysłowie chińskie.

ROZWIĄZANIE: NIE ZAWIJA SIĘ OGNIĄ W PAPIER.